LYNO GUARNIERI

FASZYZM A SUMIENIE

Polski Instytut Wydawniczy
w Katowicach

II. 297.687

XIV-442

LYNO GUARNIERI

FASZYZM A SUMIENIE

DANE HISTORYCZNE I ZASADY MORALNE

ZE WSTĘPEM
SENATORA PIETRO NICCOLINI

PRZEŁOŻYŁA NA JĘZYK POLSKI
S. SAPIEŻANKA

12313

NAKŁAD i WŁASNOŚĆ
POLSKIEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO SP. Z O. O.
W KATOWICACH
1931 R.

PRZEKŁAD Z JĘZYKA WŁOSKIEGO
ORAZ PRZEDMOWA DO CZYTELNIKÓW
POLSKICH:
KS. S. SAPIEŻANKA

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
WYDAWCA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA NAKŁADOWA
KAROL PROCHASKA SKA Z OGR. ODP., CIESZYN

II.297.687

1963 D 294/13

FASZYZM A SUMIENIE

MŁODZIEŻY ITALSKIEJ

DROGĄ CNÓT OBYWATELSKICH

DO CORAZ WYŻSZEJ DOSKONAŁOŚCI DOCHODZĄCEJ,

BY TAK SŁAWNE W STAROŻYTNOŚCI IMIĘ

ITALJI

JESZCZE JAŚNIEJSZEM ŚWIATŁEM

W

PRZYSZŁOŚCI ZABŁYSŁO

TE SŁOWA WIARY FASZYSTOWSKIEJ

POŚWIĘCAM

PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

W czasach, gdy tak wielkie zainteresowanie budzi w całym świecie Italja, odrodzona dzięki faszyzmowi, który w nieprawdopodobny sposób w niezmiernie szybkim tempie przekształcił jej oblicze, tak polityczne, jak moralne, głębsze poznanie historji i zasad faszyzmu może i w naszej ojczyźnie być pożyteczne.

Książka niniejsza, o charakterze niezwykle szlachetnym i wzniosłym, choć napisana przez Włocha dla Włochów, jednakże swym głębokim patrjotyzmem, młodzieńczym zapałem, a równocześnie poważnym i prawdziwie chrześcijańskiem ujęciem życia, znajdzie niewątpliwie zrozumienie u tych wszystkich, których serca biją gorącą miłością ojczyzny i pragnieniem służenia jej wiernie.

Oby wzniosłe słowa w niej zawarte znalazły oddźwięk w sercach naszej młodzieży, a przedewszystkiem tych, którzy mają w swym ręku możność i ciężką odpowiedzialność kształcenia przyszłej wartości moralnej Narodu.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Przedmowa tłómacza 7
Wstęp 11

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział I
Cechy i charakterystyka Mussoliniego 19

Rozdział II
Świt Odrodzenia 39

Rozdział III
Od czasu powstania pierwszego „Fascio di Combattimento“ do „Marszu na Rzym“ 53

Rozdział IV
Pięć lat „Ery Faszystowskiej“ 69

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział I
Nauka 95

Rozdział II
Na czem polega obowiązek 107

Rozdział III
O pracy 121

Rozdział IV
Egoizm i Miłosierdzie. 129

Rozdział V
Wiara. Pycha. Bogactwo. Ubóstwo 141

Rozdział VI
Człowiek wobec cierpienia. 149

Rozdział VII
Miłość prawem 157
Zakończenie 167

WSTĘP

Książka niniejsza ma na celu wychowanie i wykształcenie młodych faszystów, w szczególności Avanguardzistów i Balilla.[1]) Zamiar autora w tym względzie jest zupełnie widoczny, wskazuje na to treść i forma dzieła. Styl i rozkład są jasne, przejrzyste; nie jest to ani studjum krytyki historycznej ani traktat doktryny moralnej. Powiem nawet, że w książce tej znajdujemy więcej uczucia niż teorji, lecz mam wrażenie, że ta cecha zapewni jej większe powodzenie i będzie skuteczniejsza jako środek wychowawczy.

Poczuwam się do obowiązku wyrażenia życzenia, by książka ta czytaną była nietylko przez Avanguardzistów i Balilla, lecz przez wszystkich faszystów. Młodzież wczorajsza, to żołnierze wielkiej wojny, których wychowanie obywatelskie poddane było ostrej dyscyplinie wojskowej, a ukształtowanie duchowe dokonywało się w milczących okopach, lub we wrzawie bitewnej.

Na czem ma się oprzeć powojenne wychowanie młodzieży dzisiejszej? Nie na tradycji politycznej, z którą rewolucja faszystowska zerwała, po okropnych doświadczeniach powojennych, anarchji moralnej i cywilnej. Również nie na szkole powszechnej, klasycznej, realnej lub zawodowej, bowiem nasze szkoły średnie są

[1]) Balilla — dzieci, mali faszyści.

w ciągłej walce o przekształcenie, które powinno starać się dużo bardziej o odnowienie ducha, aniżeli regulaminu. Również nie jedynie na Straży Ochotniczej, gdyż wszelka organizacja wojskowa ma jako podstawę siłę i posłuszeństwo, podczas gdy wychowanie powinno prowadzić do miłości i przekonania.

Pierwszym nieodzownym warunkiem dla wychowania młodzieży faszystowskiej byłoby nie zakładanie małych, różnorodnych szkół, których jest aż za wiele, natomiast należałoby stworzyć jeden system, złożony z zespołu wysiłków i inicjatyw najróżniejszych, lecz podporządkowanych jednej myśli przewodniej. Myśl ta winna obudzić w młodzieży sumienie faszystowskie, nie w powierzchownem, a tak często nadużywanem znaczeniu sumienia, lecz w znaczeniu prawdziwem i głębokiem, które rozumie i łączy przekonanie z uczuciem, rozum ze sercem.

Książka ta przedstawia cenny i poważny przyczynek do tych wysiłków. Mamy już pewną ilość wydawnictw odtwarzających obraz faszyzmu w jego rozwoju historycznym i duchowym, wskazującym na jego cele, na dokonane już i dokonać się mające przekształcenie budowy i funkcjonowania życia i duszy ludu italskiego.

Tego rodzaju dzieła ukazały się już, szczególnie w formie zbioru mów wodza faszyzmu, lub aktów i dokumentów, odnoszących się do stworzonego przez niego „Regimu". Wydawnictwa te są wielkiej wagi, zwłaszcza mowy Mussoliniego, opracowują one samą treść dokonanej rewolucji politycznej, lecz nie są to książki w których młodzież mogłaby zaznajomić się z tą upo-

rządkowaną całością wiadomości i zasad potrzebnych jako podstawy ich wychowania.

Przeżyliśmy zatrważającą historję pierwszej ćwierci dwudziestego wieku, poznaliśmy groźną piękność wojny, powszechny szał powojenny, i dziś możemy zmierzyć rozmiar niebezpieczeństwa, które zagrażało Italji, dzięki degeneracji systemu parlamentarnego, niemocy państwa i niedołęstwa rządu.

Dla najmłodszych są to rzeczy nieznane lub zaledwie ogólnie dosłyszane, są oni faszystami, gdyż poszli za porywającym głosem Wodza i imponującą siłą nowego „Regimu". Lecz potrzebnem jest, by i oni znali straszną prawdę historji, by doświadczenie to zaważyło na ich sumieniu obywatelskiem; potrzebnem jest, by niebezpieczeństwo, któregośmy uniknęli, stało im żywo przed oczami, by rozpalić ich uczucie patrjotyczne; potrzebnem jest, by dokładnie zapoznali się z najistotniejszą treścią państwa faszystowskiego, by nie było ono ciałem bez duszy, lub martwem narzędziem w ich rękach.

Problem wychowania młodzieży zawsze miał wielkie znaczenie moralne, dziś nabiera znaczenia politycznego, utożsamia się bowiem z potrzebą życia faszystowskiego regimu. Utrzymywałem, że do tego wychowania przyczyniają się także w dużej mierze dobre książki; powiem tu jeszcze jedną rzecz tak dla tych, którzy mają pisać, jak i dla tych, którzy te napisane książki czytać będą.

Dziś wielu jest takich, którzy głowią się i męczą swą mózgownicę, by wyprzedzić sądy historji, lub, by stwo-

BIBLIOTEKA NARODOWA

rzyć olbrzymich rozmiarów dzieło, któremu dadzą tytuł: „Doktryna Faszyzmu“ lub, jakgdyby to nie było wystarczające: „Filozofja Faszyzmu“. Jest to zabawa niebezpieczna. Sądy historji opierają się jedynie na ostatecznych rezultatach. Doktrynę można budować tylko na syntezie; co do filozofji, na tę zawsze jest czas. Faszyzm był i musi jeszcze pozostać metodą działania. Oryginalność jego i siła twórcza zależą od tego, by nie dać się usidlić tworom ideologicznym, noszącym nazwy: wielkich zasad, systemów, teoryj, które wszystkie są prawie zawsze przetworem umysłów żyjących w dusznej atmosferze uczelni i bibljotek, oraz płuc, nie mogących znieść silnych prądów wolnego powietrza. Oryginalność faszyzmu polega jeszcze na stawianiu czoła wszelkim faktom bezpośrednio, i na rozstrzyganiu o sposobie działania bez wszelkich uprzednich abstrakcyjnych wywodów. Dlatego to faszyzm jest szybki i skuteczny w działaniu, jest wolny i śmiało decydujący, dlatego to postąpił naprzód, zatryumfował, odnawiając ku zdumieniu świata całego, budowę państwa i duszę narodu italskiego.

Z dniem gdy faszyzm dałby się zamknąć w formę doktrynalną, mógłby uzyskać aprobatę a nawet podziw niektórych profesorów, lecz stałby się przestarzały i zacofany, podobnie jak te właśnie doktryny, przeciw którym powstał i walczył zwycięsko. Tu leży charakterystyczna treść faszyzmu. Opanować tyle i tak bujnych kierunków działania i podporządkować je jednej szerokiej koncepcji, myśli wyższej, zamienić je w rzeczywistość historyczną, oto jest dzieło genjuszu politycz-

nego, wznoszącego się poza i ponad wszelkie kalkulacje partyjne.

Podobnie strona moralna i zagadnienie wychowawcze muszą być rozpatrzone i podjęte w duchu czynnym, w duchu walki, a nie ograniczać się na elukubracjach doktrynalnych. Mowa może wiele dobrego zrobić, lecz nie zapominajmy o tem, że Chrystus batem wypędził kupczących ze świątyni.

*

Mam nadzieję, że przyjaciel mój, Guarnieri, nie będzie niezadowolony, że poprzedziłem jego dzieło tak piękne, promienne i dobre, tą słabą polemiką.

Pietro Niccolini.

Lyno Guarnieri.

BIBLIOTEKA NARODOWA

CZĘŚĆ I

ROZDZIAŁ PIERWSZY
CECHY I CHARAKTERYSTYKA MUSSOLINIEGO

Zawsze byłem zdania, że wszelkie sądy o wielkich ludziach są rzeczą bardzo śmiałą i trudną, z tego to powodu postanowiłem w niniejszym rozdziale posługiwać się głównie sądem autorów innych, a mianowicie tych, którym szczęście pozwoliło mieć bliski kontakt z Wodzem, lub towarzyszyć mu na sesjach parlamentarnych czy też innych.

Nie mam zamiaru pisania tu ścisłej biografji, lecz chcę przedstawić Mussoliniego w świetle różnych epizodów jego życia, które dadzą nam obraz tego „Uomo nuovo" odrodzonej Italji.

Nie chcę pod żadnym pozorem wpaść w ton pochlebstwa, tem bardziej, że tak Mussolini, jak faszyzm pochlebstw nie przyjmują. Pragnę jedynie dać objektywny pogląd na niezwykłą postać wodza faszyzmu, który zwraca uwagę nietylko Italji, lecz świata całego. Działa on na nas magnetycznie. Przyśpiesza nasze tętna, żyje w duszach naszych.

Uczeni badają nawet właściwości jego budowy i organizmu. Tak np. Enrico Ferri powiada: — Mussolini jest niewysokiego wzrostu, co według nowych teoryj anatomicznych jest właściwością ludzi czynu; wzrost wysoki częściej się trafia u myślicieli i umysłów kontemplacyjnych. Do pierwszego typu należeli również Juljusz Cezar, Napoleon, Cavour, Garibaldi i Lenin.

Hipokrates dzieli ludzi według temperamentu na cztery kategorje: krewkich, limfatycznych, wątrobiarzy i nerwowych. Mussolini bezsprzecznie należy do tych ostatnich. Szerokie, wypukłe czoło i szeroka szczęka, tak zwana „faccia Napoleonica" (oblicze Napoleona), którą odznacza się wódz faszyzmu, są cechami charakterystycznemi człowieka o woli silnej.

Jak wiadomo, Arystoteles rozróżniał tylko dwa czynniki: umysł i wolę, od czasów Kanta mamy trójcę psychologiczną: uczucie, rozum i wolę. W każdym człowieku pulsują te trojakie właściwości, lecz z przewagą to tej, to innej z energij psychicznych. Dla męża stanu nietyle chodzi o znawstwo i umiejętność rozwiązania zagadnień filozoficznych i naukowych, ile o zdolność wprowadzenia w życie programu odpowiadającego potrzebom życia narodu.

Dlatego najważniejszą dla niego cechą jest silna wola czynna, która potrafi rozstrzygnąć kwestję „za" czy „przeciw", a nie wola sparaliżowana w biernej kontemplacji.

W budowie organicznej Mussoliniego musi być jeszcze jedna cecha charakterystyczna. Nauka stwierdziła, że gruczoł tarczowy w kształcie półksiężyca, znajdujący się pod krtanią, ma właściwość regulowania rozwoju ciała w pierwszych latach życia, następnie zaś, gdy rozwój już jest dokonany, czynność jego polega na pomaganiu w rozpuszczaniu się elementów nerwowych, które są podstawą fizyczną życia psychicznego. Otóż nawet bez pomocy radjografji, wszystko przemawia zatem, że Mussolini posiada gruczoł tarczowy wyjątkowy.

Jest to szczegół zajmujący, gdyż u ludzi sławnych interesują nas również podstawy organiczne ich psychicznej budowy.

Jak to już zaznaczyłem, jest on człowiekiem czynu, bardziej, aniżeli umysłem kontemplacyjnym. Posiada on „wolę inteligentną". Takim był od dziecka, a potem jako nauczyciel elementarnej szkoły, jako murarz, jako student na wygnaniu, jako publicysta i człowiek partji. Edison nazywa go „człowiekiem dynamicznym". Jest człowiekiem typu nowego „homo novus„, a nadewszystko jest wodzem dusz. Ulegając jego czarowi, powstają we Włoszech liczni ludzie typu nowego, tak między innymi Nobile, De Pinedo, De Bernardi.

Takim jest obraz biologiczny Benita Mussolini; do tego dołączmy przymioty ważne: to, że jest człowiekiem młodym, południowcem, a między południowcami Włochem, a między Włochami Rzymianinem. Bo krew rzymska posiada cechy sobie właściwe, pochodzące z domieszki krwi, które inne narody pozostawiły w Rzymie w starożytności. I tak np. miłość i zdolność do retoryki. (Widziałem naprzykład robotników z Romanji, którzy nie wahali się zrobić pięćdziesięciu kilometrów na bicyklu, by słuchać moich mniej lub więcej zajmujących konferencyj.) Dalej usposobienie szlachetne, duch rycerski względem wrogów, połączony z odwagą, pewna doza mistycyzmu, wstręt do emigracji, charakterystyczny u Francuzów, których już Juljusz Cezar opisuje takimi, jakimi ich dziś znamy, podobnie jak w „Germanach" Tacyta, poznajemy dzisiejszych Niemców.

By głębiej poznać osobistość Mussoliniego, musimy sięgnąć do jego dzieciństwa. Już wówczas przebija w nim szlachetność, stanowczość i odwaga przyszłego męża stanu. Oto co w pamiętnikach swoich pisze o sobie „Il Duce“:

„Urodziłem się 29 lipca 1883 r. w Varano de Costa w gminie Predappio, w niedzielę, o drugiej po południu. Słońce od ośmiu dni weszło w konstelację ‚Lwa‘...“

Pierwsze dzieciństwo spędził na wsi wśród wesołych pagórków i żyznych dolin, na zabawach z bratem Arnoldem i siostrą Jadwigą. Lecz już jako dziecko był zamknięty w sobie, nie lubiący bezmyślnych jałowych gonitw i rozrywek. Wolał zajęcia dające pole do myślenia oraz naukę. Oto inny urywek z pamiętników:

„Życie koleżeńskie zaczęło się dla mnie, gdym skończył lat sześć. Od lat sześciu do dziewięciu chodziłem do szkoły, w której najprzód uczyła mnie moja matka, a następnie dyrektor szkoły w Predappio. Byłem niespokojnego ducha, często wracałem do domu z rozbitą głową, lecz umiałem się mścić. — Byłem śmiałym urwisem wiejskim. W dniach wolnych wspólnie z bratem Arnoldem, uzbrojeni w motyki, pracowaliśmy w rzece. Pewnego dnia ukradłem jednemu ptasznikowi wystawowe ptaszki; uciekając przed jego pogonią, w szalonym pędzie przebiegłem cały grzbiet wzgórza, przeszedłem w bród rzekę, lecz nie porzuciłem zdobyczy. Miałem szczególne zamiłowanie do ptaków, w szczególności zaś do sowy. — Chodziłem też do kuźni ojca, który kazał mi dąć w miech kowalski. — Z matką i babką, które były wierzące, chodziłem do kościoła,

Benito Mussolini.

Biblioteka Towarzystwa Orkiestr
i Lutni Górniczej
Pracowników
Kin Francusko-Włoskiego.

BIBLIOTEKA NARODOWA

lecz nie mogłem pozostawać na długich nabożeństwach, gdyż nastrój wzniosły, światło woskowych świec, zapach kadzidła, śpiew wiernych i organy, zbyt głębokie robiły wrażenie na moim dziecinnym umyśle."

Widzimy z tych słów, że już jako dziecko miał Mussolini duszę niezwykle wrażliwą, przejmującą się wszystkiem co piękne w naturze i sztuce, wszystkiem co tajemnicze i wzniosłe. Sam też o sobie powiada że był religijnym, i rzeczywiście jak inaczej tłómaczyć to wzruszenie młodocianej duszy, jeśli nie przejęciem się tem, co porusza najgłębsze struny wobec Prawdy Przedwiecznej? Dusze czułe ogarnia wzruszenie nietylko wobec ceremonij religijnych, lecz i wobec piękności lub grozy przyrody, wobec wszystkiego co jest tajemnicą natury, również wobec arcydzieła rąk ludzkich. To co odczuwał Mussolini, odczuwali przed nim i inni wielcy ludzie jak święty Franciszek z Assyżu, Dante, Petrarka, Shakespeare, Goethe i wielu jeszcze. Mussolini potwierdza, że jest wierzącym w przysiędze faszystowskiej, zaczynającej się od słów: „Wzywamy na świadków Boga Wszechmogącego i duchy naszych 500.000 poległych...." Jakże byłby dokonał rzeczy tak wielkiej dla ojczyzny swojej, bez tej wiary, która pcha człowieka do czynów wielkich, nieśmiertelnych?

Jest on jedną z tych dusz wybranych, które posłane są na ziemię, gdy potrzeba wytępić wszystko co złe i fałszywe.

Mussolini bezwątpienia jest też marzycielem. Lubi on wspominać z tęsknotą lub radością tak swobodne swe dzieciństwo, jak i późniejsze przejścia, walki co-

dzienne dla niezbędnych potrzeb życiowych wśród bólu i nędzy. A w opisach swych nietylko okazuje się artystą, lecz i delikatnym, pełnym finezji malarzem. W okopach w roku 1916, podczas Świąt Bożego Narodzenia, rzewnie opisuje Święta z czasów dziecinnych:

„Temu lat 25, byłem chłopcem drażliwym i gwałtownym, niektórzy moi rówieśnicy do dziś dnia noszą ślady mych pięści. — Od rana do nocy potrafiłem włóczyć się wzdłuż rzeki w poszukiwaniu ptasich gniazd lub owoców. Chodziłem na Mszę św. Boże Narodzenie z tych lat żywo stoi mi w pamięci. Mało było takich którzy nie chodzili na Mszę św. w dniu Bożego Narodzenia, ojciec mój i kilku innych. Drzewa i płoty z tarniny wzdłuż drogi, wiodącej do San Cassiano były srebrzyste od szronu. Dokuczało zimno. Pierwsze Msze św. były dla starych wcześnie wstających dewotek. Powrót ich dawał nam hasło że nasza kolej nadeszła. Przypominam sobie... Szedłem z matką. Kościół był rzęsiście oświecony; na środku ołtarza w ukwieconym żłobku leżało narodzone Dzieciątko. Cały ten obraz radował moją dziecinną wyobraźnię. Jedynie zapach kadzidła przyprawiał mnie niekiedy o zawrót głowy. Piękna pieśń na organach kończyła nabożeństwo. Tłum wychodził z kościoła gwarząc radośnie. — Ileż to lat, ileż wieków od tego czasu minęło?...“

Czyż w tem wszystkiem nie odnajdujemy duszy czystej rasy italskiej? Naogół Włosi nietylko są najczęściej inteligentni i artyści, lecz przytem są to natury skomplikowane. Oto co mówi o nich Alexander Herzen: „Są to artyści i spiskowcy, męczennicy i awanturnicy, pa-

trjoci i kondotierzy, są wszystkiem z wyjątkiem filistrów i szablonowych mieszczuchów. Ten typ indywidualności spotykamy we wszystkich kronikach italskich, on to rozbudza zachwyt nasz w dobrem jak w złem, przez swą namiętność i siłę woli." Tu myśli mojej odrazu staje przed oczyma Mussolini ze swą wyjątkową osobowością; gdyż i jego siła woli jest potężna, gdyż jest on właśnie tym wielkim kondotierem i wodzem dusz. Lecz Mussolini jest jeszcze artystą, znawcą, i miłośnikiem tego wszystkiego co pięknem jest w sztuce. W dalszym ciągu charakterystyki italskiej, danej nam przez Herzena, spotykamy jeszcze wiele rysów wspólnych z Mussolinim: „Od młodości wre w nich duch niespokojny, odczuwają potrzebę niebezpieczeństwa, wawrzynów, sławy; temperamenty południowe w których krew kipi, o których sile namiętności nam ludziom północy trudno jest mieć wyobrażenie. Gotowi do wszelkich ofiar, do wszelkich umartwień — a przytem głodni radości, używania życia. Są prawdziwymi potomkami Romy, wychowani na wspomnieniach starożytności klasycznej, na legendach walk średniowiecznych, na poezji Dantego i gorzkiej mądrości politycznej Machiavelli'ego."

Gdy skończył lat dziewięć, oddano Mussoliniego do gimnazjum, oto jak opisuje ostatnie dnie poprzedzające jego „uwięzienie" u OO. Salezjanów w Faenza:

„Z początku ojciec mój był stanowczo przeciwny temu postanowieniu, lecz wkońcu ustąpił. Ostatnie tygodnie przed wyjazdem byłem spokojniejszy niż zazwyczaj. Odczuwałem tylko pewnego rodzaju niepokój,

wyobrażając sobie, że gimnazjum a więzienie są to rzeczy mniej więcej równoznaczne. Podczas ostatnich dni biegałem po polach i łąkach, pośród dojrzewających winorośli, chcąc użyć na resztkach swobody. W połowie października wszystko, mundur, wyprawa, były gotowe. Nie przypominam sobie, bym się rozczulał przy pożegnaniu z rodzeństwem. Siostra moja Jadwiga miała wówczas trzy lata, brat Arnold siedm. Zato serdecznie żal mi było ptaszka, którego trzymałem w klatce przed moim oknem. W chwili pożegnania rodzinnego domu rozpłakałem się. Siedliśmy z ojcem na wózek zaprzężony w osła, i ruszyliśmy w drogę. Lecz zaledwie ujechaliśmy około dwustu metrów, osioł potknął się i upadł. Ojciec mój wziął to za zły omen. W czasie całej drogi milczałem, ścigając oczyma lot jaskółek, bieg rzeki — w myśli żegnając pola i łąki, przybierające już koloryt jesienny. Najsilniejsze wzruszenie ogarnęło mnie przy wjeździe do Faenza. Przedmieście łączy się z miastem olbrzymim mostem żelaznym, rzuconym przez rzekę Lamone. Około drugiej godziny po południu zapukaliśmy do furty OO. Salezjanów. Otworzono nam. Zostałem przedstawiony przełożonemu, który patrząc mi w oczy rzekł: „Musi to być chłopczyk o żywem usposobieniu.' Po chwili ojciec uściskał mnie — on też był głęboko wzruszony. Gdym usłyszał zamykającą się za nim bramę, wybuchnąłem rzewnym płaczem."

*

Mając lat ośmnaście otrzymał licencję nauczyciela szkół elementarnych. Od tej chwili zaczęła się dla niego

walka o byt, walka przeciw niesprawiedliwościom ludzkim, przeciw biedzie i nędzy. A walczył odważnie, zdala od ojczyzny i rodziny, sam na obcej ziemi, czasem bez dachu i chleba, nie cofając się przed żadną pracą, znosząc upokorzenia i przeciwności losu wytrwale.

Przez krótki czas był nauczycielem w Gualtieri (prowincji Emilia) poczem wyemigrował do Szwajcarji, by tam szukać szczęścia. I ten czas właśnie był najcięższym tak pod względem materjalnym jak i moralnym. Dojechawszy do Lozanny napisał do jednego ze swych najbliższych przyjaciół list, w którym przebija się jego dusza tak czuła i wrażliwa, oraz jego głęboka miłość ojczyzny: „W wagonie którym jechałem, było pełno Włochów, tak mi się przynajmniej zdaje. Prawie cały czas stałem przy oknie. Noc była cudna. Księżyc ukazał się z za gór pokrytych śniegiem, wśród srebrzystych uśmiechów gwiazd. Jezioro Lugano błyszczało czarodziejskiemi blaskami. Góra Gottarda zrobiła na mnie wrażenie rozmyślającego w skupieniu olbrzyma. Żelazny wąż z zawrotną szybkością unosił mnie ku światu nieznanemu. Wszyscy w wagonie usnęli, ja jeden czuwałem. O czem myślałem owej nocy, która dzieliła dwa okresy mego życia? Nie przypominam sobie. Dopiero rano, może wskutek przemęczenia, gdy przejeżdżaliśmy przez Szwajcarję niemiecką, a zimny listopadowy deszcz, jakby pożegnanie nieszczęśliwca, zacinał w szyby, serce mi się ścisnęło na wspomnienie zielonych, kąpanych w ognistych pocałunkach słońca krain Italji."

Sam na obcej ziemi, bez środków do życia, wędrował ze wsi do wsi w poszukiwaniu zarobku. W Orbe

pracował przy murarce po jedenaście godzin dziennie, biorąc 36 centów od godziny. Spał na słomie pożywiając się niedostatecznie. Następnie w Lozannie będąc zajętym jako subjekt w gospodzie włoskiej, znajdował czas, by chodzić na wykłady uniwersyteckie profesora Vilfreda Pareto.

Po dłuższych wędrówkach w roku 1905 zostaje wygnanym z kantonu genewskiego za wysławianie Rzymu, jako stolicy świata. Udaje się wówczas do Peschiera, by odbyć służbę wojskową w pułku bersagliérów. Tu miano go na oku, gdyż twierdzono, że ma przekonania przewrotowe. W tym samym roku traci ukochaną matkę. Oto jego słowa, napisane w odpowiedzi na list swego kapitana, w którym tenże wyraża mu współczucie:

„Z dziesiątków listów otrzymanych w tych dniach, prawie wszystkie wrzucam do ognia, gdyż powtarzają tylko zwykłe banalne frazesa, nakazane przez przyzwoitość — lecz pański list, Kapitanie, zatrzymam wśród najdroższych pamiątek. Teraz, jak pan słusznie powiada, nie pozostaje mi nic innego jak iść za radami i wskazaniami mej matki, czcząc jej pamięć przez wierne wykonywanie mych obowiązków żołnierza i obywatela. Kobietom wolno jęczeć i płakać, mężom silnym przystoi cierpieć i umrzeć w milczeniu. Raczej niż płakać, pracować nam trzeba na drodze wszelkiego dobra, czcić pamięć swych blizkich, i czcić ojczyznę, nie jałowemi skargami lecz szlachetnemi dziełami. Dobrze jest, byśmy pamiętali o bohaterach, których krew stała się cementem jedności ojczyzny, lecz lepiej jeszcze, byśmy my sami

byli godnymi ich potomkami, i szańcem utworzonym z naszych piersi stawili opór w razie, gdyby barbarzyńcy z północy usiłowali zagrozić granicom Italji. Oto są moje uczucia."

Jakże głupimi byli wówczas ludzie, by nie zrozumieć, że pod surową postacią tego człowieka kryła się dusza rwąca się do czynienia dobrze, dusza, która kochała i walczyła dla sprawiedliwości, dla tego co szlachetne i wielkie, dla dobra ludzi i ojczyzny.

Nastąpiły zdarzenia które dały jasny, niezbity dowód, że Mussolini nie miał w sobie nic z przewrotowca i z antypatrjoty, lecz że jest Włochem czystej rasy italskiej, godnym synem starożytnych tradycyj, z duszą rdzennie rzymską .

*

W roku 1909 zaczyna się publiczne życie Mussoliniego. W Trento (prowincji austrjackiej) widzimy go w roli sekretarza organizacji pracy i przy redakcji „Przyszłości Robotnika". Choć był na ziemi obcej i socjalistą z przekonania, nie krył bynajmniej swych uczuć patrjotycznych, i wśród robotników Włochów rozpowszechniał cześć dla starożytnej rzymskiej tradycji. Dzięki temu stał się przedmiotem szczególniejszego nadzoru policji austrjackiej.

Z śmiałością odznaczającą go w każdem przedsięwzięciu, ogłosił w „Popolo d'Italia", organie partji socjalistycznej, artykuł zaczynający się od słów: „Granice Italji nie kończą się nad Allią." Słowa te były dla Austrjaków gromem z jasnego nieba. Natychmiast został

aresztowany a następnie wygnany z granic cesarstwa austrjacko-węgierskiego.

Powróciwszy do ojczyzny, wydaje swą książkę „Trentino w oczach socjalisty", owoc pobytu w Trento. Ceniony już wysoko przez partję socjalistyczną, odznacza się coraz więcej zdolnościami umysłowemi, odwagą przekonań i tytaniczną siłą woli prawdziwego kondotiera, umiejącego czarować tłumy.

Mając lat trzydzieści, staje się naczelnym redaktorem „Avanti", rzuca się czynnie w ówczesny wir polityczny, nie oszczędzając tych ludzi, którzy polityki używali jako środka do zysków osobistych. Potrafił on w jednej chwili wznieść się ponad wszystkich jako polityk i człowiek czynu. Nie waha się głośno wołać, że „włoska Izba posłów jest skrytym targiem". Zdemaskował oszukaństwa i niesprawiedliwości demagogiczno-pacyfistyczno-antynarodowego socjalizmu, zmierzającego do zreformowania tego wszystkiego, co było szkodliwe dla kraju i narodu. Już wówczas można było wyczuć przyszłego Wodza „regimu faszystowskiego" w słowach, które rzucił opinji publicznej: „Jesteśmy silnie przekonani o tem, że gdy czasy i ludzie dojrzeją do czynu, na placach publicznych a nie gdzieindziej, stoczą się decydujące walki." Mussolini to więc, w intuicyjnem przeczuciu tego co musiało nastąpić, zapowiada ludowi italskiemu, i tym wszystkim, którzy w okopach poznali ciężkie rzemiosło wojenne, tym, którzy życie i młodość ojczyźnie w ofierze oddali, lub powrócili ciężko ranni, często ułomni, wszystkim im zapowiada, że dla wybawienia kraju z niebezpieczeństwa większego od wojny trzeba

będzie walczyć jeszcze bardzo wiele, poświęcić nie jedną kroplę krwi, nie jedno młode życie, a nadewszystko wytrwać w cierpliwości.

Jerzy Sorel, na krótko przed tragedją europejską, jakby proroczym duchem natchniony, tak się o nim wyraża: „Nasz Mussolini nie jest zwyczajnym socjalistą. Wierzcie mi, że ujrzycie go w przyszłości na czele pułku wybranych, salutującego trójbarwną flagę italską. Jest on jedynym człowiekiem zdolnym do naprawienia błędów nieudolnego rządu."

W przededniu wojny, gdy Niemcy już zgwałciły neutralność Belgji, Mussolini skupił dokoła siebie, w ubogim lokalu swego pisma, liczne rzesze tych, którzy byli za wmieszaniem się Italji do wojny, w obronie naruszonych praw narodów.

W Medjolanie sformował pierwsze kadry nacjonalistów, stamtąd potężny jego apel do broni, do walki i wiary w przyszłe wielkie losy ojczyzny, rozszedł się po całym kraju. Lecz w tymże roku 1914 widzimy go oddalającego się coraz bardziej od partji, której stał się już był najdroższym i najsilniejszym ośrodkiem. Hasło bojowe, w którem widział przyszły triumf i zbawienie ojczyzny, stało się tem narzędziem rozdarcia między nim a partją. Zaczęto się ze wściekłością na niego rzucać — jednak nie przeraziły go obelgi. Razy mistrzowsko odbijał, wiedział bowiem, iż postępuje drogą prostą. W listopadzie 1914 roku na zebraniu sekcji socjalistycznej w Medjolanie został z partji oficjalnie wygnany. Chwila dramatyczna. Mussolini cios ten znosi

ze spokojem i godnością, podobnie jak widzieliśmy to później wobec zamachów na jego życie.

Gdy zagrały pierwsze surmy bojowe, „uomo nuovo" już był przygotował ojczyznie w niebezpieczeństwie zastęp młodzieży pełnej ognia i zapału. Była to nieliczna lecz dzielna młodzież, dusze wybrane, które zrozumiały jakiej pracy olbrzymiej oczekuje od nich ojczyzna, jaka straszna tragedja przygotowuje się w całej Europie. Młodzież szukała wodza, w którym mogłaby położyć zaufanie i nadzieje, dokoła którego mogłaby się skupić w chwilach najcięższych. — Znalazła go. — Losy Italji były w jego rękach. Mussolini z łamów „Popolo d'Italia" rzuca coraz mocniejszy apel „do broni", apel wiary i nadziei. Umie dokoła siebie skupić coraz liczniejsze szeregi gotowe do poświęcenia, widzące w tragedji roztaczającej się w całej Europie, jutrzenkę odrodzenia własnej ojczyzny.

Mussolini, sam pod bronią, w bagnistych okopach Carsa, podtrzymuje ducha walczących. W styczniu 1915 roku, kończąc jedno ze swych wspaniałych przemówień, wypowiada te pełne znaczenia dla przyszłości słowa:

„Lecz nie trzeba, by Włosi robili sobie jakichkolwiek iluzyj. Już teraz muszą mieć jasną świadomość faktu: że pójdzie gra o krew lub pieniądze."

Nie łudził ni siebie, ni drugich. Jest zawsze tam gdzie mu każą na stanowisku. Wie co umartwienie, co ból, co poświęcenie, lecz wszystkie ofiary wysławia, we wszystkiem upatruje myśli wyższej. A gdy Italja wychodzi zwycięska z wielkiej wojny, lecz doszczętnie

zrujnowana przez tę ciężką walkę, pierwsze jej porywy do nowego życia, pierwsze promienie odrodzenia duchowego, łączą się w jedną całość z wielką duszą Benita Mussolini.

Wielu zadaje sobie pytanie, jak ten człowiek zdołał dokonać tego kolosalnego dzieła przebudowy państwa, które dziś zadziwia świat cały? Jak potrafił zdobyć sobie tak wielki, i coraz to wzrastający wpływ, już nietylko na młodzież, która upatrywała w nim symbol odrodzenia ojczyzny, lecz i na tych braci pogrążonych w indyferentyzmie, na te sumienie śpiące lub spaczone, które zapominały że są synami starożytnej Romy. On to rzucił słowo nowe, słowo odbudowy ojczyzny, przekształcił ich sumienia, by uczynić z nich ludzi zdolnych do kierowania nawą ojczyzny i do bronienia jej ducha i bezpieczeństwa. A z jakiego źródła czerpał tę siłę, z której miało wytrysnąć arcydzieło odrodzonej Italji, godnej swych starożytnych tradycyj?

Moim zdaniem, jednym z głównych czynników tej siły, to umiejętność, z jaką Mussolini potrafił uczynić swemi, wszystkie cierpienia i rany i drgnienia serdeczne ojczyzny, agonizującej w rękach swarliwych antynarodowych polityków. Umie on nastroić duszę swą na ton duszy narodu, jest on najwierniejszem jego odbiciem. Ta okoliczność tłumaczy szybkość, z jaką lud całej Italji obdarzył go bezgranicznem zaufaniem, szybkość, z jaką faszyzm opanował cały kraj. Dlatego dziś, jak słusznie powiada Enrico Ferri: „Okoliczności historyczne są nieoddzielne od postaci Mussoliniego, podobnie jak nieodłącznym od imienia jego jest fa-

szyzm. Znam takich, którzy chcą posługiwać się Mussolinim jakgdyby pewnego rodzaju alibi psychologicznem, by rozstać się z faszyzmem: ‚Mussolini owszem ale faszyzm nie!' Zdaje mi się, że jest to historycznie niemożliwe. Imiona Mussolini i Faszyzm są nierozdzielne, podobnie jak Washington i niezależność Stanów Zjednoczonych, jak Bolivar i próba Federacji łacińskich republik Ameryki Południowej, jak Cavour i ‚Risorgimento Italiano', jak Bismarck i zjednoczenie Niemiec. Jedno bez drugiego nie może się pojąć. Nie można również zrozumieć Mussoliniego, jeśli się go nie obserwuje w atmosferze wojny i walki serdecznej, która go światu objawiła."

„Mussolini — jak powiada dalej Enrico Ferri — przyszedł w swoją godzinę. Tak w małych, jak i w wielkich sprawach jest on nietylko organizatorem, lecz i mężem stanu. On wyrwał Italję z chaosu i anarchji, doprowadził do porządku, zdyscyplinował. Mężem stanu okazał się w ujęciu polityki narodowej. W czterech latach urzeczywistnił to, czego nie potrafiły dokonać czterdziestoletnie rządy poprzedzające.

Nie wszystko to, co widzimy, jest owocem dojrzałem, lecz świat nie został stworzony w dwudziestu czterech godzinach — a z roku na rok podziwiać nam przyjdzie dalszy ciąg tego dzieła zakrojonego na miarę Michała Anioła (opera michelangiolesca)."

Samego siebie streszcza Mussolini w tych słowach, wypowiedzianych w Izbie posłów 3 stycznia 1925 r.: „Oświadczam tu, wobec zgromadzonej Izby i w obliczu

całego narodu, że biorę na siebie, wyłącznie na siebie, całą odpowiedzialność polityczną, moralną, historyczną, za wszystko co się stało. Jeśli kulawe słowa niektórych malkontentów wystarczają, by człowieka potępić, niech ci, którzy trzymają w zanadrzu pal lub sznur, śmiało go wyciągną! Jeśli faszyzm zdołał być tylko, jakby rycynusem, lub ręczną kuszą, miasto być cudnym porywem najszlachetniejszej młodzieży italskiej — moja to wina! Jeśli faszyzm jest jedynie zbiorem ludzi zdolnych do gwałtownych wystąpień — a nie rozumnie zorganizowaną siłą, jeśli wszystko, co się stało, jest jedynie rezultatem danej atmosfery historycznej, politycznej, moralnej — ja odpowiadam za wszystko — bo tę atmosferę stworzyłem ja, od pierwszej chwili aż po dziś dzień."

Przyszedł on rzeczywiście w „swoją godzinę", tak, jak Jezus z Nazaretu przyszedł na świat dla zbawienia i odkupienia ludzkości; jak św. Franciszek z Assyżu przyszedł, by ocalić Lateran, w chwili gdy ludzie czy to przez pożądliwość, zemstę czy nienawiść, chcieli zaprzepaścić chrystjanizm, ten czynnik pokoju i miłości jak Dante przyszedł między nas, by udoskonalić naszą mowę ojczystą, dać nam „dolce stil novo"; jak Rafael, Michał Anioł i Leonardo da Vinci przyszli dać światu Piękno i Sztukę.

Lecz jestem zdania, że tak, jak arcydzieła i rozległe panoramy trzeba oglądać na pewien dystans, lub z wysoka, a na epoki historyczne patrzeć należy z odległości kilku stuleci, podobnie dopiero przyszłe pokolenia będą mogły pisać najpiękniejsze dzieła o Mussolinim.

My, żyjąc w chwili gdy faszyzm jest dopiero w swym okresie tworzenia, okresie młodości, nie możemy znać jeszcze całego rozmiaru i piękna dokonanego przez niego dzieła, które rozwinie się w przyszłości dla dobra Italji.

ROZDZIAŁ DRUGI

ŚWIT ODRODZENIA

Benito Mussolini
jako „starszy kapral“ 9-tego pułku Bersaglierów.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Czem jest rewolucja?

By dostosować się do frazeologji demokratyczno-romantycznej mianem „Rewolucji", określa się zazwyczaj gruntowną przemianę podstaw politycznych i socjalnych danego państwa czy narodu, przy równoczesnem wywłaszczeniu z dóbr, przywilejów i władzy, jednej klasy na rzecz drugiej, mniej bogatej, lecz silniejszej ilościowo.

Rewolucja w tradycyjnem pojęciu, to czyn gwałtu, namiętności klas, w połączeniu z aktami bezprawia, wylewem krwi, mordami.

Te przewroty niszczą własność prywatną, a co za tem idzie zbiorową, a są tamą w postępie kulturalnym tak państwa, jak narodu. A im więcej taka, jak ją nazywają „klasyczna rewolucja" spowoduje zbrodni, przewrotów wewnętrznych, im potężniejszy jej rozmiar, tem staje się godniejszą uwagi historyków, pieśni poetów, wspomnienia przyszłych pokoleń.

Taką była rewolucja francuska, Bardziej straszną, krwiożerczą, sataniczną „komunistyczna rewolucja" rosyjska. Jeśli za klasyczne uważamy rewolucje francuską i rosyjską, to rzecz oczywista, rewolucja faszystowska, która miała miejsce w Italji, jest rzeczą zgoła odmienną. Nazwiemy ją „Rewolucją w stylu nowym". — Faszyzm od zarania swego istnienia był typowym ruchem poli-

tyczno-socjalnym, wręcz przeciwnym rewolucjom krwawym. Stało się to dzięki woli i rozumowi Mussoliniego, który dla dobra Italji i narodu, i aby ochronić całość i bezpieczeństwo ojczyzny, potrafił umiarkować apetyty poszczególnych klas, które naturalnym biegiem rzeczy, byłyby się zapamiętały w ciasnem kole swego „ja". — Faszyzm zjednoczył wszystkie siły, wszystkie zdolności narodowe w jedną, by położyć kres polityce starej, zdyskredytowanej, której „leaderzy" od lat całych faworyzowali jednych na niekorzyść drugich, a niszcząc istniejące przywileje, stwarzali równocześnie nowe dla własnych korzyści.

Wszyscy, którzy studjowali przewrót faszystowski w Italji (a wielu było między nimi cudzoziemców), skłonni są do nazywania jej nie rewolucją, a reakcją. Lecz tu zachodzi błąd zasadniczy. To, co zaszło w Italji, jest prawdziwą rewolucją, lecz w stylu nowym. Jest to ruch polityczno-socjalny, który swą siłą potrafił zapanować zwycięsko nad rewolucją klasową liberalno-demokratyczno-socjal-komunistyczną. Jest to kontrofenzywa przeciwstawiająca przywilejom jednej klasy, przywileje, prawa i interesy całego narodu.

Nikt nie może zaprzeczyć, że rewolucja faszystowska ujrzała światło i ożywioną została przez nigdy nie zużyte siły elementów narodowych, któremi są: król, wojsko, praca, tradycja narodowa, wszystkie siły i zdolności intelektualne i moralne, oraz przez umysły zmęczone doktrynami przeżytemi, antypaństwową spróchniałą polityką. Odrodzone te siły stały się pionierami Italji nowej, narzędziem ku zniweczeniu elementów

złych i przewrotowych, i oddaleniu od wpływów wszystkich tych, którzy zaślepieni próżnemi i fałszywemi słowami, dali się uwieść oklepanej propagandzie międzynarodówki.

Rewolucja faszystowska nie odbyła się bez wylewu krwi, stąd jej prawo do miana „rewolucji". Lecz krew wylana, to nie krew przeciwników, lecz krew kwiatu młodzieży, ożywionej miłością ojczyzny, która, by zagoić jej rany, zapewnić jej potęgę i sławę nieśmiertelną, nie zawahała się życie swoje w ofierze jej złożyć.

Gdy pierwsze kadry faszystów, śpiewając hymn „Giovinezza", ukazały się na placach, rewolucja socjal-komunistyczna, oddawna zorganizowana, przygotowywała się do ostatecznego ataku, by opanować półwysep. — Stało się jednak przeciwnie — zatriumfowała rewolucja faszystowska.

*

Zastanawiając się głębiej, dojdziemy do przekonania, że bez krwawej tragedji europejskiej, rewolucja faszystowska nie byłaby doszła do skutku. Duch narodowy bowiem nie byłby się rozbudził do tak czynnego zrozumienia nagłych potrzeb ojczyzny.

Trzeba było kilku lat walk, by dojść do ostatecznego zwycięstwa, osiągniętego w 1922 r., a którego skutki są nam znane. Było rzeczą konieczną dla Włoch i Włochów, by wojsko wyszło zwycięsko z tej walki o programie rdzennie narodowym, będącym dziełem twórcy rewolucji faszystowskiej, Benita Mussolini. On to jak zdolny chirurg, dzięki mądrze i energicznie zastoso-

wanym środkom, oddalił od serca państwa wszelkie elementy szkodliwe, których świadomy czy też nieświadomy oportunizm, spaczył czysty patrjotyzm, skierowując go ku skrajnej lewicy, gdzie skupiły się umysły buntownicze, pracujące na zgubę ojczyzny. Mussolini potrafił w krótkim czasie ubezwładnić tych propagatorów walki klasowej i suwerenności międzynarodowej.

Jednakże w moim przekonaniu, jutrzenki faszyzmu szukać należy w odleglejszej przeszłości.

Badając szczegółowo zarys rewolucji faszystowskiej, dojdziemy do wniosku, że wszystko to, co przyczyniło się do zwycięstwa faszyzmu, a więc poczucie siły, organizacja, powiedzmy bojowa, zmysł polityczny, instynkt narodowy, pochodziły z samego faszyzmu jako takiego, natychmiast po zwycięstwie Vittoria Veneta. Lecz co się tyczy zasady nacjonalistycznej i myśli przewodniej „państwa nacjonalistycznego", choć bezsprzecznie znalazły one w faszyzmie podatny grunt do bujnego rozwoju, jednak źródeł ich szukać należy w idealnym nacjonalizmie przedwojennym, któremu w obozie teoretyków nigdy nie zbywało na znakomitych apostołach. — Z tych najwybitniejszym był Francesco Crispi, wielki patrjota sycylijski.

Odznaczył się on najprzód jako współpracownik Garibaldi'ego — a gdy tak zwany „złoty okres zmartwychwstania" (aureo Risorgimento) miał się ku końcowi, został powołany do kierowania losami ojczyzny jako prezes rządu. Uważał on, że jest rzeczą niezbędną wzmocnić autorytet państwa, zrównoważyć politykę we-

wnętrzną i zewnętrzną, położyć kres demagogji parlamentarnej, znaleźć punkt oparcia, by móc przeciwstawić się konkurencji obcej, jednem słowem, przywrócić Italji starożytną wielkość i znaczenie. — Lecz niestety doktryna Crispi'ego rozbiła się o niecny parlamentaryzm, reprezentowany głównie przez burżuazję liberalną, zaślepioną w radykalizmie skrajnych polityków, dla których interes klasowy i międzynarodowy miał dużo większą wagę od dobra ojczyzny.

Ogólnie rozpowszechnionem jest mniemanie, że Francesco Crispi tak w swoich pismach jak i w stworzonej przez niego koncepcji silnego państwa ekspansywnego, zajmuje stanowisko jakby zwiastuna faszyzmu, proroka przepowiadającego żywą i namacalną dzisiajszą rzeczywistość. — Coś z tego możemy mu przyznać. Jest on jednym z najlepszych synów naszej ojczyzny, a praca jego zapewniła mu w historji szczytne stanowisko, na które w pełni zasłużył. A jednak nie możemy nie stwierdzić, że śmiała próba uczyniona przez tego znamienitego statystę w latach 1887 do 1896, by stworzyć silne państwo narodowe, przeciwstawione potrójnej fali klerykalno-modernistyczno-demokratycznej, oraz zuchwałości zaalpejskich sąsiadów, zwłaszcza Francuzów, jest natury zgoła odmiennej od czynników, z których zrodziła się rewolucja faszystowska.

Jądrem doktryny politycznej Crispi'ego, jest zasada zapewnienia większej siły instytucji monarchicznej, w przeciwstawieniu do Kościoła i do niesfornych frakcyj politycznych i parlamentarnych.

Wielki statysta sycylijski dawał monarchji wprost

transcendentalne znaczenie, a za mało przywiązywał wagi do faktu, że źródłem słabości państwa była okoliczność, iż lud italski, naród cały, żył jakby poza nawiasem państwa, nie interesował się niem, a co za tem idzie, nie poczuwał się do żadnych względem niego obowiązków. Co więcej, rząd popierał tę ignorację i wysoki procentowo analfabetyzm dla własnych interesów. Odpowiedzialność za podobny stan rzeczy ponosiły również partje i frakcje polityczne, reprezentujące opinję publiczną, a które nietylko wykazywały zupełną nieświadomość i brak odczucia potrzeb ojczyzny, lecz nadto składały się z jednostek wprost nieudolnych, zdezorjentowanych. Crispi wyobrażał sobie, iż monarchja potrafi wystarczyć i zaradzić wszystkiemu.

Była to nietylko utopia, lecz gorzej — wielki błąd polityczny.

Przypuśćmy nawet, że program Crispi'ego byłby urzeczywistniony — jak przedstawiałyby się dalsze losy Italji?

Odpowiedź jest jasna do sformułowania.

Regime na wzór Crispi'ego stworzyłby państwo zamknięte w sobie, przestarzałe, dalekie od narodu i jego zdezorjentowanego sumienia — raczej reakcyjne, w każdym wypadku słabe z braku życiodajnej inicjatywy, postępu, i siły ogółu narodu.

Wydaje mi się zatem, biorąc w rachubę wszystko, co powyżej przytoczone, że państwo, na wzór projektowanego przez Crispi, mało albo i żadnej nie miałoby

analogji z dzisiejszym państwem faszystowskiem. To ostatnie bowiem powstało z tytanicznej, świadomej woli całej generacji, wyszłej z walk najkrwawszej z wojen, oraz z umysłów twórczych, pojednanych z wielką matką, ojczyzną.

Twórca faszyzmu, sam pochodząc z ludu, chciał w swem idealnem pojęciu państwa, dać wszystkim jego obywatelom, zwłaszcza tym, którzy w ciężkich przejściach wojennych, w strasznych bitwach Carsa, Grappa, Piave i innych, krwią swoją imię Italji wsławili, dać, powiadam, zrozumienie czem winno być państwo dla wszystkich bez wyjątku obywateli, czem miłujący obywatele dla państwa i ojczyzny. Odrzucając daleko wszystko, co antypaństwowe, przestarzałe, szkodliwe, stworzył projekt „zjednoczonego państwa korporacyjnego".

Sięgając głębiej w istotę włoskiej polityki przedwojennej, dopatrzymy się chwilami rzeczywistego odczucia interesu narodowego, lecz niestety ówczesne rządy słabe i pozbawione jasno sformułowanych przekonań, łatwo dawały się zniechęcić ciągłym przeszkodom, stawianym przez partyjny parlamentaryzm. — Chwilowe entuzjazmy szybko ostygały w zarazie niepewności i zwątpienia. Jednakowoż i w tym okresie nie zbywało Italji na ludziach światłych, zdających sobie jasno sprawę z tego, jaką winna być polityka państwa, by zapewnić ojczyznie siłę wewnętrzną i należne stanowisko międzynarodowe. Do takich jednostek zaliczyć należy Henryka Corradini, tak słusznie cenionego przez Mussoliniego i faszystów, również Federzoni'ego

i innych jeszcze, którzy w latach poprzedzających wojnę, głosili zdrową doktrynę nacjonalistyczną.

W pismach ich i artykułach znaleźlibyśmy zasady ideologji faszystowskiej i niektóre projekty programu o charakterze czysto narodowym, dotyczące tak polityki wewnętrznej jak i zagranicznej.

Można powiedzieć, że senator Enrico Corradini jest twórcą nacjonalizmu włoskiego. Widzimy w nim połączone zdolności, polityka, mówcy, pisarza i artysty. Nie był on nigdy socjalistą i potrafił trzymać się zdaleka od epidemji demokratyzmu. Dusza idealisty i poety czuła w głosie ziemi ojczystej bodziec do wszystkiego, co szlachetne, święte i wielkie. Stąd doszedł do sformułowania sobie pojęcia narodu jako syntezy rzeczywistości z ideałem. Naród jego zdaniem jest cząstką ludzkości postawioną przez Opatrzność na straży postępu społecznego, w którym prawo państwowe i obowiązki obywateli mają zmierzać ku zwycięstwu najwyższych wartości etycznych i moralnych. Doktryna Corradini'ego ma charakter wyznania wiary.

Możemy znaleźć tu wytłumaczenie faktu, że nacjonalizm w tych czasach smutnej mierności potrafił skupić dokoła siebie szeregi wierzących i stał się dla Italji szkołą, zarazem idealizmu i realizmu politycznego.

*

Musimy jednakowoż stwierdzić, że wszelkie teorje i postulaty naszego nacjonalizmu nie mają bynajmniej charakteru jakiejś uniwersalnej abstrakcji, lecz stanowią rzeczywistość zrodzoną z najczystszego ducha wło-

skiego. Jak dawniej nacjonalizm tak dziś faszyzm wychodzą z założenia, że pewne cechy życiowe jednego narodu ujednostajniają się z cechami narodów innych. To ustosunkowanie się dla niektórych ludów stwarza do pewnego stopnia zależność ekonomiczną i moralną, nawet wówczas gdy niema zależności politycznej. Nie należy zapominać, że Italja choć od długich lat jest krajem politycznie niezależnym, jednakowoż zależność jej w dziedzinie ekonomicznej i moralnej od elementów obcych, jest kwestją najwyższej wagi. Uwolnienie się od niej, oto cel do którego przedewszystkiem dąży wódz faszyzmu. Chce on dać możność rozwinięcia się olbrzymim wartościom materjalnym i duchowym, które leżą ukryte na dnie narodu, chce nietylko dorównać narodom innym, lecz odzyskać dla swej ojczyzny siłę i sławę Romy starożytnej.

W tym celu dąży do wyrobienia sumienia czysto narodowego włoskiego, do stworzenia solidarności dusz, umysłów i sił całego narodu.

Faszyzm nie pracuje, jak socjalizm nad solidarnością jednej warstwy, lecz nad zjednoczeniem wszystkich sił narodowych, gdyż, jak twierdzi, wszystko co się w kraju dzieje, nie odbija się na jednej poszczególnej klasie, lecz na całym narodzie.

Faszyzm zrozumiał w pełni, że walka klas nie jest koniecznym wynikiem procesu historycznego, który przeżywamy, jak to twierdzą socjaliści, lecz, że użyteczniejszą jest walka, zapewniająca niezależność narodową — konkurencja międzynorodowa.

Oto dlaczego poprzednio nacjonalizm, a następnie fa-

szyzm przeciwstawiły się socjal-komunizmowi i wszelkim prądom burżuazyjno-liberalnym, które zatraciwszy najzupełniej zmysł realnych potrzeb narodu, zasklepiły się w ciasnem kole polityki partyjnej, dając się powodować coraz silniej wpływom skrajnej lewicy. Nie na tem koniec. Socjalizm chciał narzucić swoją doktrynę wszystkim klasom, i podtrzymywał otwartą opozycję przeciw wszelkim tendencjom, zmierzającym do rozbudzenia ducha narodowego i do wzmocnienia ojczyzny.

Dziś patrzymy na to, jak faszyzm przeciwstawiając się socjal-komunizmowi, zmierza do jasnego celu, chce potęgi swego narodu, pomnożenia wszelkich jego sił, by połączone, pracowały z największą wydajnością dla kraju. Tak nacjonalizm i faszyzm, jak i socjalizm, popierały zawsze myśl imperjalistyczną; jednak istniała w tych tendencjach olbrzymia różnica. Dwa pierwsze kierunki miały jedynie na celu potęgę narodową, podczas gdy socjalizm myślał tylko o panowaniu jednej klasy.

Zaznaczyć też trzeba, że faszyzm, walcząc z socjalizmem, nie naruszył nigdy praw klas pracujących; przeciwnie, Mussolini upatruje w masach robotniczych niespożytą i szlachetną siłę, codziennym trudem przyczyniającą ojczyźnie bogactw, i będącą czynnikiem wielkiej wagi ku uzyskaniu niezależności ekonomicznej i moralnej. Faszyzm przypomina zawsze tym licznym rzeszom robotniczym, że socjalizm odbiera im część tych bogactw, które przypadłyby im w udziale, żeby miast imperjalizmu klasowego, podtrzymywali imperjalizm zbiorowy czyli narodowy.

Faszyzm w walce z różnemi prądami politycznemi, słusznie postanowił przeprowadzić radykalną zmianę ustroju. Zrozumiał bowiem od początku, że poprzedzające go rządy stwarzały okoliczności tego rodzaju, by móc faworyzować daną kategorję obywateli z najwyższą krzywdą ojczyzny. Corradini porównując socjalizm do nacjonalizmu powiada, „że ten ostatni jest tem dla całego narodu, czem socjalizm dla jednego wyłącznie proletarjatu".

Mussolini okazał się godnym synem Romy w przeprowadzeniu programu, mającego na celu dobro ojczyzny. Zrozumiał on, że jedynie rewolucja faszystowska, może ochronić Italję od rewolucji międzynarodowej na wzór hańbiącej „rewolucji czerwonej".

Prawdziwa historja narodu takiego jak nasz, nie może mieć charakteru innego jak narodowy; wszelkie denominacje jak demokratyczny, liberalny, socjalistyczny, komunistyczny, anarchiczny, nietylko są podłością w stosunku do naszej historji, lecz nadto absolutną negacją jej rdzennego charakteru, zabójstwem jej najprawdziwszej istoty.

Mussolini wziął za podstawę swej działalności rząd narodowy, mający za cel potrzeby i życie całego narodu, walczący nie za przywileje i wolności klas pojedyńczych, nie za indywidualne przekonania, lecz wyłącznie i faktycznie dla Włoch i Włochów. Rząd będący stróżem i jedynym wykonawcą zdrowego programu który postanowił, a równocześnie jedynym odpowiedzialnym czynnikiem polityki tak wewnętrznej jak zagranicznej. Nacjonalizm włoski już przed wojną

odczuwał potrzebę podobnej metamorfozy, lecz brakowało mu sił, brakowało przyzwolenia mas. Mało było wówczas jednostek zdających sobie sprawę z tego, jak ważnemi były te zbawienne zasady, oparte na wrodzonych instynktach narodowych. Dopiero podczas wojny otrząsnęło się sumienie narodowe, a na skutek coraz silniejszego prądu antynarodowego który zarażał miasta i wsie, oczy ogółu otworzyły się na wyniki dotychczasowych rządów. Poczęły się tworzyć w różnych punktach Italji grupy bojowców, stawiające opór przewrotowej polityce.

Nacjonalizm to otworzył drogę faszyzmowi, a gdy powstały pierwsze zastępy tak zwanych „Fasci di Combattimento", partja narodowa mało dotąd liczna, zlała się w jedną wielką rodzinę z mnożącymi się zastępami faszystów. Partja narodowa faszystów przyswoiła sobie ideologję nacjonalistów, a do walki z przewrotowcami przyniosła ducha wiary i poświęcenia, ogień młodych, miłujących ojczyznę serc, a nadewszystko wielkiego Wodza faszyzmu Benita Mussolini.

ROZDZIAŁ TRZECI

OD CZASU POWSTANIA PIERWSZEGO „FASCIO DI COMBATTIMENTO" DO MARSZU NA RZYM

W czerwcu 1918 r. wojska austrjacko-węgierskie zaangażowały ostatnią swą ofensywę nad Piawą, ofensywę zakończoną straszną klęską. W czasie tej krwawej bitwy, tryumfujące wojsko przeczuwało już jutrzenkę zwycięstwa włoskiego. Mussolini przewidując zbliżającą się wielką chwilę pisał: „Gdy wymawiamy imiona Piave czy Grappa, uczucie dumy, radosnego uniesienia ogarnia całą naszą istotę." W dalszym ciągu nieprzyjaciel musiał oddać w nasze ręce Montello. Mussolini tak się z tej okazji wyraża: „Raz jeszcze duch i wiara, czyli jakość, zwyciężyła nad ilością. Wola to nasza włoska rozbiła bezrozumną pychę austro-węgrów." — Zdumienie ogarnęło naszych sojuszników, mających słabe wyobrażenie o sile włoskiego oręża.

Część naszej świętej ziemi będącej już w ręku nieprzyjaciela ujrzała ucieczkę wojska austrjackiego. Zwycięzcy byli to ci sami pracownicy z pod Caporetta i tysiąca innych bitew, którzy po czterech latach krwawych walk biegli entuzjastycznie, by wziąć udział w zwycięstwie Vittoria Veneta.

Z wież Kapitolu zagrzmiał raz jeszcze okrzyk tryumfu!

500.000 poległych zostało pomszczonych!

Zmazaną hańba Caporetta!

Dumne wojsko austrjackie rozbite!

Trento i Triest powróciły na łono Macierzy!

Krwawa i straszna tragedja zamieniła się w hymn radosny! Krew tylu męczeńskich bohaterów stała się zaczynem najpiękniejszego, największego zwycięstwa!

4-go listopada 1918 r. następuje zawieszenie broni, Trento i Triest zajęte były wówczas przez wojska włoskie.

Mussolini pisał z tej okazji: „Chwilo uroczysta, chwilo boskiej radości, gdy od wzruszenia serce bić przestaje! Długa męka zakończona triumfem wyciska łzy radości z oczu, które tyle innych łez wylały! Krzyk potężny zagrzmi od Alp do Sycylji: Niech żyje Italja!"

Mussolini myślał już proroczo o drugiem zwycięstwie, o zwycięstwie faszystowskiem, poprzedzonym marszem na Rzym.

Bezpośrednio po wojnie odczuć się dało w Italji straszne zmęczenie, wyczerpanie fizyczne, moralne i umysłowe. Zamiast wykorzystać zwycięstwo, głównie przez niedbalstwo rządu, poddano się zniechęceniu; wpływ międzynarodówki coraz silniej dawał się we znaki.

Doszło do tego, że oficerowie musieli chodzić po cywilnemu, by mieć swobodę ruchów; że studenci bywali oplwani i obici na ulicach i placach. Strajki coraz częściej się powtarzały. Zbiory pozostawały na polu, bydło bez opieki i dozoru. Był to czas sabotaży; czas w którym wyśmiewano religję, gorzej, bo starano się przeszkodzić wiernym w zbieraniu się na modlitwy, w zbliżaniu do Boga. Całe bogactwo sztuki, literatury, nauki, wiara i patrjotyzm, wszystko co piękne, wzniosłe i święte miało runąć w otchłań ciemności. Jest to dla Italji okres upadku, żałoby i nędzy!

Mussolini w towarzystwie Faszystów.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Dla zwycięzców, dla nas młodzieży, która w uniesieniu miłości ojczyzny nieśliśmy jej w ofierze naszą młodość, zapał, odwagę, życie i krew naszą, i tych 500.000 naszych braci poległych, dla nas wracających do naszych ognisk z sercami pełnemi wiary, nadziei i miłości, co za straszny powrót!

Śniliśmy Italję wdzięczną za to, cośmy dla niej uczynili, za nasze trudy codzienne i znoje, za wszystkie wylane łzy, za krew, którą przesiąknięte były okopy nasze; śniliśmy ojczyznę, która choć w części odwdzięczy nam się za to, cośmy dla niej bezinteresownie uczynili! Miast tej radości, spotkały nas rozczarowania i zawody. Zdawało się, że to nie najlepsi synowie, lecz wrogowie, zdrajcy ojczyzny, powracają po trudach do domów swych.

Rzeczywiście brakło wówczas prawdziwych Włochów, ci urodzili się później.

Urodzili się wśród zredukowanych po wojnie, wśród tej młodzieży, która odczuła, że przyjdzie jeszcze walczyć, że zwycięstwo nad nieprzyjacielem zewnętrznym było rzeczą niewielką, że trudniej będzie zatryumfować nad wrogiem wewnętrznym, nad fałszywymi Włochami.

Ci, którzy ocalili Italję od międzynarodówki, to ci sami żołnierze z okopów. To my chwytający na nowo za broń, na której krew jeszcze nie była zastygła, by zgnieść wszystkich chcących krew naszą wyssać, by sprzedać ją cudzoziemcom, wszystkich tych, których wysiłki zmierzały do shańbienia nas i zmieszania nas z błotem. To my, czerpiąc w miłości naszych poległych

nowe siły i odwagę, wołaliśmy wobec całego świata, że hańbę Caporetta obmyjemy w krwi własnej, serdecznej. A politykującym socjal-komunistom daliśmy poznać, że ich traktaty pokojowe były wstydem dla naszej ojczyzny, że nas, którzyśmy byli, jesteśmy i będziemy zawsze Włochami z serca i ducha, nie można traktować narówni z niegodnymi dezerterami, żyjącymi dzięki amnestji. Duch Nieznanego żołnierza wołał do nas głosem wielkim, byśmy się zbudzili, byśmy powstali na nowo, byśmy chwycili za broń, i wygnali nieprzyjaciela z ulic i placów, unicestwili chorążych „czerwonego sztandaru", propagatorów polityki klasowej, internacjonalistów. Wołał, że trzeba nam opanować Rzym, gdyż myśmy to walczyli dla jego sławy, i piękna, i sztuki, dla jego prastarej cywilizacji.

Usłuchaliśmy tego głosu.

Pragnienie jego zamieniło się w rzeczywistość!

Rzym stał się naszym, Rzym jest nasz!

Rzym naszym pozostanie!

W roku 1919, dezorjentacja, zamieszanie w kraju są nie do opisania; mało spotykało się sumień nie spaczonych, mało serc odważnych. Dwóch ludzi jedynie trzymało wysoko pochodnię narodu, w pośrodku tych ciemności: Benito Mussolini i Gabrjel d'Annunzio. Ci dwaj wielcy mężowie, czerpiąc siły w wielkiej przeszłości narodu, potrafili wolą swą rzucić zarzewie walki dla przyszłej chwały i bezpieczeństwa ojczyzny.

Mussolini miał zuchwałą odwagę podkreślić wobec narodu szkodliwość ciągłych ustępstw, przygotowują-

cych przegraną Italji w traktacie pokojowym. Popierany przez małą garstkę, z minimalnemi zasobami pieniężnemi, rozpoczął walkę przeciw rządom Nitti'ego, wilsonizmowi, parlamentaryzmowi oraz bolszewizmowi, szerzącemu się zatrważająco. Walka to nadludzka kilku przeciw miljonom, walka wydająca się napozór warjactwem, gdyż sprzeciwiała się prądom ogarniającym świat cały. W okresie tym czyny bohaterskie były wyśmiane, a ranni i inwalidzi wojenni poniżani, poniewierani; znieważano nawet ślepych, którzy światło swych oczu oddali, by zwycięstwo Italji stało się jaśniejsze! A ileż nikczemnych obelg i przekleństw rzucano nam młodym walczącym ze śmiercią, oddającym ojczyźnie najszczytniejsze porywy pierwszej młodości! W tym to czasie Mussolini, przewidując do czego doprowadzić mogą niecne, zbrodnicze występy, broniąc zarazem świętych praw walczących i rannych, pisał: „Od trzech lat głosimy konieczność ustalenia jakiejś równowagi socjalno-wewnętrznej, nietylko w celu wynagrodzenia tych licznych zastępów, które broniły ojczyzny, lecz i w celu przywiązania ich do niej." A innym razem woła: „O Toti![1]) Rzymianinie! Twe życie i twa śmierć więcej mają wartości od całego socjalizmu włoskiego. A wy zastępy bohaterów, którzy świadomie chcieliście wojny, świadomie szliście na śmierć, wy Decio Raggi, Filippo Corridoni, Cesare Battisti, Luigi Lori, Venezian, Sauro, Rismondo, Cantucci i tysiące innych, którzy tworzycie najcudniejszą konstelację bohaterów,

[1]) Enrico Toti, bohater z ludu, ochotnik, zginął śmiercią walecznych na froncie. (Przyp. tłumacza.)

czy nie słyszycie, jak zgraja wściekłych szakali chce wygrzebać wasze kości, chce zedrzeć ziemię przesiąkniętą krwią waszą, odważa się pluć na najcudowniejszą waszą ofiarę? Lecz nie trwóżcie się duchy wybrane, dzieło to zaledwie jest rozpoczęte. Nie zostanie dokonane. My was obronimy, bronić będziemy pamięć naszych poległych, choćby kosztem okopów wykopanych na środku naszych ulic i placów."

Mussolini wyrażając się temi słowy, już wówczas zdawał sobie sprawę, jakiego lekarstwa trzeba będzie użyć, by kraj uzdrowić, jaką drogą iść należy! Widział już przed oczyma zadanie, którego się podejmie, odpowiedzialność, którą na siebie weźmie, tak jak widział też zadanie i odpowiedzialność tych współpracowników, którzy mu w tem dziele pomogą. W kilka miesięcy po wojnie, czując, że ratunek będzie konieczny, woła: „Trzeba nam na nowo przygotować broń i amunicję i prać bez miłosierdzia."

23 marca 1919 roku formuje on w Medjolanie pierwszy oddział „Fascio italiano di Combattimento". Z początku mało miał adherentów, atmosfera była im raczej nieprzychylna. Następują pierwsze potyczki. W innych miastach oddziały podobne powołują do życia dzielni młodzieńcy rozumiejący potrzebę walki przeciw wrogom Italji. Dochodzi do utarczek tu i ówdzie. Naczelnicy oddziałów umieją brać na siebie odpowiedzialność, najodważniejszym okazuje się zawsze Mussolini, który oświadczał: „Nie boję się słów, jestem rewolucjonistą i reakcjonistą. Mam busolę, którą się kieruję; wszystko, co może przysporzyć wielkości Italji, znajdzie

we mnie poparcie, a naodwrót wszystko co zmierza do poniżenia i zubożenia narodu, spotka we mnie przeciwnika."

*

Prawdziwie ciężkiem było zadanie tej grupy młodych faszystów, mających stawić czoło przerażającemu widmu bolszewizmu, walczyć przeciw tym, którzy chcieli pogrążyć Italję w wojnie domowej i przeciw strupieszałemu rządowi, udzielającemu amnestji dezerterom.

By zrozumieć jakiem było w tym czasie położenie Italji, wystarczy powiedzieć, że w Medjolanie podczas wyborów w listopadzie 1919 r. faszyści uzyskali 4000 głosów, socjaliści 180.000. Była to chwila straszna, prawdziwy początek rewolucji czerwonej: ciągłe strajki, sabotaże, podpalania domów i zapasów ziarna, nawet rzezie, jak np. w Mantui. Wypuszczono z więzień przeszło dwustu kryminalistów. Wolność Mussoliniego była zagrożona. Był to wstęp dzieła mającego doprowadzić Italję do upadku.

W tymto czasie Gabrjel d'Annunzio z małą garstką zdobył Fiume. Mussolini był jednym z rzadkich, którzy czyn ten poparli. Dodało to też odwagi i nadziei w lepsze jutro.

Tymczasem zastępy faszystów się powiększały; budziły się serca i zdrowe instynkty młodzieży. Dawały się już słyszeć hymny patrjotyczne, to lud italski zrywał poddańcze okowy, to lud italski odczuł konieczność zniweczenia wroga wewnętrznego. Bliską była chwila, w której miały stać się prawdą słowa Mussoliniego:

„Rzym jest naszym punktem oparcia, naszym symbolem! Marzymy o Italji rzymskiej, to znaczy o Italji rozumnej i silnej, karnej, panującej! Wiele atomów ducha rzymskiego odżyło w faszystach: rzymskimi są liktorowie,[1]) rzymską organizacja ‚combattantów', rzymskimi nasze męstwo i duma narodowa."

W początkach 1920 r. liczba faszystów wzrosła do 30.000, skupiając się w 118 „Fasci" i 22 młodzieńczych avanguardiach. Rozpoczęły się walki ciężkie, męczące, dzielność faszystów brała górę nad licznemi zastępami przeciwników. Krew ich polała się obficie. W czasie strajku „pro Russia" giną liczni faszyści w Medjolanie, Bolonji, Genui, Bresci i wielu innych częściach Italji. Po tych wypadkach Mussolini, zwracając się do przywódców „dyktatury czerwonej" i do neutralnego rządu, rzucił w „Popolo d'Italia" słowa „Jeśli wojna ma być, niechaj będzie!" W odpowiedzi na to, rząd Giolitti'ego, korzystając z przeciw rządowej deklaracji Mussoliniego i z marszu d'Annunzia na Fiume, kazał aresztować licznych faszystów.

A równocześnie zastępy tych ostatnich rosły w sposób nieprawdopodobny. Lecz wątpiących było wielu, i wielu takich, którzy ironicznie nazywali nasze nadzieje „egzaltacją". Prasa milczała złowrogo. Mussolini krzyknął jej: „Przyjdzie dzień, w którym mówić będziecie a faszyźmie!" Rok 1920 rozpoczął się, a w szerokich masach pokutowały jeszcze bakcyle „rewolucji czerwonej". Mussolini nie tracił nadziei. Jako kondotier, sam zawsze w pierwszym szeregu zwalczał rząd i fałszywą

[1]) Ci, którzy nosili fąsci = rózgi (przyp. tłum.).

demagogję, zachęcając równocześnie swe zastępy wzniosłemi słowami: „Musimy jeszcze wiosłować przeciw prądowi, narażając się i na to, że okręt, na którym znajdują się samotni a dzielni krzewiciele naszej ‚herezji', ulegnie rozbiciu." A szeregi faszystów rosły, mnożyły się... coraz doskonalsze, zdyscyplinowane, idąc bez zastrzeżeń za swym Wodzem.

W prowincji Emilji powstają pod zasłoną faszystów pierwsze Syndykaty narodowe. Mussolini obejmuje ich kierownictwo i odpowiedzialność.

Rewolucjoniści czerwoni łaknęli jeszcze krwi i łupu. Nowe zastępy faszystów padły jako ofiary za świętą sprawę. W kraju szerzyły się pożary; spłonęło kilka sławnych zamków i pałaców, jak „Palazzo d'Accursio" w Bolonji, „Castello Estense" w Ferrarze. Mordowano po wsiach i miastach; w Modenie, Empoli, Casal Monferrato i innych jeszcze, ginęli w barbarzyński sposób nietylko faszyści, karabinierzy, żołnierze, ale i niewiasty i dzieci. Lecz krwawe te ofiary były jakby zaczynem zwycięstwa faszystowskiego.

Mussolini dopatrywał się już jego jutrzenki. Z okazji drugiej rocznicy stworzenia „Fasci italiani di Combattimento" zwraca się do swych zastępów z temi kategorycznemi słowami: „Faszyzm jest wielką mobilizacją sił materjalnych i moralnych. Do czego dążymy? Odpowiemy bez fałszywego wstydu, że dążymy do rządzenia narodem. A z jakim programem? Z programem potrzebnym dla współpracy wielkości moralnej i materjalnej ludu italskiego." Ten, który słowa te wyrzekł, wyszedł z ludu, i lud ten gorąco ukochał; jest on

prawdziwym synem Romy, jest Włochem z ducha, krwi i kości; kocha on, podziwia i podnosi wszystko co piękne, wielkie i silne, wszystko, co godne, jest pełnych chwały tradycji Italji, to wysławia, do tego zachęca. Z okazji jakiejś uroczystości patrjotycznej powiada: „Wobec naszych zmarłych pochylmy czoła, a powstaniem przywitajmy żyjących, którzy się skupiają dokoła naszego sztandaru. Jest to bowiem najlepsza, najzdrowsza i najgorętsza młodzież italska, która potężna swą zbroją ducha, wzięła się do pracy. Naprzód faszyści! Wkrótce dożyjemy chwili, w której Italja a Faszyzm, będą równoznaczne."

Przy nowych wyborach do parlamentu, faszyści uzyskują 30 mandatów. Walka trwa bez przerwy na całym półwyspie, ofiary padają gęsto. Wojsko czarnych koszul rośnie, staje się siłą na wzór legji rzymskich. Kraj jest w wyczekiwaniu ultimatum Wodza, wypowiedzianego anarchji i słabemu rządowi.

W październiku 1922 r. wszystkie siły faszystów skupiają się w Neapolu. Mussolini pragnął dodać otuchy także we Włoszech południowych i trzymać je w pogotowiu. Wielu myślało że chodzi o nowy kongres; tymczasem Wódz rzuca rozkaz mobilizacji, a równocześnie przemawia do tłumów w te słowa: „Wstydzę się prawie, jeszcze przemawiać! Lecz wobec położenia niezmiernie poważnego, w którem się znajdujemy, uważam za konieczne określić z największą dokładnością nasze zadanie, by jasnemi się stały pojedyńcze odpowiedzialności. My faszyści nie mamy zamiaru dostać się do władzy przez drzwi służbowe; nie mamy zamiaru

W chwili Marszu na Rzym 28-go października 1922 r.
Benito Mussolini i Quadriumvirat: Italo Balbo, Cesare de Vecchi, Michelino Bianchi i De Bono.

BIBLIOTEKA NARODOWA

zrzec się naszego potężnego pierworodztwa ideału, za miskę marnej soczewicy ministerjalnej! Nie zrozumiane w swem znaczeniu historycznem zagadnienie, narzuca się, staje się zagadnieniem siły. Niema też najmniejszego wątpienia, że monarchja italska, biorąc pod uwagę jej pochodzenie i rozwój historyczny, nie może sprzeciwić się dążeniom nowej siły narodowej." A zwracając się do wojska dodaje: „Wojsko wie dobrze, że my, na czele garstki niewielkiej lecz odważnej, broniliśmy go wówczas, gdy ministrowie w celu uniknięcia konfliktów... doradzali oficerom chodzenie po cywilnemu. Z tymi, którzy nam, a nadewszystko narodowi stawiali podobne propozycje i przeszkody, nie może być pokoju, chyba po zwycięstwie."

Era faszystowska już się zbliżała. Zbliżał się koniec zniedołężniałych starych rządów. Wódz słyszał dokoła siebie ciągłe wołanie: „Do Rzymu! Do Rzymu!" On zaś drżąc ze wzruszenia, lecz odważnie, bierze całą olbrzymią odpowiedzialność na siebie i odpowiada tłumowi: „Z całą uroczystością nadchodzącej chwili daję wam zapewnienie, że chodzi już tylko o dnie, a może o godziny! Albo rządy zostaną nam oddane, albo je weźmiemy. Należy działać równocześnie w całej Italji, należy za gardło chwycić niegodną klikę stojącą u steru. Niech każdy będzie na swoim stanowisku. Upewniam was, przysięgam, że rozkazy, gdy będą potrzebne, w porę nadejdą."

Tymczasem postanowił urzeczywistnić już powzięte postanowienia: opanowania urzędów publicznych i marsz uzbrojonych szeregów, których ce-

lem był Rzym, do Głównego Dowództwa stojącego w Peruggi, a składającego się z „Quadriumviratu": Italo Balbo, Michele Bianchi, Emilio de Bono i Cezare de Vecchi. Oto treść proklamacji Głównego Dowództwa, ułożonej przez Mussoliniego: „Wybiła godzina walki decydującej!..." a kończy się słowami: „Wzywamy na świadków Boga Najwyższego i duchy naszych 500.000 poległych, że jedna myśl nami kieruje, jedna wola nas łączy, jedna miłość nas ożywia: przyczynić się do wybawienia i wielkości ojczyzny! Faszyści całej Italji napnijcie po rzymsku ducha i siły wasze. Musimy zwyciężyć! Zwyciężymy!"

Zastępy faszystów zbliżały się do stolicy. Rząd ogłosił stan oblężenia, lecz rozkaz ten nie został wykonany, gdyż sprzeciwił mu się król Victor Emanuel III, który umyślnie w tym celu powrócił z San Rossore do Kwirynału. Do kategorycznej odmowy dodał słowa: „Pragnę, by Włosi wiedzieli, że ja jeden nie chciałem podpisać dekretu o stanie oblężenia."

Mussolini w Medjolanie oczekiwał chwili decydującej. Po dymisji gabinetu Facta, sprzeciwił się utworzeniu ministerjum Salandra. Pewien będąc, czego chciał dla dobra kraju, wiedział jakie lekarstwo potrzebne jest dla wyratowania narodu w momencie tragicznym. Giulio Barella, który miał szczęście być przy Wodzu w dniu 29 października, opowiadał: „Nie opuściłem Mussoliniego przez cały dzień 29 października. O godzinie 17-tej został zawiadomiony telefonicznie z Rzymu, że król pragnąłby zasięgnąć jego rady. Odpowiedział: „Przyjadę do Rzymu, gdy powierzoną mi zo-

stanie misja stworzenia rządu," poczem przerwał komunikację. Spojrzałem na niego uważnie: „był pogodny".

„Wieczorem zastałem go znów nad gazetą. Miał na sobie zawsze ten sam nieprzemakalny popielaty płaszcz i miękki kapelusz naciągnięty na czoło. W czasie tych kilku godzin zrobiono próbę rządu Salandry. Wódz wydał mi się pochmurny. Spytałem go co myśli o tej dywersji. „Traci się cenny czas. Postawiłem veto."

W kilka godzin później, Mussolini miał ruszyć do Rzymu. Tegoż wieczoru dostał naglące wezwanie od króla.

Rzym był zdobyty!

Do króla, który go oczekiwał, zwrócił się ze słowami: „Przynoszę Waszej Królewskiej Mości Italję Vittoria Veneta, uświęconą nowem zwycięstwem."

Duch legji faszystowskich maszerujących do Wiecznego Miasta, by odebrać władzę niegodnym politykantom, a oddać ją w ręce swego Wodza, jasno jest oddany w słowach przysięgi faszystowskiej: „Wzywamy na świadków Boga Wszechmogącego i duchy naszych 500.000 poległych, że jedna myśl nami kieruje, jedna wola nas łączy, jedna miłość nas ożywia: przyczynić się do wybawienia i wielkości ojczyzny!"

„Marsz na Rzym" kończy pierwszy okres „Rewolucji faszystowskiej". Następuje drugi mniej krwawy, lecz przez to niemniej trudny i wymagający wytrwałej walki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

PIĘĆ LAT „ERY FASZYSTOWSKIEJ"

Zdniem wielkiego zwycięstwa faszystowskiego, urzeczywistnionego i uzupełnionego „marszem na Rzym", zaczyna się tak zwana „Era faszystowska". Nie znaczy to, by rewolucja była skończona, lecz przybiera ona formę inną, mniej gwałtowną, wymagającą wiele trudu i pracy, od tych, którzy wzięli na siebie jej olbrzymią odpowiedzialność.

Podziwiać nam trzeba, że faszyzm po odniesionem zwycięstwie, różni się od wszystkich poprzedzających go rewolucyj, swem umiarkowaniem w odniesieniu się do zwyciężonych. Ci ostatni, dysząc bezsilną wściekłością, radzi byli skazać go na śmierć, a wywierali swą zemstę dopuszczając się hańbiących występów. Faszyzm potrafił hamować się wobec swych przeciwników, okazując im jedynie swą słuszną pogardę. Swem humanitarnem zachowaniem się, zjednywa sobie jeszcze zwolenników, pogrąża najzupełniej tak zwaną „dyktaturę proletarjatu".

Rzeczywiście należy przyznać, że rycerskość i humanitarność są cechami faszyzmu. Ostre kary stosuje tylko do minimalnej ilości jednostek, których długotrwała przeszła działalność była wrogą Italji. Jednych oddala od rządów, drugim wiąże ręce i nogi, i zamyka im usta. Natychmiastowemi, energicznemi represjami udaje mu się unieszkodliwić jeśli nie wszystkich, to w każdym razie najgroźniejszych i najzawziętszych propagatorów

przewrotowych. Inną zasługą faszyzmu, jak tylko doszedł do władzy, było ograniczenie działalności wszelkich instytucyj państwowych, które tak jak n. p. Parlament wykazywały, nawet w chwilach niebezpieczeństwa ojczyzny, nietylko brak woli, lecz przykro powiedzieć, zupełną nieudolność.

Benito Mussolini zostawszy Głową Rządu, zamiast jak inni kondotierzy klasycznych rewolucyj, wytępić swych nieprzyjaciół, którzy faktycznie zamienili się w stado dzikich zwierząt, ograniczył się do poniżenia ich w Izbie Posłów głośną mową, o której sam się wyraził: „że kroniki parlamentarne nie wspominają bardziej parlamentarnego przemówienia".

Tymczasem nowy rząd nie wydawał praw wyjątkowych. Mussolini mądrze i słusznie żąda i otrzymuje pełnomocnictwa. Postanowił on dzięki nim sprowadzić do minimum władzę Parlamentu. Pierwsze wystąpienia rządu faszystowskiego są antyparlamentarne, antyliberalne, i antydemokratyczne. Zapanowuje nowa atmosfera, nowa orjentacja, wychodzi szereg zarządzeń mających na celu oczyszczenie kraju z wszystkiego tego, co stare rządy pozostawiły po sobie szkodliwego i antypatrjotycznego. Mamy przed oczyma młodą Italję faszystowską, wschodzącą w całej swej piękności.

Rewolucja faszystowska postępuje naprzód, wzmacniając się u podstaw. Pozyskuje opinję coraz to szerszych kół. Rozwiązuje, drogą Nitti'emu, lecz niepewną „Straż Królewską" (Guardia Reggia), gdyż składała się ona z elementów o wątpliwej moralności i słabym pa-

Przysięga Avanguardzistów.

trjotyzmie, natomiast stwarza dwa nowe organa z wyborowych faszystów: „Wielką Radą Faszystowską“ i „Straż ochotniczą bezpieczeństwa narodowego“. Mussolini powiada w Izbie posłów: „Otrzymałem od Parlamentu pełnomocnictwa, które zaraz poparłem 300 tysiącami karabinów.“

Mussolini odrazu okazuje się nietylko niezrównanym wodzem rewolucji, umiejącym porywać tłumy, lecz i wielkim mężem stanu, któremu równego Italja nigdy nie miała. Tymto okolicznościom, Rewolucja faszystowska zawdzięca swe zwycięstwo, a Italja wybawienie.

Dwa zagadnienia największej wagi czekały rozwiązania: zagadnienie państwowe i zagadnienie narodowe. Nie potrafiło rozwiązać ich „Risorgimento“, gdyż stawały mu na przeszkodzie prądy liberalne i demokratyczne, pochodzące z za Alp. Teraz faszyzm podjął się tego zadania, opierając się na naszych prastarych tradycjach.

Pierwszym krokiem Mussoliniego było wzmocnienie autorytetu i władzy państwa, znaczyło to skupić władzę w rękach egzekutywy, a zredukować odpowiednio wszelkie tendencje inne, zmierzające do osłabienia władzy państwa. A tendencyj tych nie brakowało tak w łonie samego państwa, jak np. parlamentaryzm, jak i poza niem np. masonerja i syndykaty. Faszyzm zaczął od zredukowania proporcjonalnego władzy ustawodawczej w stosunku do wykonawczej, i od walki z „elektoralizmem“ demokratycznym, zdążającym do obalenia siłą partyjną, woli rządu. Równocześnie podciął korzenie masonerji. Największą zaś roztropność okazał w skupieniu wszyst-

kich sił ekonomicznych narodu, skłaniając je do współpracy opartej o silne podstawy interesów i kompetencji wszystkich jednostek narodu. Tym sposobem dał początek tak zwanemu „państwu syndykalistycznemu" lub „korporacyjnemu".

Faszyzm nabiera dzięki temu jeszcze większego znaczenia, a główny twórca tej nowej koncepcji prawnopolitycznej „Il Duce", staje wobec świata jako mąż stanu, budujący na zasadach nowych, dotąd nieznanych.

Postęp dziejowy stworzył był dwie formy państwowe: państwo liberalne, płód krwawej rewolucji francuskiej, i państwo komunistyczne, dzieło Lenina. Mussolini stworzył formę trzecią: „państwo korporacyjne". Prawo ustalające jego formy i linję działania z dnia 3-go kwietnia 1926 r. stanie się podstawą sprawiedliwej rewolucji światowej.

Poznanie dokładne tej skomplikowanej budowy i wrozumienie się w kierującego nią ducha, wymagałoby długiego i szczegółowego opracowania.

Przy zupełnem osiągnięciu zamierzonych przez Mussoliniego celów, byłoby to dzieło rozmiarów wprost kolosalnych. Wyniki na które dziś patrzymy, powstałe dzięki tytanicznej sile woli, wydają nam się wielkie, lecz są one minimalne w stosunku do celu, który sobie wyznaczył „Il Duce". A są minimalne z tego powodu, że „państwo korporacyjne" jest jeszcze w okresie tworzenia się, lecz z roku na rok będziemy świadkami jego rozwoju, i z radością patrzeć będziemy na jego owoce, gdyż bezwątpienia będzie ono czynnikiem sprawiedliwości, dobrobytu i postępu.

Enrico Ferri, mówiąc o państwie korporacyjnem, tak się wyraża: „Podstawowe jego prawo uznające supremację państwa, analogicznem jest z prawem państwa liberalnego w epoce następującej po wiekach średnich. Zmuszało ono jednostki do poddawania się w prywatnych sporach, sądom państwowym. Państwo korporacyjne, stworzone przez Mussoliniego, powoduje jednostki i klasy, do podporządkowania się sądom państwa, w ich zbiorowych wysiłkach natury ekonomicznej. Stwarza prawodawstwo pracy, chce, by pracownicy i pracodawcy bronili swych interesów, lecz zgodnie z interesami ogólnemi społeczeństwa i państwa, a nie przeciwko nim. Nowa klasa proletarjatu zostaje dopuszczona do wielkiego mechanizmu przemysłowego. Na tem polega koncepcja zakrojona prawdziwie na miarę Michała Anioła („michelangiolesca“), którą Mussolini urzeczywistnił w Italji, rozwiązując tem, w sposób prawny a najzupełniej nowy, wieczne „zagadnienie socjalne“, stworzone w łonie świata kapitalistycznego. Dlatego świat z największą uwagą obserwuje rozwój tej inicjatywy, i z ciekawością wyczekuje jej rezultatów. To jedno dzieło, tak trudne do przeprowadzenia, wystarczyłoby dla uznania w Mussolinim wielkiego męża stanu.“

Całe to trudne dzieło reform rewolucyjnych, jest owocem i zapieczętowaniem tego pragmatyzmu politycznego, będącego charakterystyką Mussoliniego, i dzięki któremu cieszy się tak silnemi sympatjami wśród narodów najbardziej pragmatycznych na świecie, to jest Amerykanów północnych i Japończyków.

Zatem w Państwie Korporacyjnem Syndykaty posiadać będą prawo przedstawicielstwa politycznego, przekształcając stary i schorowany mechanizm parlamentarny, na system rzeczywiście zdyscyplinowany, reprezentowany przez wszystkie siły twórcze, tak rękodzielnicze, jak i umysłowe całego kraju.

Mussolini w mowie swej, wygłoszonej w parlamencie 17 lipca 1922 r., mówiąc o swym programie w stosunku do ogólnych warunków robotników, te między innemi wypowiedział słowa: „Utrzymujemy, że nie może być mowy o wielkości moralnej i materjalnej narodu tam, gdzie masy robotnicze są źle wychowane, krnąbrne, i w ciągłej niezgodzie między sobą." Mussolini rozumie przez „państwo korporacyjne" państwo, w którem masy robotnicze, i masy wogóle, mają zapewnioną opiekę i obronę swych praw, będąc same poddane najwyższej władzy państwowej. W tym celu, chce on masy te wcielić w pojedyńcze federacje syndykalne, a nie zostawić zdezorjentowane i zależne od może być złych, lub nieuczciwych pracodawców.

Połączenie wszystkich sił i zdolności w jedną, rozwiązanie niezliczonych piekących spraw jednostek w interesie ich, połączonym z interesem ogólnym narodu, zapewnienie państwu stanowiska obok którego wyższego być nie może, oto najpiękniejsze dzieło pięcioletniej pracy rządów Mussoliniego.

Bezwątpienia twierdzimy i dziś nikt nam zaprzeczyć nie może, że w życiu społecznem naszego kraju, od zapanowania faszyzmu dał się zauważyć natychmia-

stowy powrót do nieubłaganej dyscypliny, który daje bezsprzecznie jaknajlepsze rezultaty.

Należy też skonstatować, że w całej machinie państwowej nastąpił wielki postęp, i we wszystkich gałęziach użyteczności publicznej zauważyć się daje niesłychany porządek i metodyczna praca. Tak np. koleje państwowe, których deficyt roczny dochodził bezpośrednio po wojnie do sumy miljarda lir, teraz, dzięki gospodarce faszystowskiej, wykazują kilkaset miljonów nadwyżki. Lecz wrogowie faszyzmu mają odwagę powątpiewać jeszcze o tych namacalnych faktach, których świadectwo jest lepsze od słów. Podobnie w szkołach, zaraz po radykalnej reformie, przeprowadzonej przez ministra Gentile, a utrzymanej przez następcę jego ministra Fedele, wprowadzono program korzystniejszy dla wyszkolenia do życia praktycznego. Duży też nacisk kładzie Mussolini na rolnictwo, ten ważny czynnik bogactwa kraju. Wymaga on w tym kierunku więcej znajomości technicznej i intensywności uprawy, w celu zmniejszenia miljardów wydawanych corocznie przez Italję na zakup zboża. Postęp daje się zauważyć też w przemyśle, który rozwija się szybko. Jakiegokolwiek rodzaju strajki, od czasów nastania faszyzmu, są rzeczą niewidzianą. W stosunkach handlowych nastąpiło duże ożywienie, które coraz to wzrasta, zapewniając Italji poczesne miejsce na rynku międzynarodowym. Nigdy Włosi pracujący w krajach obcych nie cieszyli się taką sympatją i szacunkiem, jak to ma miejsce obecnie.

Słyszy się nieraz coprawda narzekanie robotników na zmniejszenie płac, lecz są to narzekania bezpodstawne,

gdyż zarobek ich jest stosunkowo większy od stypendjów pobieranych przez profesorów i urzędników. Jedyna warstwa, która miałaby prawo narzekać, to klasa średnia; ta najsilniej odczuła wzrost cen na artykuły pierwszej potrzeby.

Lecz tu zaznaczyć wypada, że to nie faszyzm temu jest winien, przeciwnie, potrafił on zapobiec sytuacji, która bez niego mogła stać się dużo gorszą, powiem nawet katastrofalną, i skończyć się nieuniknioną ruiną kraju. Jest to objaw powojenny w całym świecie, spowodowany nadmiarem przepychu, który wkradł się tam, gdzie go nigdy nie było, oraz marnotrawieniem za łatwych zarobków wojennych. Doszedł on nawet do takiej rozrzutności, że robotnicy nietylko zdołali wydawać cały dzienny zarobek, lecz nadto, trwonili wszystkie oszczędności przedwojenne, z trudem zebrane. Tę demoralizację, brak oszczędności w gospodarstwie domowem, potrafi tylko intenzywna praca i racjonalna skala życia, do normalnego biegu przywrócić.

Weźmy pod uwagę choćby tylko dwie okoliczności, a mianowicie, że bilans państwowy zamknięto ze znaczną nadwyżką, po długim okresie ciągłych deficytów, dochodzących rocznie do czterech i pięciu miljardów, oraz, że autorytet państwa w rozumny i energiczny sposób został ustalony. Fakty te są dostateczne, by ze śmiechem rzucić je w twarz wrogom faszyzmu, wskazując na niezaprzeczalną poprawę warunków w kraju, przedstawiające bezpośrednio przed marszem na Rzym wstydliwy obraz spustoszenia i ruiny.

Jak tylko Mussolini objął władzę, postanowił natych-

miast starać się o uregulowanie długów wojennych. Wziął się do dzieła i w krótkim czasie spłacił należności Anglji, Francji i Ameryce, na bardzo dogodnych warunkach, dowodzących do jakiego stopnia potrafił sobie już zaskarbić zaufanie w świecie. Wielu zadaje sobie pytanie, dlaczego stosunki finansowe w tak wolnem tempie się poprawiają. Moim zdaniem należy w tym względzie wziąć w rachubę wszystkie decydujące elementy, z za Alp, a nawet z za Oceanu. Zresztą przyznać trzeba, że warunki w naszym kraju są znacznie lepsze jak np. we Francji, pomimo że ta ostatnia jest od nas dużo bogatszą.

Trzeba też pamiętać, że Italja liczy 40 miljonów mieszkańców, których przybywa w stosunku około pół miljona rocznie. Terytorjum zaś jej, jest niewielkie, a nadomiar w znacznej części górzyste, stąd nie można zaprzeczyć jej prawa do polepszenia bytu. Mogło ono mieć miejsce przy sprawiedliwym podziale światowym terytorjów i surowców, lecz zwycięstwo przyznało je innym sprzymierzeńcom, z pominięciem naszej ojczyzny.

Do zwycięstwa tego przyczyniliśmy się kosztem 500.000 poległych, niezmiernej ilości rannych oraz inwalidów, których życie jest pasmem cierpień i smutku, a prócz tego kosztem miljarda lir, aby wzamian otrzymać naszą naturalną granicę od strony Austrji.

Kłamią ci którzy twierdzą, że Mussolini prowadzi Italję do nowej wojny. Radzę w tej materji przestudjować uważnie wszystko, czego dokonał dla solidarności międzynarodowej, do której dążył tak w Locarno jak i w innych okolicznościach. Mussolini jest tym aposto-

łem, który przyniósł Italji wybawienie moralne i materjalnie, oraz przywrócił równowagę w obozie socjalnym. Stąd widzimy, że faszyzm jest nietylko akcją skierowaną przeciw bolszewizmowi powojennemu, lecz zarazem i prawdziwą „Rewolucją Narodową".

Kto pragnie zapoznać się z najczystszą esencją faszyzmu, nie powinien zatrzymywać się jedynie na pierwszym jego okresie, polegającym głównie na środkach gwałtownych, stosowanych przeciw bolszewizmowi i socjalizmowi. Okres ten nietylko był nieuniknionym wynikiem chwili, lecz ponadto okazał się być wielce użytecznym. Ciężko chory, rzadko, kiedy wyzdrowieje bez wezwania chirurga. Dziś ten okres już jest skończony, a dzięki rozumnemu i rycerskiemu usposobieniu Wodza, wielu z dawnych przeciwników, po przejściu przez selekcję, zostało wcielonych do Straży Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego. Prawdziwy faszyzm jako taki, jest zjawiskiem socjalnem dość skomplikowanej natury. Jest on pierwszorzędnym objawem historycznym, w niektórych momentach mogącym być porównanym z Rewolucją francuską, oraz z rodzącym się poczuciem narodowości w łonie kapitalistycznego społeczeństwa dziewiętnastego wieku. Mussolini utwierdził też prawa i obowiązki władzy wykonawczej; stworzył również opatrznościowe prawo, regulujące możność rządu, wydawania dekretów z mocą prawa, dyktowanych przez nagłą konieczność, lub w razie zupełnej niemocy parlamentu. Środek ten ma zastosowanie we wszystkich krajach, nawet najbardziej konstytucyjnych.

Prócz tego, faszyzm wziął na siebie zadanie niemniej trudne i wymagające dużego zasobu pracy i energji, a mianowicie odnowienie sumienia narodowego. Mussolini, posiadający jasny pogląd na rzeczywistość faktów, nie miał nigdy zamiaru ograniczyć się do wybawienia ojczyzny od rewolucji socjal-komunistycznej, Dla niego Italja nie jest tylko mniej lub więcej doskonałą jednostką geograficzną. Dąży on do zupełnego zjednoczenia sił, zdolności i dusz, zjednoczenia, w któremby generacja dzisiajsza podała ręce generacjom przeszłym i przyszłym. Obraz to zjednoczenia doskonałego, mającego Rzym za symbol najwyższy. By dotrzeć do tego wysokiego celu, chce on, ażeby w pamięci Włochów żyli zawsze ci wszyscy bohaterowie, którzy cierpieli, walczyli i krew swą wylewali, za wielkość i jedność Italji od najdawniejszej przeszłości. Powinniśmy zrozumieć, że to życzenie Wodza jest naszym najświętszym obowiązkiem. Powinniśmy zrozumieć, że koniecznemi są dla naszego pokoju, postępu i cywilizacji, coraz doskonalsza harmonja dusz, coraz głębsze zrozumienie potrzeb ojczyzny przez pojedyńcze jednostki, a stąd i przez naród cały. Wówczas dopiero wzniosły cel wskazany przez faszyzm może być osiągnięty.

*

Wszystkie te zagadnienia wchodzące w zakres polityki wewnętrznej i zagranicznej rządu narodowego, mogą być rozwiązane tylko na podstawach fundamentalnych, tworzących ciągłość polityki wewnętrznej, oraz pod na-

ciskiem faktów i okoliczności, powstających tak w życiu wewnętrznem kraju jak i w jego stosunkach międzynarodowych.

W pierwszych czasach rządów faszystowskich, zgoda i współpraca stronnictw popierających rewolucję faszystowską w jej walce z anarchją były zupełne.

Faszyzm nietylko nie odpychał wszystkich tych partyj i różnorodnych elementów, lecz potrafił zjednać je sobie, i zaprosił do współudziału w pracy, tworząc tym sposobem siłę jedną. Od tej chwili rząd faszystowski zaczął obezwładniać wszelką akcję antynarodową, położył koniec różnego rodzaju strajkom, doprowadził do poszanowania święte prawo własności, przyciągnął ku sobie wielkie masy robotnicze, które uznały i zrozumiały walkę za świętą sprawę. Wówczas to Italja była świadkiem rozbicia i oddalenia się tych pojedyńczych grup fałszywych Włochów, które wpadły na nowo w nieubłaganą politykomanję. W pierwszym rzędzie należało tu tak zwane stronnictwo „popolari" — ludowcy —, następnie liberali. Ci mętni politycy starej daty wyobrażali sobie, że faszyzm jest fazą przejściową, coś w rodzaju słomianego ognia. Twierdzili, że wkrótce powrócą błogosławione czasy, gdy władza na nowo dostanie się w ich ręce. Łudząc się tą nadzieją, zwoływali bezprawne kongresy, w celu organizowania opozycji przeciw istniejącemu rządowi; a co więcej, nie szczędzili niczego, by szkodzić twórczej pracy i dyskredytować faszyzm, tak w kraju, jak zagranicą. Po trzech latach istnienia, rząd faszystowski czuł się tak silnym, że Mussolini mógł w obliczu wszystkich śmiało zapewnić, iż

cała władza znajduje się w rękach faszyzmu. Od dnia tego opozycjoniści rozbrojeni, i straciwszy wszelkie nadzieje, zaczęli jedni po drugich opuszczać Italję. Już nie dostrzegali bowiem żadnych widoków pomyślności dla siebie, i stracili zaufanie narodu. Na obcej ziemi, nie mając lepszego zajęcia, ci politycy niepoprawni przygotowują swe „pamiętniki parlamentarne“, w których zniesławiają ojczyznę. Lecz ta antyrewolucyjna emigracja, korzystną jest dla Italji, służy bowiem do wzmocnienia samej w sobie istoty rewolucyjnej rządu faszystowskiego.

To, co władza Mussoliniego postanowiła i dokonała, nie przyszłoby do skutku, gdyby się opierała li tylko na jednem stronnictwie. Gdyby faszyzm był czemś w rodzaju sekty politycznej, wszystkie przeprowadzone przez niego reformy i zmiany wewnętrzne, nie doszłyby do skutku bez wylewu krwi. Lecz jest on siłą wypływającą z nigdy nie zużytej woli odrodzonego narodu, czującej swą misję światową, kierowanej wzniosłem hasłem, dążącej do świetności, postępu i dobrobytu, do równowagi ekonomicznej, bogactwa i potęgi ojczyzny.

Dziś dużo się pisze o faszyźmie, lecz jestem zdania, że polityka Mussoliniego nie potrzebuje pochwały, gdyż namacalnie podziwiamy jej wspaniałość. Dzięki Wodzowi i jego wybitnym współpracownikom, oblicze Italji najzupełniej się przekształciło.

Po oczyszczeniu przez Mussoliniego tak Montecitorio[1]) jak i innych centr politycznych, z niepotrzebnych ru-

[1]) Gmach Parlamentu w Rzymie. (Przyp. tłum.)

pieci nieszczęsnej i smutnej przeszłości, wszystko dziś dąży do przybrania odrodzonego wyglądu.

Żadna przeszkoda nie potrafi zatrzymać faszyzmu na drodze dążącej do celu, do którego prowadzi naród, przez pracę i nowe życie. My wszyscy bez wyjątku, powinniśmy przyczynić się w miarę możności, naszemi siłami fizycznemi i zdolnościami umysłowemi, do tej olbrzymiej pracy rekonstrukcyjnej, by dotrzeć do dawnej wielkości i potęgi Romy.

Myśl o państwie narodowem, stworzonem przez Mussoliniego, powinna być święta dla każdego Włocha, winien wyryć ją w swem sercu i sumieniu. Stare prawa nie dawały gwarancji istnienia takiego państwa, to też faszyzm stworzył nowe prawa i porządki, i wprowadził je w praktykę, nie oglądając się ani na niezadowolenie, ani na oburzenie tych, którzy zawsze są skorzy do krytyki tego, co nie służy ich celom prywatnym. A Wódz nie myśli wyłącznie o jednej klasie, idzie wytyczoną drogą, myśląc jedynie o dobrobycie i życiu całego kraju.

Faszyzm, rewolucyjny w najczystszem znaczeniu tego słowa, nietylko w duchu i czynach, lecz i w prawodawstwie wyrył swe zasady, oparte na cywilizacji i postępie. Zasad tych broni, nie cofając się z raz obranej linji postępowania.

Nie potrzeba nam prawie dodawać, że Mussolini jako minister spraw wewnętrznych, w niczem nie ustępuje Mussoliniemu ministrowi spraw zagranicznych i ministrowi sił zbrojnych. We wszystkich dziedzinach potrafił wycisnąć piętno swej potężnej indywidualności.

Znamienną jest jego odezwa do wszystkich Prefektów[1]) Królestwa, którą najwybitniejsi politycy określają mianem „historycznej“. Oto jak się o niej wyraża znany dziennikarz Ugo Marchetti: „Wszyscy Włosi odczuli w kategorycznych dyrektywach danych Prefektom, silną wolę i głębokie zrozumienie narodowe, nie zezwalające sobie na wytchnienie, gdy chodzi o wzrastającą pomyślność ojczyzny. I na tem polega ta olbrzymia różnica, która zachodzi między faszyzmem, a tendencjami i ustalonemi doktrynami przeszłości. Stare rządy deklamowały formułki i zasady, nie wierząc najczęściej ich rzeczywistej wartości. Faszyzm nie zadawalnia się formułkami, on rządzi. Przepisy postępowania i instrukcje, Mussoliniego ministra spraw wewnętrznych, mają być przestrzegane nietylko co do litery, lecz i co do ducha który niemi kieruje. Zwracają się one do Prefektów, najwyższych urzędników w prowincjach, lecz winny być zrozumiane i ocenione w swej głębokiej wartości, przez wszystkich bez wyjątku Włochów.“

Podajemy tu pełny tekst okólnika skierowanego do Prefektów przez Mussoliniego:

DO WSZYSTKICH PREFEKTÓW KRÓLESTWA!

W pierwszym okólniku, wydanym natychmiast po objęciu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, oraz w czasie rozmów z każdym z was, określiłem fundamentalne zasady, któremi winni się kierować Prefekci w Prowincjach. Dziś gdy ilość Prowincyj jest zwiększona, a sytuacja wewnętrzna ustalona, chcę dokładniej podać nor-

[1]) Urząd Prefekta odpowiada mniej więcej naszym Wojewodom, (Przyp tłum.).

my postępowania, których Prefekci winni się trzymać w trudnem, a tak ważnem wykonywaniu swej władzy.

I.

Potwierdzam uroczyście, iż Prefekt jest najwyższą władzą państwową w Prowincji. Jest on bezpośrednim przedstawicielem władzy wykonawczej. Wszyscy obywatele, a w pierwszym rzędzie ci uprzywilejowani, którzy mają zaszczyt być czynnymi faszystami, winni mieć uszanowanie i posłuszeństwo względem najwyższego przedstawiciela politycznego „Regimu" faszystowskiego oraz współpracować z nim, w celu ułatwienia mu zadania. Tam gdzie potrzeba, Prefekt ma przez manifestacje starać się rozbudzać czynność partji. Niedopuszczalnem jest uchylanie się od odpowiedzialności i wykonywania władzy. Władza jest jedna — i jednostajna. Gdyby tak nie było, wpadlibyśmy na nowo w dezorganizację państwową, stracilibyśmy te atuty, które są podstawą doktryny faszystowskiej. Byłoby to zaprzeczeniem jednego z najważniejszych czynników tryumfu akcji faszystowskiej, walczącej głównie o to, by dać Państwu autorytet, wpływ, siłę i trwałość, by zapewnić mu nietykalność. — Prefekt i jego urzędnicy od najwyższych, do najniższych, są tylko powolnemi narzędziami Państwa, tak w ośrodkach centralnych, jak i na peryferjach.

II.

Prefekt z największą roztropnością ma bronić Regimu, przeciw tym wszystkim, którzyby stawiali mu przeszkody, lub starali się go osłabić. Obowiązkiem Pre-

fekta jest wówczas, swą inteligencją i sprężystością, unicestwić wszelkie wrogie występy nieprzejednanych wrogów „Regimu". Powiedziałem sprężystością, lecz zarazem i inteligencją, gdyż nie należy naprzykład otoczyć tego rodzaju osobników aureolą męczeństwa, o którą chętnie się ubiegają. Nowe prawa dopełniające, ku obronie Państwa przezornie wprowadzone, pozwalają Prefektom działać z nieugiętą stałością i energją, w razie wznowienia się jakiejkolwiek akcji antyfaszystowskiej, co zresztą z dniem każdym staje się rzeczą bardziej odległą.

Obecnie, gdy wszystkie sposoby zapobiegawcze i tłumiące rozruchy, są w mocy Państwa, zniknąć muszą wszelkie wrogie ośrodki. Wybryki antypaństwowe są już dziś anachronizmem; lecz w chwilach ogólnego podniecenia, jeszcze się sporadycznie trafiają. „Illegalizmowi" musi się koniec położyć. Nietylko zaś temu, który wybucha w drobnych ośrodkach, lecz niemniej jest szkodliwym, siejąc niezgodę i zawiść, lecz i temu ogólnemu, który powstaje po ważnych wydarzeniach. Trzeba sobie dobrze wyperswadować, że cokolwiekby się dziś stało w kraju, lub cokolwiekby się mnie stało, czas gwałtów, spustoszeń i odwetów już minął. A nadewszystko, cokolwiekby się stało, Prefekci winni wszelkiemi środkami przeszkodzić jakimkolwiek manifestacjom skierowanym przeciw przedstawicielom obcych mocarstw. — Stosunki między państwami są natury zbyt delikatnej, i mogą pociągnąć za sobą tego rodzaju konsekwencje, że jest rzeczą niedopuszczalną narazić je na zależność od nieodpowiedzialnych demonstrantów i pro-

wokatorów, pragnących doprowadzić rzeczy do ostateczności.

Którykolwiek z Prefektów nie działałby po myśli powyższych wskazań, uważany będzie za sługę niewiernego i zdrajcę „Regimu faszystowskiego", i jako taki zostanie karany. — Nie potrzeba dodawać, że Prefekt obowiązany jest do mówienia zawsze prawdy rządowi, w szczególności, gdy prawda ta jest przykrą.

III.

Niedopuszczalnem jest naruszenie porządku publicznego. Zagwarantowanie tegoż idzie w parze z pokojem i równomiernym rozwojem aktywności ogólno-narodowej. Dzięki politycznym i wojskowym siłom, któremi rozporządza rząd faszystowski, oraz dzięki wzrastającej względem tego ostatniego uległości ludu, w ciągu ostatnich lat pięciu, nie notowaliśmy nigdzie jakichkolwiek rozruchów, mających w sobie cechy niebezpieczne. W każdym razie Prefekt faszystowski obowiązany jest przez swą czujną baczność na wszystko co się dzieje, zapobiec przyczynom mogącym zakłócić porządek publiczny. Dzięki zapobiegliwości unika się w następstwie kosztownych a spóźnionych represalij. — Lecz obok porządku publicznego, który bezpośrednio należy do zakresu policji, zadaniem Prefekta będzie opiekowanie się również „porządkiem moralnym". Mam na myśli akcję pojednawczą, starającą się o zgodę, równowagę i sprawiedliwość wśród obywateli, które to czynniki dają najlepszą gwarancję pokoju publicznego.

Na szczególne poszanowanie i względy zasługują Ka-

rabinierzy królewscy, Czarne koszule (milicja faszystowska) i agenci bezpieczeństwa publicznego, którzy często narażają swe życie przy wypełnianiu obowiązków.

IV.

Rząd narzucający swą wolę, jak to czyni rząd faszystowski, musi kierować się najwyższą roztropnością i skrupulatnością w zawiadowaniu groszem publicznym. Nieraz już mówiłem, że pieniądz ludu jest rzeczą świętą. Trzeba zatem, by wszystkie zarządy administracyjno-finansowe były przedmiotem szczególniejszej uwagi, i ustawicznej kontroli. — Prefekt ma się utrzymywać w ciągłym kontakcie z władzą. Ci wszyscy, którzy zarządzają groszem publicznym, muszą być nieskazitelnej uczciwości. Szczególnie w Italji południowej Prefekci winni starać się o wprowadzenie bezwzględnej moralności w dziedzinie administracyjnej, zrywając odważnie z wszelkiemi przeżytkami starych rządów.

Równocześnie z akcją kontrolną, prowadzoną według wskazań „Regimu“, Prefekt faszystowski ma przystąpić do oczyszczenia urzędów niższych z wszelkich elementów szkodliwych, wskazując je odpowiedzialnym organom rządowym. Winien zażądać oddalenia z jakiejkolwiek organizacji faszystowskiej wszelakiego rodzaju aferzystów, jednostki małoduszne, zarażonych politykomanją, siewców plotek i niezgody, oraz tych wszystkich, którzy żyją bez wyraźnie określonego zajęcia.

V.

Italja potrafiła ochronić niezrównaną spuściznę moralną zwycięstwa w swych Stowarzyszeniach dla tak zwanych „Zredukowanych wojennych“ (Reduci di guerra), a mianowicie w Stowarzyszeniach : 1) Rannych i Inwalidów wojennych, 2) Matek i wdów poległych w wojnie faszystów, — 3) Złotego medalu, — 4) Niebieskiej wstęgi w 5) Stowarzyszeniu Narodowem Combattantów i 6) Ochotników, oraz w wielu pomniejszych, stanowiących poważną siłę dla faszyzmu. — Stracili oni setki i tysiące zabitych na polu chwały, walczyli i krwawili przez 40 miesięcy, i dziś noszą na sobie znamiona poniesionej ofiary, spełnionego obowiązku. — Prefekci faszystowscy powinni siły te mieć w najwyższem poważaniu, popierać wszelką ich inicjatywę i otaczać je opieką i sympatją.

VI.

Prefekt faszystowski nie jest Prefektem z czasów demo-liberalnych. Wówczas był on przedewszystkiem agentem wyborczym. Dziś, gdy niema mowy o wyborach, rola Prefekta najzupełniej się zmieni. Powinien on pracować w kierunku pomnożenia prestiżu i siły faszyzmu, tak w porządku socjalnym jak i intelektualnym. Powinien stawiać czoło wszelkim zagadnieniom natury praktycznej (jakimi są np. drożyzna artykułów spożywczych i. t. p.), które chwilowo gnębią ludność. — Prefekt ma czuwać nad tem, by rozporządzenia rządowe odnośnie do spraw socjalnych, lub robót publicznych, nie napotykały na przeszkody lub niechęć lokalną.

Przy nowym porządku administracyjnym i korporacyjnym, cała dana Prowincja winna we wszelkich potrzebach i interesach, odnosić się do Prefekta, on zaś ma obowiązek dawać życiu Prowincji impuls, dyrektywy i wszelkiego rodzaju rozporządzenia. Prefekt ma starać się zapobiegać potrzebom ludu, nawet wówczas, gdy nie ujawniają się one jaskrawo; ma on dopomogać i moralnie podnosić wszelką ukrytą biedę i nędzę, i dowieść tem, że Państwo faszystowskie nie jest państwem samolubnem, zimnem i obojętnem na los swych obywateli. Należy bez demagogji i serwilizmu czynić dobrze tym, którzy na to zasługują. Ta pomoc i okazane współczucie winny w szczególności być skierowane ku najmłodszym generacjom, skupiającym się w „Balilla“ i „Avanguardjach“. Należy patrzeć na tę młodzież, jako na jasną nadzieję przyszłej Italji faszystowskiej.

Zakończenie.

Oto są moje dyrektywy. Wiem, że jesteście wiernymi przedstawicielami Państwa faszystowskiego. Jestem więc przekonany, że zastosujecie je rozumnie, gorliwie i dokładnie.

Naczelnik Rządu i Minister Spraw Wewnętrznych

MUSSOLINI.

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NAUKA

Bruno i Vittorio Mussolini
(synowie Mussoliniego), Avanguardziści.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Człowiek, ten żywy atom, potrafił dzięki otrzymanemu rozumowi, dzięki nauce i wytrwałości stać się ośrodkiem wszechświata — Królem Natury.

Lecz tak jak wszelkie atomy stworzone, żyją w ciągłem następstwie po sobie, podobnie i człowiek znika w chwili śmierci, by móc odżyć na nowo. Człowiek żył, żyje i żyć będzie, i pozostanie zawsze tym uprzywilejowanym wybrańcem — Królem Natury.

Człowiek stał się panem i władcą wszechświata. Widzimy go na najwyższych szczytach ziemskich, badającego niezmierzone przestwory niebieskie, obliczającego dla dobra ludzkości i postępu wiedzy, to co nieskończone i wieczne. Widzimy go, starającego się wyrwać wnętrznościom ziemi jej ukryte skarby, w celu użycia ich dla dobra ogółu i dla wzbogacenia swego narodu. Spotkać go możemy wszędzie. Na pokładach okrętów walczącego nieustraszenie z huraganem, by odkryć lądy nieznane i zanieść im postęp i cywilizację; w zawrotnym pędzie przebiegającego niebo, podobnego orłu o skrzydłach potężnych, by dotrzeć tam, gdzie noga ludzka jeszcze nie dotarła.

Nieraz widzieliśmy go na rusztowaniu, oczekującego na stracenie, odważnie patrzącego śmierci w oczy, lub oddającego młode życie w obronie Ideału — dla Ojczyzny. — Widzimy go przy pługu i maszynach różnego

rodzaju, gdy pruje ziemię, by następnie zbierać bogate owoce jej łona, mające zamienić się w źródło siły i życia.

Lecz i w dziedzinie ducha, w dziedzinie świata tajemniczego, niebieskiego, człowiek jest królem. Potęgą myśli potrafił przeniknąć tajniki swej natury moralnej, potrafił ją ukształcić i utwierdzić, a dzięki iskrze genjuszu dotarł do poznania Piękna — Piękności w Sztuce. — Sztuka jest objawieniem się Bożem w człowieku. Oto, jak się wyraża o niej wielki uczony i miłośnik tajemnic ludzkości Silvio Benco: „Sztuka rozbudza nieokreślone pragnienia w duszach ludzkich; zapanowuje w nich, reguluje i jednoczy wszystkie ich sprzeczne i niesforne odruchy. Sztuka jest harmonją, szlachetnością, jest twórczą władczynią, lecz równocześnie jest wymagająca dla siebie. Sztuka wszystko swą obecnością opromienia i ożywia."

Powołaniem człowieka jest być pionierem postępu, dobra i cywilizacji, jednakowoż staje się on nieraz ich zakałą i przekleństwem. Knuje niesprawiedliwości i podłe spiski, ucieka się do oszustwa, podstępu i nikczemności w wykonaniu najokrutniejszych i najdzikszych zbrodni. Jest nawet w stanie zabić własnego brata, ojca i matkę.

Lecz wznieśmy się ponad tę brutalną i zezwierzęconą ludzkość, ponad błoto, chciwość i złość spodlonego człowieka, a zwróćmy oczy na to co sprawiedliwe, piękne, boskie. Niech myśl nasza zatrzyma się tam, gdzie sumienie niema powodu do drżenia, gdzie niema nienawiści, zboczeń umysłowych, degeneracji instynktów,

lecz tylko podnieta do sprawiedliwej walki, do humanitarnego postępowania, gdzie panują ideały postępu, cywilizacji i moralności, by móc wspólnie z poetą Rivalta zawołać:

„Boże, gdy patrzę na niebo dzieło Twych rąk,
i na księżyc i na gwiazdy któremiś zaludnił przestworza — dusza drży we mnie ze smutku.
Kimże bowiem jesteśmy?
Czyż ludzkość maleńka może zrozumieć tę potęgę?
Jeden dar tylko mamy wielki jak wszechświat, w którym panuje Bóg — a jest nim dusza nasza!"

Kochaj naukę, jest ona bowiem źródłem najczystszych radości; oddala nas od pospolitych trosk zaprzątających myśli, a osładza smutki i przykrości życia. Z pomiędzy książek wybieraj dobre i pouczające, będą one twymi szczerymi przyjaciółmi w każdej okoliczności.

Dziś książki dobre, użyteczne, kształcące, są często niedoceniane, a jednak czytając je, robią nam wrażenie drogiego głosu prowadzącego nas przez wieki i odtwarzającego nam całą pracę, całą walkę, wszystkie wynalazki, najśmielszych i największych umysłów które nas poprzedziły, torując nam drogę i usuwając trudności dla dobra pokoleń następnych.

Czyż nie jest prawdziwą rozkoszą życia, móc w ten sposób obcować z największymi duchami wszystkich wieków i krajów, które nam zostawiły w swych pismach najcudniejszą spuściznę swych serc i umysłów? Prowadzą nas one jakby za rękę przez labirynt historji,

od najdawniejszych czasów, oraz na najwyższe szczyty Nauki, Literatury i Sztuki. Mówią one o skarbach zostawionych nam przez myślącą ludzkość, czujemy jak w obcowaniu z niemi duch nasz się wyolbrzymia, dumni jesteśmy należeć do tej rasy łacińskiej, która dała światu tyle umysłów wielkich i wzniosłych. Światło ich promienieje na całą ludzkość, a w szczególności na dusze nasze, by je rozpalać, prowadzić na jasne wyżyny, przekonać je, że życie jest użyteczne, że jest ono wielkiem dobrem, o ile człowiek robi z niego uczciwy użytek, o ile poświęca je Pięknu, Dobru i Prawdzie.

Uczmy się więc wyróżniać książki dobre i żyjmy w harmonji z wielkimi duchami, które je wydały. A oddalajmy od siebie z pogardą dzieła złe, których treść schlebia naszym niższym instynktom i namiętnościom, tę całą literaturę zakażoną, owoc zwyrodniałych zmysłów, która zda się być puszczoną w handel w jedynym celu rozsiewania niemoralności i zepsucia.

Większość ludzi chwali się i utrzymuje, że kocha naukę, lecz wymawiają się brakiem czasu dla oddania się jej. Tymczasem widzimy ich często trawiących noce na grze, zabawach i najpustszych rozmowach. Wielu też twierdzi, że książki tak podrożały, iż nie mogą sobie na nie pozwolić, lecz wydają znaczne sumy na przyjemności w najwyższym stopniu zbyteczne, a często nawet wątpliwego gustu. Mniejsze sumy wystarczyłyby na zakupienie bogatej bibljoteki.

Studjum natury jest jeszcze mało doceniane, a jednak jest ono jedno z tych, które człowieka najwięcej pokrzepia i podnosi, nie wymagając wzamian żadnych wy-

datków. Wiedza ludzka jest słaba i często błądzi, jedna natura jest nieomylna.

W chwilach cierpienia i smutku, jeśli zwrócisz się ku naturze, znajdziesz w niej matkę z uśmiechem tulącą cię do siebie i przemawiającą prostym i czystym językiem przedwiecznej prawdy. A jednak mało jest tych, którzy potrafią słuchać i rozumieć tę cudną pieśń pokoju i miłości. Ludzkość bowiem, nosi w swej głębi niskie żądze, przechodzące w niepohamowane namiętności i walki wewnętrzne, niweczące często błogosławione i kojące nauki nieomylnych praw natury.

Jeśli pragniesz usłyszeć i zrozumieć tajemnicze głosy natury, musisz kazać zamilknąć próżnemu wołaniu świata, niesprawiedliwym walkom, nienawiściom, chciwości, zemście, które wstrząsają bezustannie naszem społeczeństwem. W ich miejsce wstąpić musi pokój i milczenie wewnątrz duszy. Wówczas dopiero, zgiełk życia zewnętrznego ucichnie, a dusza twa odnalazłszy tlejącą w niej iskrę Bożą, uderzy w jeden akord z pieśnią natury, odnajdzie bezpośrednio Boga.

Jeśli nauka i znajomość sztuki i literatury podnoszą i wzmacniają nas, cóż dopiero powiemy o wiedzy pouczającej o przestworach niebieskich.

Złączmy dusze nasze z duchami tych Wielkich i starajmy się o ile możemy, iść drogą cnoty, którą nam wskazują. Uczą nas oni, że tu na ziemi wszystko się modli, wszyscy mają obowiązek miłować się i okazywać miłosierdzie, czynić dobro, pracować nad zbliżeniem człowieka do człowieka, ludzi do Boga. Rozmawiajmy z naturą w słoneczne dni, i w milczeniu

gwiezdnych nocy, w czasie burz i wichrów, w szumie fal niezmierzonych oceanów; szukajmy jej w głosach pustyni, w poszumie lasów, na śnieżnych szczytach, i w głębokościach ziemi. Ona usłyszy nas i odpowie nam w głębi duszy słowami płynącemi z nieskończoności.

*

Dla dopełnienia tego, com powyżej wyłożył i dla lepszego zrozumienia jaką ma być droga, którą iść powinien każdy dobry Włoch, a w szczególności młodzież, przedstawicielka Młodej Italji i przyszłych jej losów, przytoczę tu ustęp wspaniałej mowy, wypowiedzianej w Ferrarze, przez J. E. Augusta Turati, 14 listopada 1926 r. Moim zdaniem mało jest ludzi, pomijając Mussoliniego, którzy jak Turati umieją jasno określić zadanie młodzieży, oraz obowiązki tak wychowawców jak i rodziców w stosunku do przyszłości nowej rzymskiej obyczajowości i cywilizacji.

„... Po przejściu przez gwałtowny okres wprowadzenia nowego regimu i po rozpoczęciu okresu drugiego, polegającego na utwierdzeniu tegoż, stoimy dziś wobec ostatecznego zagadnienia Faszyzmu, to jest wobec konieczności dania budowy duchowej, tej dotychczasowej pracy rewolucyjnej. By dojrzeć całą piękność stworzonego przez nas dzieła, musimy zatrzymać się na chwilę, i wejrzeć w głąb duszy naszej, tak bogatej, tak gorącej nadzieją, o woli burzliwej, lecz zapewne nie zdającej sobie jeszcze jasno

sprawy z tego, jakiemi są rzeczywiste siły przez nas rozbudzone do życia.

Gorzka i niechętna krytyka ludzi pozbawionych najzupełniej jakiegokolwiek uczucia, nie mogła zrozumieć naszych czynów, nawet najbardziej gorących i namiętnych. We wszystkich naszych przedsięwzięciach, począwszy od pierwszej chwili rewolucji, poprzez pracę zdobycia tłumów, z których wyszli pierwsi bohaterowie, aż do ostatecznego dzieła odrodzenia i rekonstrukcji prawnej, krytycy ci ślepi, nie widzieli niczego ponad samolubną spekulację polityczną.

Dla ludzi tego pokroju, lud nie może być niczem innem, jak narzędziem służącem w razie potrzeby do prowadzenia wojen, lecz nie mogącem i nie mającem mieć swego własnego sumienia; istotą, którą należy okpić i zadowolnić sztucznym i błyskotliwym ogniem nadętej retoryki.

Potworny błąd tych jednostek, nie odczuwających w najmniejszym stopniu, czem rzeczywiście jest podstawowy duch kierujący naszymi czynami, jest ich własnym wyrokiem, oddalającym ich nie od walki, lecz od życia politycznego.

A jeśli w toku zdarzeń potrzebnem jest, byśmy mali ludzie tej wielkiej sprawy, padli dla jej powodzenia, i wszyscy prócz jednego znikli, by ona zatryumfowała, po nas zostanie już tylko faszyzm i nic innego jak faszyzm.

Koledzy! My, którzyśmy już przeszli czterdziestkę, jesteśmy trochę starzy, tem bardziej, że przeżyliśmy

trzy życia. Pierwsze przedwojenne, okres najwstrętniejszy, poniżającego, bezradnego sceptycyzmu. Doprowadził on do kryzysu, z którego ludzie o zdrowych instynktach nie widzieli innego wyjścia jak wojna. Drugie życie, to wojna. Uniesienie ducha, hart woli, muskułów i nerwów, lecz nieuniknione wyczerpanie sił, w czteroletniej nieprzerwanej walce, wśród zdezorjentowanych umysłów wewnątrz kraju, a namiętnie rewolucyjnych w okopach. Wreszcie trzecie, powojenne. Okres bólu, umartwień, zaparcia się samego siebie, gdy nie widzieliśmy innej drogi jak powrót do nędznego, płytkiego życia, a schowanie na dnie serca i duszy trwogi, marzeń i nadziei. A oto, nagle, cała ta męka i udręczenie, ta gęsta mgła, poza którą nie dojrzysz nadziei, przeobraża się w pracę odrodzenia i zwycięskiej woli faszyzmu. Skupia on w sobie wszystkie porywy, zamienia je w rzeczywistość potęgi narodowej.

Za nami stoi dziś całe młode pokolenie, które nie zaznało naszych niepewności, ni wojny, ni smutnego z niej powrotu, lecz jednakowoż żyło w atmosferze otaczającej nas, odczuło pracę dokonywującą się po wojnie, a nadewszystko przeżyło już z nami cudne odrodzenie ojczyzny. Czas nam ustąpić im miejsca. Trzeba, by to pokolenie nowe, któremu obce są podłe arkana przeżytej polityki, objęło placówki odpowiedzialne z sercem silnem, z duszą nie znającą kompromisów.

Młodzieży! Idąca na zdobycie życia, i wy studenci, słuchajcie mnie! My ludzie przedwojenni, wojenni

i powojenni, nie mogliśmy poświęcić wiele czasu książkom, albowiem pobudka: do broni! lub krzyk trwogi, wytrącały nam je z rąk, by w ich miejsce włożyć karabin. Dlatego to nasza kultura i wykształcenie mają wielkie wyrwy, wytworzone wybuchami bomb i granatów. Wy młodzi przyjaciele, choć macie ducha nieustraszonego i świadomość potrzeby czynów bohaterskich, jednak możecie spokojnie pochylić się nad książką i wczytać się w słowa harmonji, męstwa i wiary. W harmonję czynów i duchów, bez której niema piękności doskonałej. W męstwo i energję wyszkoloną, akuratną, zdyscyplinowaną. W wiarę naszą faszystowską, której choć brak świętych, lecz nie zbywa jej na męczennikach, a w ojczyźnie odnajduje i uwielbia, wyrażenie się ducha Bożego.

Lecz w książkach ukryte jest też i niebezpieczeństwo. Ten, kto je kocha, wie o tem. Gdyż wystarcza kochać je trochę, ba pokochać je bardzo, a następnie nie widzieć już niczego poza niemi. Człowiek staje się wówczas molem książkowym, krótkowidzem, a przez ciągłe przebywanie w zamkniętych i dusznych bibljotekach, traci zdolność pojmowania życia.

*

Młodzieńcy, którzy jutro staniecie się panami swego życia, i śmiałym krokiem pójdziecie na spotkanie losu, obok książek niech drogim wam będzie też i karabin. Gdybyście wiedzieli, jaką rozkoszą jest ściskać go w silnej dłoni, gdybyście czuli wspólnie ze mną, iż

są chwile w historji, gdy bronią palną należy zerwać więzy zbytecznych i skomplikowanych sylogizmów, zrozumielibyście całą piękność i głębokość daru, któryście mi złożyli."[1])

[1]) Przemówienie to miało miejsce w Ferrarze, 14go listopada 1926 r. z okazji pobytu w tem mieście Sekretarza Generalnego Partji Faszystów Augusta Turati. Prowincja ofiarowała mu w darze karabin, oraz rzadkie wydanie „Orlanda Furioso" Ariosta, datujące z XVII wieku.

ROZDZIAŁ DRUGI

NA CZEM POLEGA OBOWIĄZEK

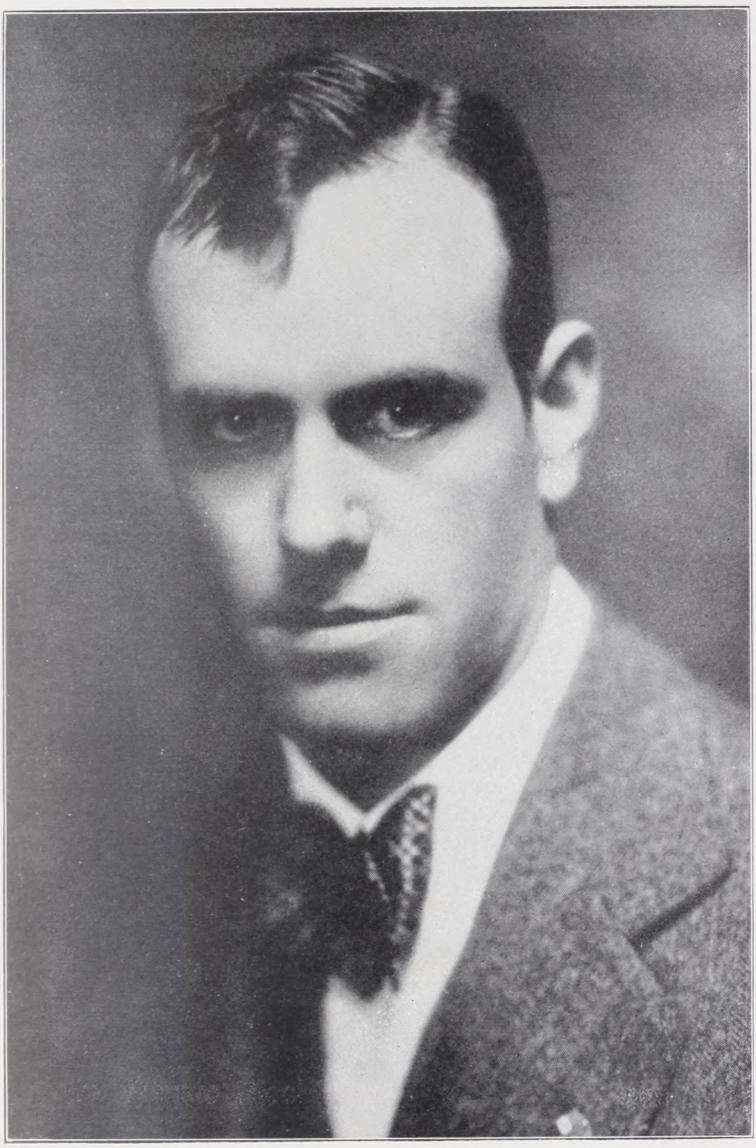

Renato Ricci,
Prezes Stow. narodowego „Balilla".

BIBLIOTEKA NARODOWA

Jest rzecz jedna, bardzo ważna, którą każdy z nas winien wyryć sobie w sumieniu i w sercu, a mianowicie obowiązek ciążący na każdym człowieku w stosunku do niego samego, do ojczyzny i do praw rządzących światem. Nikomu nie wolno uchylać się od niego, wszyscy musimy przyczynić się do dobra wszystkich, gdyż obowiązkiem jest zachowywać całość przepisów praw moralnych. Wytyczają nam one linję, której trzymać się należy w stosunkach ze społecznością ludzką.

Tylko wypełnienie sumienne obowiązków utrzymać może człowieka na drodze prostej, pobudza go do ofiar i czynów niezniszczalnych. Jeśli staniesz się człowiekiem roztropnym, użytecznym dla ojczyzny i własnej rodziny, ocenisz wartość spełnionego obowiązku, lecz unikać go będziesz, jeśli zechcesz pozostać na niskim poziomie, i zadowolnisz się wszelaką miernością. W każdym wypadku obowiązek stanie ci przed oczyma i zapewni cię, że tylko czyny dobre zjednają ci szacunek i dobre imię u ludzi. Niema człowieka bez obowiązku. Lecz te ostatnie są mniej lub więcej ważne, zależnie od stanowiska zajmowanego przez jednostkę w społeczeństwie. Im, kto wyżej stoi, tem większa jego odpowiedzialność w spełnianiu coraz to ważniejszych obowiązków.

Jakkolwiek skromne są twoje warunki życiowe, nie poddawaj się nigdy zniechęceniu. Pamiętaj, że speł-

niając każdej chwili twe obowiązki obywatela i żołnierza, dojdziesz do spokoju i pogody ducha, tak poszukiwane przez wielu. Znajdziesz szczęście cenniejsze od szczęścia pochodzącego z bogactw materjalnych, doda ci ono siły nawet w różnych nieuniknionych przeciwnościach życia.

Nikomu danem nie jest zmieniać swoje przeznaczenie. Każdemu wyznacza ono ścieżkę, po której naturalnym biegiem rzeczy iść musi. Lecz spokój sumienia i zadowolenie ducha zaznać można li tylko przez ścisłe wykonywanie obowiązków potrójnych, które ciążą na każdym obywatelu, a mianowicie: obowiązki dobrego chrześcijanina, wyborowego żołnierza, a nadewszystko miłującego swą ojczyznę obywatela. Obowiązki te wykonywane sumiennie w ciągu całego życia, zapuszczą korzenie głęboko w twej duszy i dadzą ci siły do przejścia przez życie. Przez uczucie pewnego rodzaju honoru, który jest owocem postępu duchowego, zaniechaj wszelkich rzeczy niskich, niegodnych, czyniących człowieka wrogim członkiem społeczeństwa, a wszystkie twe porywy skieruj na drogi szlachetne, do celów wzniosłych. Dopiero po dojściu do pewnego stopnia doskonałości, poprzez pracę duszy, przekonasz się, że obowiązek stanie ci się koniecznością życiową, jego najistotniejszą treścią, do której tak przylgniesz, że żadna siła nie potrafi cię już od niej oderwać.

W praktyce obowiązki przybierają różne formy: są obowiązki względem siebie samego: te nakazują postępować zawsze tak, by nie stracić nigdy szacunku samego siebie, godności osobistej. Są obowiązki zawo-

dowe, wymagające dokładnego, akuratnego wypełnienia. Są obowiązki społeczne, nakazujące pracować nietylko dla potrzeb swoich, lecz i dla rodziny i Ojczyzny, miłować bliźnich a w pierwszym rzędzie rodziców. Tego ojca zapewniającego ci wychowanie kosztem wielu ofiar i pracującego czasem w pocie czoła, by wygładzić drogę twego życia; matkę, która nosiła cię w swem łonie, tę niezmienną w miłości, wszystko przebaczającą, która z niepokojem śledziła twe pierwsze kroki, pocieszała twe pierwsze smutki, była przy tobie w każdej potrzebie z radą i ratunkiem. Pamiętaj zawsze patrząc na ich starość, żeś jest ich dłużnikiem, że nic nie zdoła wyrównać miary wdzięczności, jaką pozostaniesz im winien. Biada ci, jeślibyś opuścił ojca czy matkę w ich starości, i z błahą wymówką, że nic dla nich uczynić nie możesz, odmówił im chleba, dachu, ognia, przy którymby rozgrzali zmęczone swe kości. Jeśli tylko wspomnisz na wszystko co uczynili dla ciebie, jeśli wspomnisz na łzy i smutek ich, których ty jeden jesteś sprawcą, sam odczujesz, że twym świętym obowiązkiem jest podzielić się z niemi tem, czem posiadasz, twym chlebem powszednim, albowiem po Bogu, na równi z Ojczyzną, winni być twem umiłowaniem.

Masz obowiązki porządku nadnaturalnego względem Boga, polegające na zachowywaniu jego niewzruszonych praw, to podstawa życia moralnego człowieka. Nakazują ci one między innemi służyć wiernie ojczyźnie. Ona to bowiem, od wieków gromadzi bogaty spadek licznych pokoleń, by uposażyć nim swych

synów. Pokolenia te cierpiały i pracowały, by dać ci owoc postępu i cywilizacji, których my jedni jesteśmy prawdziwymi panami. Ojczyzna czuwa zazdrośnie nad tym skarbem myśli i ducha, będącym chlubą genjuszu łacińskiego, przechowuje go z miłością, by go rozdać swym synom. Podobna hojnej matce, widzącej w swem dziecku odnowienie i dalsze udoskonalenie swej rasy, pragnie ona, by cała wielkość i potęga Romy, której jesteśmy dziedzicami, stała się dzięki nam coraz jaśniejsza i wspanialsza. Naszym pierwszym obowiązkiem zatem, jest dołożyć wszelkich starań, by spuściznę tę przechować jak relikwję, niczem jej nigdy nie splamić i nie umniejszyć, a o ile to jest w naszej mocy, przyczynić się do jej pomnożenia. Jeśli nie skierujemy naszych wysiłków w tym kierunku, nie zasługujemy na nazwisko ludzi cywilizowanych, lecz raczej na miano barbarzyńców.

Obowiązkiem naszym jest również czcić pamięć tych wszystkich, którzy swą ofiarą i pracą, wzbogacili pozostawioną nam spuściznę. Tych wszystkich bohaterów, począwszy od starożytnych, aż do poległych ostatnio, wszyscy oni krew swą oddali dla ojczyzny, gdy groziło jej niebezpieczeństwo. Tych wszystkich męczenników chrześcijańskich, nie wahających się w chwili śmierci, na progu wieczności, głosić jedyną Prawdę: miłości i obowiązku.

Lecz jakeśmy to już wyżej wspomnieli, przedewszystkiem względem ojczyzny masz największe obowiązki. Jest ona bowiem najczystszem uosobieniem prawa, zasad moralnych i sprawiedliwości.

Silvio Pellico powiada, że: „Ojczyzna jest ziemią rodzącą bratnie dusze.“ Dla wszystkich jest ona drogą kolebką, która żywot nasz wykołysała. Jak matka nosiła cię w swem łonie, wydała cię światu, karmiła cię swem mlekiem, czuwała nad pierwszemi twemi krokami, pocieszała cię w pierwszych twych zmartwieniach i smutkach, podobnie i ojczyzna ma być dla ciebie tą ukochaną matką, gdyż i ona była świadkiem pierwszego twego krzyku dziecięcego, twych pierwszych kroków, i łez, i uśmiechów. Będzie ona również świadkiem walk i przeciwności twego życia. Ojczyzna zamyka w swem łonie liczną rodzinę, a chociaż synowie jej nie są związani między sobą węzłami pokrewieństwa, jednak mają wiele cech analogicznych, pochodzących ze wspólności rasy i kultury. Porozumiewają się między sobą jedną mową, gdyż wszyscy od pierwszej chwili życia karmią się mlekiem wspólnej matki, ojczyzny. Ona zaś stara się zabezpieczyć swym dzieciom byt materjalny i moralny, jak matka rodzona myśli o nich bezustannie, bezstronnie, miłośnie.

Wielka nasza Matka, w swej rzeczowej pracy, czujna jest i roztropna w wykonaniu tego wszystkiego co potrzebnem i koniecznem być może, dla ostatecznych celów życia ludzkiego. Stara się usunąć to, co wadliwe i niedoskonałe. Ustosunkowuje swe prawa i nakazy do słusznych i sprawiedliwych dążeń, opartych nie na faworyzowaniu pojedyńczych klas, który to system jest bezrozumny, lecz na wysiłku zmierzającym do dobrobytu wszystkich swych synów, skąd wypływa i szczęście jednostki. Jednem

słowem potępia rządy podobne tym, które poprzedziły marsz na Rzym, a które poświęcając prawa pewnej ilości obywateli, na całkowitą korzyść jednej klasy, przyczyniły się do zubożenia i zadłużenia ojczyzny i do rozognienia namiętności i żądzy „Dyktatury Proletarjatu". W razie ziszczenia się jej, bylibyśmy świadkami zupełnego pogrążenia Itaji w ruinę, wojnę domową i najkrwawszą tragedję wewnętrzną.

Każdy Włoch musi żyć życiem ojczyzny, rozumieć ją, do tego zmierza rząd faszystowski. Benito Mussolini zrozumiał w pełni, że tylko wychowanie oparte na jednolitych, głębokich zasadach, wyda obywateli, którzy podporządkowani jednemu prawu, a obciążeni jednakowymi obowiązkami, potrafią jednomyślnie oddalić od ojczyzny wszelakiego rodzaju niebezpieczeństwo, pochodzące z walki klas, chciwości, zemsty, lub jakiejkolwiek niezgody wewnętrznej. W takich to obywatelach ojczyzna znajdzie rzeczywiste oparcie, wzmocni się wewnątrz, zyska sobie coraz to wzrastający szacunek, potęgę i wolność, i wielkiemi krokami postąpi na drodze postępu i bogactwa narodowego. W ojczyźnie tak pojętej panować będzie harmonja najzupełniejsza, a co zatem idzie, zgoda między obywatelami, dająca szczęście, cel pragnień serc ludzkich.

Oto do czego zmierza Benito Mussolini. Zdrowe zasady, któremi chce przepoić swych rodaków, muszą wydać owoce zdrowe, jak np. uczucie wzajemnego zaufania i solidarność narodową. Te dwa czynniki stanowią najważniejsze podstawy zgody w narodzie, a stąd i zjednoczenia sił u umysłów ku pomyślności

i wzbogaceniu kraju. Trudniejszem byłoby to zadanie w państwie o rasach mieszanych, a stąd i o mentalnościach, charakterach i temperamentach rozmaitych. Wszelkie próby polityki jednoczące różnorodne żywioły, są w najwyższym stopniu trudne i rzadko ukoronowane powodzeniem.

W jakichkolwiek warunkach znajduje się twa ojczyzna, powinna ci się zawsze wydawać piękną, pociągającą i bliską twemu sercu, jak rodzona matka.

Ta ziemia poświęcona pewnej ilości ludzi, związanych między sobą węzłami braterstwa, żyjących według wspólnych praw, kierowanych jedną siłą, winna być dla nas święta. I jako taką winniśmy ją kochać, jak siebie samych, jak dzieci nasze, a jeśli trzeba, bardziej od siebie samych i bardziej od dzieci naszych. Trzeba móc dla niej poświęcić aż do ostatniej kropli krwi, gdyż jest to nasza święta ziemia ojczysta.

Pamiętaj, że wielkość, godność, potęga ojczyzny, nie polegają na wielkiej ilości wspaniałych pałaców, gmachów i pomników, podobnie jak nie poniżają jej i nie spadlają, ubogie chałupy i skromne domy. To co ją podnosi i wzbogaca, to cnota, uczciwość, bezinteresowność jej obywateli, szlachetne i bohaterskie ich czyny i dzieła; one to składają się na świetlany wieniec jej sławy. Zaś gnuśność, nikczemność, zepsucie moralne, spaczone i błędne pojęcia, zacieśniają jej więzy niewolnictwa i podłości.

Obraz ojczyzny winien jak świętość być wyryty na dnie twego serca i umysłu, nawet jeśli jesteś od niej daleko! Ojczyzna winna ci być tym talizmanem, w świe-

tle, którego patrzysz na cały ciąg twego życia. Odnajdziesz w niej najdroższe wspomnienia, począwszy od lat dziecinnych. Roztoczy się przed twym wzrokiem cały widnokrąg przeżytych lat, by cię doprowadzić do tych pierwszych chwil twego istnienia. Niezależnie od tego, czyś się urodził pod strzechą, czy w pałacu, to miejsce, w którem ujrzałeś po raz pierwszy światło dzienne, pozostanie dla ciebie najdroższem na ziemi i ani czas, ani odległość nie potrafią zatrzeć je w twej pamięci.

Ojczyzna niech ci będzie wiarą, nadzieją i światłem i życiem. Ziemia obca winna być dla ciebie rzeczą martwą, nawet gdyby przedstawiała nieopisany urok. Niema pieśni smutniejszej, nad pieśń wygnańca. Spójrz na niego, gdy po długich latach powraca do ojczyzny swojej. Patrz, jaka radość i szczęście zalewają mu serce, odbijają się w oczach. Odnajduje on te kąty najdroższe, ten dom i drzewa i kwiaty — wszystkie drobne szczegóły głęboko wryte w pamięci, wszystkie one przemawiają do niego słowami najmilszych wspomnień, najsłodszej pieszczoty matczynej. Spytaj go a przekonasz się, jak bardzo cierpiała dusza jego oddalona przez tyle lat, od ukochanego kraju rodzimego. Powie ci, że nigdy człowiek nie odczuwa, do jakiego stopnia przywiązany jest do ojczyzny, jak wówczas dopiero, gdy zmuszony jest od niej się oderwać.

Nigdy ziemia obca, choćby najpiękniejsza i najżyźniejsza nie przywiąże cię tak do siebie jak ziemia ojczysta. Żadne miasto na świecie, nawet gdyby zawierało największe cuda i wynalazki, i skupiało w so-

bie wszystkie przyjemności, bogactwa, przepych i intensywność życia, nie potrafi wymazać z serca wygnańca, obrazu dalekiego kraju. Pamięć jego nie opuści go, słyszy zawsze głos jego na dnie utęsknionej duszy.

Jesteśmy związani z ojczyzną węzłami nierozerwalnymi. Wszystkie uczucia wzbudzone przez nią w naszej duszy, łączą się z najistotniejszą treścią naszej wewnętrznej jaźni, żyją w nas, zamieniają się w nas samych.

Sceptycy, ci wszyscy, którzy wypierają się Ojczyzny i Religji, uroczyście utrzymując, iż w nic nie wierzą i niczego nie wiedzą, właśnie przez to zwątpienie, przez ten brak wiary, dają sami o sobie smutne świadectwo.

Niema chyba człowieka, choćby w najdzikszym kraju, któryby w jakiejś chwili życia, nie czuł się uniesiony tą siłą miłości, płynącą z ziemi, na której się rodził. Jest to uczucie wrodzone, powszechne na całym świecie. Widzimy z historji, od najdawniejszych czasów, że ludzkość dzieliła się na gromady, solidarnie w sobie skupione. Każda gromada miała sobie właściwe żywioły i pierwiastki, które instynktownie zakładały swoje siedziby tam, gdzie znajdowały dla siebie odpowiednie warunki życia i mogły zabezpieczyć się od najazdu plemion obcych. Już wówczas rozumiano, że jedynym racjonalnym podziałem ludzkości jest zapewnienie jednolitości, skupionych w jedną całość elementów. Ten tylko zdrowy podział zapewnić może siłę i bogactwo. Jest bowiem rzeczą jasną, iż łączenie ludzi różniących się między sobą charakterem, zdolnościami, upodobaniami, o instynktach zgoła odmiennych, nie może dać

innego wyniku, jak ciągłą niezgodę, nienawiść, zemsty, podkopujące najistotniejsze podstawy współżycia i pokoju. W tych zamierzchłych wiekach wszystko zmierzało do rozprószenia tych różnorodnych plemion, by każde znalazło sobie odpowiednie swym potrzebom stałe miejsce pobytu, zapewniające mu spokojne życie i nadzieje na przyszłość.

Rosły, kształtowały się i rozwijały w ten sposób ludy wolne, jednolite, przywiązane do swej ziemi, poruszane wspólnemi pragnieniami i dążące już wówczas do zapewnienia swej ziemi, ojczyźnie, wolności i dobrobytu. Rozumiały bowiem, że tylko w tych warunkach mogą żyć spokojnie, nie krzywdząc nikogo, nie sięgając po cudzą własność. Dzięki takim zasadom, ludy mogły rozwijać swe naturalne energje życiowe tak fizyczne, jak moralne, bez przeszkód i antagonizmów z zewnątrz. Mogły nieść swój przemysł i handel aż za morza, bez walk orężnych. Nabierały u plemion innych pojęć nowych, któremi wzbogacały własną ojczyznę. Poznawały nowe zródła produkcji, nowe sposoby pracy, zawierały przymierza w celu nawiązania stosunków służących do wspólnej pomyślności.

Oto sa początki pojęcia ojczyzny. Już wówczas te plemiona pojedyńcze kochały ziemię, na której żyły, która je karmiła, uważały ją za jakąś świętość. My dziś, mając za sobą tyle wieków postępu dziejowego i cywilizacji, zwłaszcza my, w odrodzonej naszej ojczyźnie, zaczynając nową erę historji, Erę Faszystowską, musimy tę miłość w sercu naszem jeszcze spotęgować i utrwalić.

Nikt nie może postawić kresu obowiązkom, każdy powinien starać się postępować na każdym kroku w dobrem. Poświęcając siebie, wchodzimy na drogę szczęścia, zyskujemy najwyższy szacunek u ludzi.

Uczciwość jest warunkiem koniecznym, bez którego nie możesz stać się użytecznym ludziom i ojczyźnie, a również warunkiem koniecznym do własnego spokoju.

Jednym z głównych obowiązków jest czynienie dobra dla dobra. Nie należy ubiegać się o uznanie ludzkie, o pochwały i nagrody. Nienawiść i zemsta nie powinny nigdy mieć dostępu do serca, ich miejsce ma zająć miłość i przebaczenie. W każdym człowieku trzeba widzieć brata i jakakolwiek byłaby jego ojczyzna, religja czy pochodzenie, obowiązkiem twym jest okazać mu jak najwięcej dobroci, przyjść mu w miarę możności z pomocą. Bądź pobłażliwym wobec wad i niedoskonałości bliźnich, nie podkreślaj ich, a przeciwnie staraj się odszukać w każdym człowieku to, co w nim najlepsze. Nie trzeba nigdy nadużywać bogactw nam użyczonych, lecz korzystać z nich z umiarkowaniem, obracając je o ile można na pożytek ojczyzny. Jeśli zaś żyjesz w ubóstwie, lub nawet nędzy, nie narzekaj, nie przeklinaj losu, nie pozwól zazdrości wejść do twego serca, pamiętaj raczej o tem, iż w ubóstwie chciał się rodzić Chrystus, w ubóstwie chciał żyć św. Franciszek z Assyżu i tylu wielkich świętych i apostołów chrześcijaństwa. Ubóstwo nieraz jest większym skarbem od bogactwa, ono rodzi cnoty najwyższe i dzieła najpiękniejsze.

Współczucie w nieszczęściu bliźniego, w jego troskach

i codziennych przykrościach, jest również obowiązkiem. Dzielić nam trzeba jego radość i smutki, i o ile to jest w naszej mocy, oddalać zło, które mu grozi.

By wysiłki nasze moralne skierować ku celom i czynom dobrym, użytecznym, konieczną jest rzeczą poddać je pewnego rodzaju regule, podobnie jak dobry ogrodnik nadaje odpowiednią formę roślinie, by obfity owoc rodziła.

Ćwiczyć się trzeba w panowaniu nad sobą i nad wrażeniami, te bowiem są chwilowe i zmienne. Jedynie wola ugruntowana jest silną podporą duszy i charakteru.

Nie żyjmy samotnie; człowiek jest stworzeniem społecznem; lecz w wybieraniu swych stosunków i przyjaźni, trzeba być roztropnym i oględnym. Unikaj wszelkich rozmów lekkomyślnych, niemoralnych, zdań dwuznacznych, lub mogących szkodzić sławie bliźniego; wszystkie te słowa płonne prowadzą na stracenie. Niechaj prawda będzie ci świętością, zawsze bądź gotów stanąć w jej obronie, choćby kosztem krwi.

Zanurzaj często umysł i serce w nauce i skupieniu wewnętrznem, by dusza twa, zaczerpując w nich siły nowe, zbliżała się coraz więcej do Prawdy przedwiecznej. Staraj się móc dnia każdego zapisać w księdze swego sumienia, iż wzbogaciłeś ją dobrym uczynkiem, pomocą udzieloną bliźniemu bezinteresownie, rzuceniem promienia światła i radości, tam, gdzie panowały mrok i smutek, zwycięstwem nad sobą samym, jednem słowem, żeś ściśle wykonał tylko swój obowiązek!

„Balilla“ na Piazza di Spagna w Rzymie.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ROZDZIAŁ TRZECI

O PRACY

Dante w swym „Czyśćcu" w paru słowach streszcza nam zadanie człowieka na ziemi:

„Zastanów się nad swem pochodzeniem.
Nie zostałeś stworzony by żyć jak nierozumne bydle,
lecz aby postępować drogą cnoty i wiedzy."

Praca jest nieodzownym czynnikiem w życiu każdego człowieka, tak dla jego własnego dobra, jak i dla pomyślności całego kraju.

I rzeczywiście widzimy, że przez pracę ujarzmia on ślepe siły natury, wydobywa się z ciemności i nędzy, stwarza cywilizację, postęp i bogactwo narodowe.

Tylko przez pracę, choćby najcięższą, uzyskasz prawnie zaszczytny tytuł i uznanie w społeczności ludzkiej. Jeśli zaś przeciwnie, w ciągu całego życia dasz się kołysać gnuśnej bezczynności, wykorzystywać będziesz pracę cudzą, niczego w zamian nie tworząc, staniesz się człowiekiem niepotrzebnym ni sobie, ni bliźnim, prawdziwym pasożytem ludzkości.

Praca jest najskuteczniejszem lekarstwem na wszelkie słabości i namiętności, które nas osaczają; z chwilą zaś, gdy poddamy się lenistwu i bezczynności, wszystkie te wrogie instynkta mając otwarte pole działania, opanują nas w zupełności, ku największej naszej szkodzie doczesnej i przyszłej.

Praca zawsze była podporą i pociechą dusz wyborowych; odrywa bowiem myśli nasze od spraw małych, błahych, zajmujących je bezustannie, oraz od wszelkich przykrości codziennych życia, ucisza niepokój serca, daje umysłowi siłę i światło. Jeśli życie swe poświęcisz pracy, znajdziesz w niej wielką radość, a ukojenie w smutku, nieszczęściach i rozczarowaniach, zaś w przeciwnościach życia nie da ci upaść, siła jej bowiem jest olbrzymia. Jest to przyjaciel wierny, który cię nie opuści, i wypełni ci życie.

Wszyscy bez wyjątku mamy pracować nad postępem i dobrobytem ojczyzny. Niema mężczyzny ani kobiety, nie mogącej przyczynić się w jakimś stopniu do dobra ogólnego. W pracy rodzi się najprawdziwsze braterstwo ludzkości, jest ona bowiem silną sprężyną, dającą początek zbliżenia się człowieka do człowieka. Wypływa stąd zbiorowe udoskonalenie się, będące mocną podstawą rozwoju i wzmocnienia ojczyzny.

Historja daje nam przykład na starożytnych Rzymianach. Z chwilą, gdy zaczęli pogardzać pracą, doszli do takiego zepsucia i upadku moralnego, iż doprowadzili potężną swą ojczyznę do zupełnej ruiny.

Musimy wszyscy dojść do przekonania, że praca jest jedynym środkiem prowadzącym do zgody i wzajemnej pomocy, a stąd do braterstwa i doskonałej miłości głoszonej przez Chrystusa. Dzieła umysłów wielkich, wyrywają całemu światu ciągły krzyk podziwu i wdzięczności, tryska z nich zdrój życiodajny postępu i udoskonalenia moralnego. Lecz powszechność pracy wymaga, by nie ograniczała się ona do jednej kategorji ludzi,

wszyscy bez wyjątku mężczyzny i kobiety, w jakichkolwiek warunkach się urodzili, obowiązani są do pracy.

Wspólnie z wielkimi naszymi pracownikami, jak św. Franciszek, Dante, Colomb, Leonardo da Vinci i wielu innymi, którzy są chlubą naszego genjuszu narodowego, poezji, sztuki i nauki, zawołamy: „Wy wszyscy! mężczyźni i niewiasty, nie pozwalajcie spać i marnować się waszym zdolnościom i energjom, otrząśnijcie się z gnuśności, a przyłóżcie i wy rękę do pracy nad postępem ludzkości. Uprawiajcie, użyźniajcie ziemię, pracujcie w warsztatach, zjednoczcie się z potężną falą pracującej ludzkości po wielkich miastach. Zadanie człowieka jest wielkie i święte, praca jest życiem, siłą, wolnością i pokojem narodów. A wy pracownicy umysłowi, zgłębiajcie zagadnienia życiowe, badajcie naturę, ta zawsze wdzięcznie wam odpowie, ona nie jest ni głucha, ni niema; rozpowszechniajcie wiedzę i wszelkiego rodzaju książki dobre, wzbogacające umysł, zdolne rozpalić uczucia szlachetne, szerzące wiadomości użyteczne. Złączmy się wszyscy we wspólnym wysiłku, i złóżmy ślubowanie, że każdy z nas przyniesie swą cząstkę pracy w wielkiem dziele ludzkości.

Lecz warunkiem nieodzownym, by móc w niem brać udział, jest trzymanie się zdaleka od wszelkiego rodzaju nałogów osłabiających zdolności nasze. Unikaj tedy przyjemności mogących poniżyć twą godność ludzką, przyciemnić twój umysł. Wstrzemięźliwość jest przymiotem koniecznym, by zachować jasność i trzeźwość myśli. Nadużywanie napojów zabójczem jest dla zdrowia tak fizycznego jak i moralnego, naraża cię przytem

na śmiech ludzki, na stracenie sił i energij życiowych, doprowadza do przedwczesnego niedołęstwa i starości. Jest rzeczą dowiedzioną, że ograniczanie swych wymagań życiowych wzmacnia wolę i odporność, daje zdrowie i bogactwo. Pracuj nad tem, by dusza twa była panią ciała, nie daj się ujarzmić twym niższym instynktom, nie poddaj się głosowi zmysłów, które cię tak łatwo przywieźć mogą do upadku. Umiarkowanie w tym kierunku jest konieczne, bowiem przyjemności zmysłowe odbierają wszelką sprężystość, drażnią nerwy, są jakby otchłanią, w której giną wszystkie zdolności, a miast dać ci tę rozkosz i zadowolenie, których poszukujesz, rozogniają tylko dalsze namiętności. Kto raz poddał się zmysłom, temu trudno bardzo uwolnić się od nich jarzma, krok za krokiem pociągają go do coraz dalszych upadków, zabijają wszystko co najlepsze w duszy, podkopują zdrowie, prowadzą do ostatecznej ruiny fizycznej i moralnej.

Unikaj więc tych niskich przyjemności, które zatracają młodzież i poniżają narody. Załóż za młodu swe gniazdo rodzinne, będące naturalnym warunkiem zdrowego i uczciwego życia. W miłości żony i dzieci, w atmosferze rodzinnego życia, znajdziesz najlepsze lekarstwo i obronę przeciw niskim żądzom. W otoczeniu tych istot, tak bliskich twemu sercu, wzmocni się twe uczucie odpowiedzialności, i potrzeba szacunku samego siebie. Zrozumiesz jakie są twe obowiązki, znajdziesz w nich radość i siłę, którę pomogą ci zwalczyć wszelkie inne pokusy. Jakżebyś się odważył na czyn, za którybyś się rumienił wobec żony a tem bardziej wobec synów?

By kierować innymi, trzeba przedewszystkiem być panami siebie i trzymać się zdaleka od wszystkiego, co plamić może w naszych oczach sławę uczciwego człowieka.

Niedobrze jest żyć samemu, stanowi to wielki błąd, nawet winę. Najwyższym i najszlachetniejszym celem każdego człowieka w porządku ziemskim, jest danie życia istotom sobie podobnym, z których wyrosną ludzie użyteczni i nowi obrońcy ojczyzny. Szczęściem jest umrzeć wychowawszy pokolenie młode, wpoiwszy w nie zasady pracy, obowiązku i miłości, oraz głęboką znajomość przeznaczenia duszy ludzkiej.

Istnieje pewna kategorja ludzi, głoszących, że wstrzemięźliwość, umiarkowanie, walka z żądzami ciała, jest zgwałceniem praw naturalnych, tłumieniem życia. Jednostki te, nietylko same nie są zdolne do niczego, do żadnego czynu ofiarnego, lecz ponadto, ciągłemi swemi bluźnierstwami szkodzą postępowi moralnemu i krzywdę wyrządzają bliźnim.

Jedynie zachowanie przepisów nakazujących ujarzmianie naszych zmysłów i namiętności, dowodzi głębokiego zrozumienia praw wyższych i jasnego poglądu na korzyści płynące stąd dla ojczyzny.

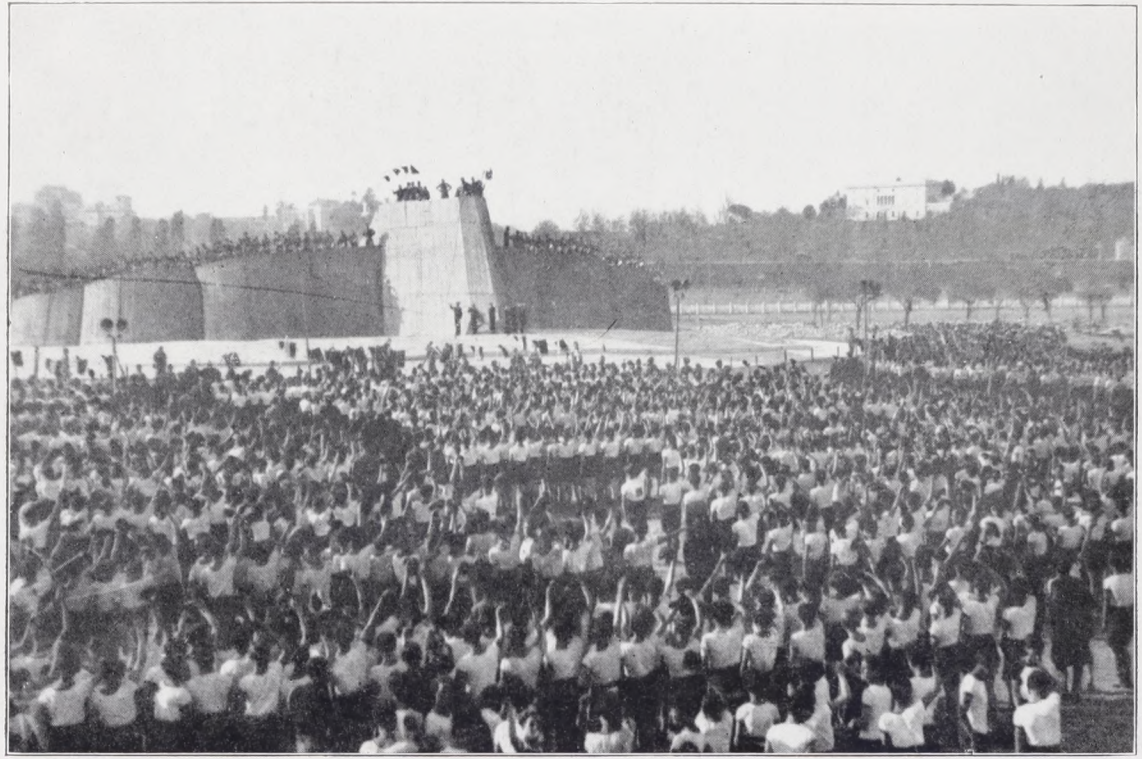

„Sportowy zjazd“ Avanguardzistów.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ROZDZIAŁ CZWARTY

EGOIZM I MIŁOSIERDZIE

Pycha i egoizm, to dwaj sprzymierzeńcy, przed którymi trzeba się bronić. Pochodzenie ich jest bardzo zbliżone, stanowią jedną z najstraszniejszych i najniebezpieczniejszych epidemij dusz ludzkich, a równocześnie największą przeszkodę w ich doskonaleniu się.

Człowiek jest z natury stworzeniem społecznem. Zostawiony sam sobie nie potrafiłby wystarczyć swym potrzebom, nie mógłby rozwijać swych zdolności i umysłu.

Po Bogu, ludziom winniśmy wdzięczność za wszystkie zdobycze cywilizacji, ułatwiające i uprzyjemniające nam życie, a które umysły szlachetne, pracą swą w darze ludzkości oddały. Od urodzenia korzystamy z tych dobrodziejstw, to też zadaniem naszem jest doszedłszy do sił, współdziałać w tej pracy. Musisz stać się dla ludzi tem, czem byli dla ciebie. Byłoby zniewagą dla prawa moralnego, ojczyzny i ciebie samego, gdybyś wykorzystawszy pracę cudzą, sam trawił czas w bezczynności; stanowiłoby to pewnego rodzaju oszustwo, podobne do odmowy spłacenia zaciągniętego długu.

Będąc członkiem społeczeństwa, wszystko co je dotyczy, powinno i ciebie obchodzić. Jeśli potrafisz żyć dla bliźniego i z bliźnim, nie zasłużysz sobie na miano egoisty, bowiem idąc drogą obowiązku i wszelkiego dobra, postępowanie twoje zgodne będzie zawsze ze

sumieniem, a sąd twój ze sprawiedliwością. Na nim oparty, rozróżnisz, zali czyny twe są użyteczne, czy też szkodliwe dla bliźnich, czy wychodzą na dobro czy na zło społeczeństwa.

Uważaj, by skąpstwo i chciwość nie opanowały twego serca; są one chorobą jeszcze groźniejszą od egoizmu, dowodzą bowiem podłości i nędzy duchowej. Skąpiec w frenetycznej pogoni za złotem krzywdzi bliźnich i ojczyznę, lecz i sam wpada w nędzę, gdyż pozorna pomyślność towarzysząca mu, a polegająca na gromadzeniu skarbów, nie pozwalając nikomu, ni nawet sobie z nich korzystać, jest swojego rodzaju ubóstwem i nędzą, zasługującą nie na litość, lecz jedynie na naganę i pogardę. Za wszelką cenę broń się przed tymi dwoma wrogami: egoizmem i chciwością, gdyż obecność ich w twem sercu wypędzi z niego wszelkie aspiracje wyższe, nie pozwoli zakorzenić się w niem uczuciom szlachetnym. Zazdrość i żądze najrozmaitsze niepokoić cię będą, skazując cię na życie pełne udręki, na przyszłość nieszczęśliwą. Wszyscy poszukujemy spokoju wewnętrznego, by go posiąść, trzeba stronić od tych wad tak ubliżających człowiekowi. Lecz uważajmy, by nie wpaść w przeciwną ostateczność i nie szastać dobrami, które są w naszem posiadaniu, lecz z roztropnością niemi rozporządzać.

Egoizm jest sam w sobie karą. Jeśli wpadniesz w jego sidła, we wszystkiem szukać będziesz samego siebie i niczego poza sobą i swym interesem widzieć nie zdołasz; zobojętniejesz na wszystko co piękne, dobre i wzniosłe. Życie twe stanie się puste, monotonne,

opuści cię miłość i przyjaźń ludzka, a iść będzie za tobą krok w krok ich wieczna niechęć i podejrzliwość. Przeciwnie zaś, staniesz się godnym i użytecznym członkiem społeczności ludzkiej, jeśli w miarę swych sił i możności przyczynisz się do dobra ojczyzny, do udoskonalenia dusz, poświęcisz na ten cel część swych dóbr i zdolności. Siać nam trzeba w ciągu życia nasienie dobra i piękna będące w naszem posiadaniu, a które padłszy na grunt już wypracowany, wyda owoc stokrotny.

Zadaniem twojem jest walczyć w pierwszym szeregu za świętą sprawę postępu, za zwycięstwo Prawdy, nie zaś stać na uboczu, pogrążony w półśnie obojętności. Jak prawdziwy żołnierz, bądź zawsze na posterunku, gotów brać udział we wszelkich poczynaniach zmierzających do zapewnienia wielkości i pomyślności ojczyzny.

Bez względu na to, czyś jest bogaty czy biedny, gdy siadasz do zastawionego stołu, pomyśl o wszystkich tych, którzy cierpią głód i nędzę, a myśl ta wzbudzi w twem sercu litość i uczyni cię umiarkowanym. Korzystając z wszystkich dobrodziejstw, nie wolno nam zapominać, że zdobyte są za cenę wysiłków i ciężkiej pracy miljonów. By zapewnić nam pożywienie, światło, ciepło i wszelkiego rodzaju udogodnienia i przyjemności, by ozdobić domy nasze i salony tysiącami drobnostek, by upiększyć stroje naszych żon i córek: tysiące i tysiące robotników pracuje w pocie czoła i naraża swe życie. Czy to w żarzących promieniach słońca, czy we wnętrzu ziemi w kopalniach pozbawio-

nych świeżego powietrza, tygodniami całemi nie oglądają błękitu nieba i światła dziennego, czy też po fabrykach przy kotłach i tłoczniach w najstraszniejszym upale, wszędzie, na każdym kroku, pracująca ludzkość oddaje swe siły i zdrowie, naraża się na przedwczesną starość, której jedynem schroniskiem będą zakłady dla żebraków.

Nie zapominaj nigdy, że wszelkie bogactwo i dobrobyt, z których korzystamy nieraz z zupełną obojętnością, zrodziły się kosztem krwawych ofiar tej biednej części ludzkości. Myśl tę winieneś wyryć w swem sercu, by nie zapomniało nigdy o długu wdzięczności względem tych upośledzonych. Jak ogień, zniszczy ona w tobie egoizm, a rozpali miłość i miłosierdzie.

„Nie będzie pokoju i harmonji w społeczeństwach," mówi pewien wielki myśliciel, „dopóki egoizm nie zostanie zwyciężony miłością. Wówczas znikną rażące niesprawiedliwości, wszyscy w miarę swej pracy i zasługi korzystać będą z dobrobytu ogólnego. Nie może być pokoju i harmonji, bez sprawiedliwości: dopóki egoizm jednych żyć będzie kosztem cierpienia i łez drugich, dopóki wymagania swego „ja", zagłuszać będą głos obowiązku i sumienia, nienawiść panować musi na świecie, walka o sprawy pojedyńczych jednostek dzielić będzie społeczeństwa."

Najznakomitsze umysły uczą nas, że miłosierdzie jest cnotą najdoskonalszą, jasną pochodnią oświecającą i rozgrzewającą dusze i zbliżającą je do siebie swym dobroczynnym wpływem.

Chrystus, który z miłości wysnuwa całą moralność chrześcijańską, uczy nas: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie."

Pamiętaj, że genjusz i wiedza są niczem wobec dobroczynnego światła miłości. Towarzyszą im za często pycha i zarozumiałość, podczas gdy szczera, bezinteresowana miłość ma dar poruszania serc, choćby najzatwardzialszych.

Wielu utrzymuje, że ludzkość jest twarda, niewyrozumiała, że ludzie są naogół źli, i trudną jest rzeczą przemówić do nich językiem miłości. Tym, którzy tak twierdzą odpowiem, że to oni dalecy są od znajomości rzeczywistej istoty duszy ludzkiej. Z przyzwyczajenia zauważamy zawsze szybciej gorszą stronę bliźnich, ich wady, namiętności, nałogi, wspólne całej ludzkości, lecz zapominamy o tem, że jeśli im potrzebnemi są nasza dobroć i miłosierdzie, nam wzamian konieczną jest również ich miłość i pobłażliwość.

Człowiek posiada w sobie zawsze jakąś cząstkę dobrego, choćby ukrytą i najmniejszą, a nadewszystko nosi w sobie cierpienie, o tem zapominać nam nie wolno.

Sądząc bliźnich nie należy patrzeć na nich pod kątem krytyki, prowadzącej często do obmowy. Szukajmy w nich raczej towarzyszy niedoli, na równi z nami walczących z przeciwnościami codziennego życia, cierpiących w milczeniu. Kimkolwiek są, starajmy się cierpieniu ich ulżyć, rany ich zagoić, myśląc o tem, że i my możemy mieć w sercu ukryte podobnie krwa-

wiące rany. Odnosząc się do ludzi w tym duchu braterstwa, wszelka nasza niechęć szybko zamieni się w sympatję, dobroć i miłosierdzie.

Nie narzekaj na nieuctwo i ciemnotę klas biednych, na ich żądze, chciwość, namiętności, grubjaństwo. Przed wydaniem sądu o nich, pomyśl w jakich warunkach wyrośli i wychowali się, wśród jakich przykładów żyli, ile w ich żyłach wraz z krwią płynie dziedzicznych nałogów. Pomyśl o ich ciężkich warunkach życia, o ciągłej walce o byt, o chleb powszedni w pocie czoła zdobyty. Mało pociech zaznali w życiu, nikt nie rzucił promienia światła, by rozjaśnić ich przyćmiony rozum, wszelkie porywy szlachetne, odczucia wyższej natury są im nieznane.

Rządy, poprzedzające obecny rząd faszystowski, nic nie czyniły, by ten ciemny naród oświecić i polepszyć jego warunki bytu. Musiał on sam, ciągłą dziką walką bez wytchnienia, oddalać widmo głodu, chorób i nędzy. Teraz dopiero, dzięki dobroczynnym rządom Mussoliniego i jego współpracowników, te straszne rany naszego społeczeństwa zaczynają się goić i zabliźniać. Italja podnosi się do nowego życia, jasnem okiem spoglądając w przyszłość.

Nie oburzaj się nigdy na tych nieszczęśliwców, dowodziłbyś tem braku serca, nieludzkiego okrucieństwa. Powinieneś starać się wszelkiemi sposobami nieść im pomoc, ocierać ich łzy. Nie wiesz, jak wielkiem dobrodziejstwem dla tych dusz zbolałych jest słowo pełne miłości w porę wypowiedziane, współczucie okazane bezinteresownie, braterski uścisk dłoni.

Wśród tego ludu znaleźlibyśmy niezliczoną ilość cichych ofiar, bohaterskich walk z przeciwnościami bez pomocy znikąd, by nie zginąć z głodu i wycieńczenia i wyratować od tego widma strasznego rodzinę, niewinne dzieci. Wystawmy sobie tylko rozpacz biednej matki, gdy nadchodzi zima, a ona nie ma możności zapewnienia dzieciom ciepłego odzienia. Gorzej jeszcze, by dostarczyć im chleba, zmuszoną jest sprzedać ostatnią kołdrę, ostatnie prześcieradło, a teraz na gołej słomie, w ciemnej, nieopalonej norze, musi własnem ciepłem ogrzewać te niewinne istoty.

Co za straszny widok! Co za rozdzierającą poezję zawiera w sobie ta nędza. Patrząc na te dzieciny nie rozumiejące okropności życia, tulące się do matki i głosem swym czystym skarżące się na głód i zimno, niema chyba serca dość twardego, któregoby nie poruszyła litość.

I dla was istoty biedne, nieszczęśliwe zabłyśnie nadzieja i ratunek! Opatrzność czuwająca nad światem nie da wam zginąć! Oby wasz ból i cierpienie zrodziły w sercach ludzkich choćby promień tej miłości i miłosierdzia, które wypełniały po brzegi duszę św. Franciszka!

Co za straszna odpowiedzialność cięży na tych, którzy opływając w dostatki zapominają o bliźnich tak bardzo potrzebujących wsparcia!

Pamiętaj, że każdy z nas ma obowiązek dopomagać nieszczęśliwym w wydobyciu się z błota i nędzy, w których są pogrążeni, oświecać ich i ogrzewać swą serdeczną życzliwością.

Płomień miłości i miłosierdzia oczyszcza dusze. Miło-

sierdziem przepełnione jest serce Chrystusowe, miłosierdziem kierowali się św. Franciszek z Assyżu i tylu innych świętych i męczenników chrześcijaństwa.

Ponadto uczmy się kochać cierpienie, to niezrównany mistrz życia. Kto cierpiał, ten i pocieszać umie. Wzorujmy się na tych duszach wybranych, które w najgłębszem cierpieniu potrafiły rzucać promienie dobroczynne do dusz bratnich, by rany ich zagoić i łzy otrzeć.

Lecz zadanie twoje nie polega tylko na pomocy materjalnej udzielonej potrzebującym, nie każdy jest w stanie temu sprostać, lub tylko w ograniczonym stopniu. Jest ponadto miłosierdzie moralne, objąć mające całą ludzkość cierpiącą, a dostępne każdemu. Zasadza się ono na tej nieustającej dobroci i życzliwości względem bliźnich, nie zrażającej się niczem, zawsze gotowej podać rękę, by go dźwignąć z upadku, mającej zawsze słowo serdecznej zachęty, pociechy i nadziei. Jakkolwiek skromnem jest twe stanowisko na świecie, od okazywania miłosierdzia moralnego wolnym nie jesteś.

Miłosierdzie nasze musi mieć dwie zalety: długomyślność i cierpliwość. Nie wolno nam nikogo potępiać i nikim gardzić, lecz zawsze okazywać się pobłażliwymi. Prawdziwa wyższość moralna ma za towarzyszki nieodłączne: dobroć i skromność. Miłość nasza objąć musi i tych wszystkich upadłych. Nie wiemy powodu ich upadku, może i my na ich miejscu bylibyśmy upadli, więc nie z dumą, lecz z miłością podajmy im rękę, dźwignijmy ich do nowego życia. Pamiętajmy, że był czas, gdy i myśmy walczyć musieli

z wrogami duszy, nimeśmy ich zdołali pokonać, a może i jeszcze w nas drzemią różnego rodzaju zło i namiętności. Mało jest ludzi, którzy są od nich wolni. Nie zapominajmy nigdy, że będziemy sądzeni według tej samej miary, którąśmy bliźnich sądzili. Nie możemy przytem wiedzieć, czy tym biednym duszom znane były prawa najwyższe, tak dobroczynne, dodające nam siły w chwili niebezpieczeństwa. Pamiętajmy, że odpowiedzialność za czyny nasze jest ustosunkowana do stopnia naszej świadomości dobra i zła, i że więcej będzie wymagane od tego, któremu więcej było dane.

Twe dążenie do doskonałości powinno się streszczać w dwóch wielkich słowach: Miłość i Prawda. „Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni. — Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją.“ (Mat. VI.) Czyń zatem dobro w skrytości i cichości, i nie szukaj pochwał, w przeciwnym bowiem wypadku, okażesz się człowiekiem próżnym i zarozumiałym.

Jeśli postępować będziesz według powyższych wskazań, nie zranią twej miłości własnej ni niewdzięczność, ni zazdrość, ni niesprawiedliwość ludzka. Bowiem czynić będziesz dobro dla dobra, nie szukając w niem zadowolenia osobistego, zostawiając Mądrości Najwyższej i ludziom ocenę twych poczynań. Bądź szczodrym i nie żałuj nigdy tego coś dla drugich uczynił nawet jeśli okaże się to z twoją szkodą. Nie miałbyś zasługi, dając tylko nadmiar tobie zbyteczny.

Czyż wyobrażasz sobie, że grosz wdowy, lub kawałek chleba biednego robotnika podzielone z bliźnim w potrzebie, mniejszą mają wartość od hojnej ofiary bogacza? Ten ostatni dając jałmużnę czyni zadość obowiązkowi, lecz sam nie odczuwa z tego powodu żadnego braku, zaś biedna wdowa czy robotnik odejmują sobie od ust pokarm konieczny do życia, by poratować biedniejszego od siebie.

Różne są sposoby przyjścia z pomocą bliźnim. Złoto, za którem człowiek tak gorączkowo goni, jest tylko mało znaczącym czynnikiem prawdziwego szczęścia, nie jest ono w stanie uleczyć wszelkiego rodzaju cierpienia. Istnieją bowiem między niemi takie, dla których gorące serce i serdeczna przyjaźń większą są pociechą od bogactwa.

Nie stroń nigdy od wszelkich cierpień i bied ludzkich, od tych ośrodków nędzy materjalnej i moralnej, od wszystkich nieszczęśliwych pozostawionych w rozpaczy i zapomnieniu. Odwiedzaj często te otchłanie nędzy, by zanieść tam słowo pociechy, otuchy i odwagi; by oświecić je promieniem wiary, nadziei i miłości, by wyrwać dusze z tego poniżenia, dopomóc im oczyścić się, uwolnić od pokus i zła, a wprowadzić je na drogę rehabilitacji i prawdy.

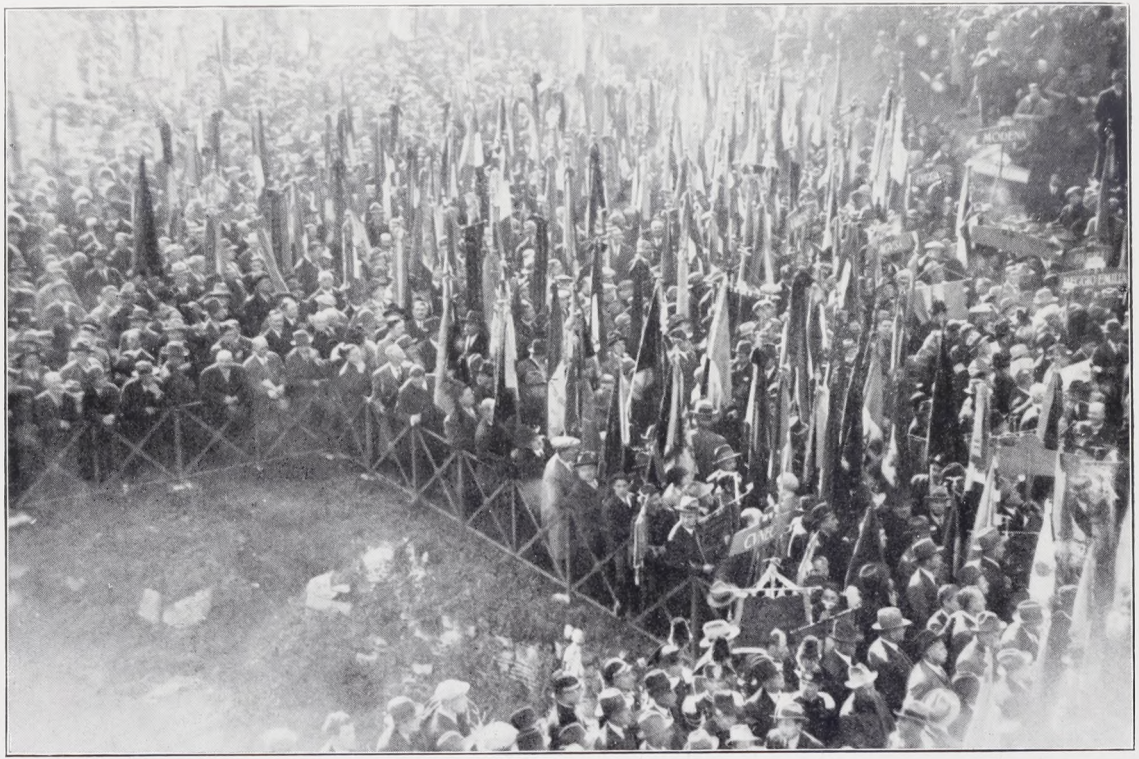

Imponujący zjazd Chorążych faszystowskich „Gaglierdetti Fascisti".

BIBLIOTEKA NARODOWA

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIARA. PYCHA. BOGACTWO. UBÓSTWO

Wiara jest cnotą, przez którą poznajemy Boga. Posiadając ją mamy matematyczną pewność, że zaprowadzi nas ona do szczęścia i Prawdy wiecznej. Nie mam tu na myśli ślepej, bezmyślnej wiary, dochodzącej czasem do obłąkania, lecz tę wiarę żywą, nie znającą zwątpienia, oświecającą swym jasnym płomieniem drogę prostą, którą iść nam trzeba. By posiąść cnotę wiary nie jest warunkiem koniecznym przejście przez ciężką próbę zwątpienia, rozczarowań i wszystkich niepokojów towarzyszących jej poszukiwaniu.

Oto co powiada pewien myśliciel angielski: „Istnieje wiara w siebie, w jakieś dzieło, w ojczyznę, jest wiara w ludzi poszczególnych, w wielkich myślicieli, poetów, artystów." Wiara jest rzeczą wzniosłą, stawia nam przed oczyma duszy w sposób rzeczywisty to światło żywe, zapalone ręką Bożą, prowadzące człowieka do Prawdy niewzruszonej.

Wiara ćwicząca nas w pokorze ma śmiertelnego wroga w pysze. Pycha od początku świata uważaną była za największe zło ludzkie. Jest ona matką wszystkich nieprawości, hydrą szatańską rodzącą potwory sobie podobne.

Strzeż się więc pychy jak ognia, bowiem jeśli raz zamieszka w twem sercu, zakorzeni się w niem i sta-

nie się jego panią wszechwładną. Pycha, to niewolnictwo duszy, z którego otrząsnąć się jest rzeczą trudną, połączoną z olbrzymią walką i wysiłkiem.

Nie zapominaj, że pycha to najstraszniejszy bicz ludzkości, ona daje początek wszystkim przewrotom socjalnym, walce klas, wojnom domowym; z niej się rodzą nienawiści, zazdrości, niezgody.

Broń się od tego strasznego wroga, który nietylko ograbi cię z miłości i szacunku bliźnich, lecz ponadto utrudni w najwyższym stopniu postęp w dobrem. Będzie cię bowiem zawsze łudził twemi zaletami i zdolnościami, przeszkadzając ci dojrzeć twych błędów i niedoskonałości.

Człowiek pyszny nie chce zastanowić się nad swemi czynami. On jeden nie zna siebie samego. Jest tak pewien swej wyższości, że niczyja rada nie ma do niego dostępu; unika wszystkiego, co mogłoby otworzyć mu oczy na swą rzeczywistą wartość. Nie znosi sprzeciwu, lubuje się szczególnie w towarzystwie fałszywych pochlebców.

Pycha stara się zawsze maskować prawdę. By zaś studjować naturę i jej prawa z korzyścią dla duszy, należy serce utrzymać w prawdzie i szczerości, których to zalet ludzie pyszni unikają.

W ciągu swego życia, staraj się być człowiekiem prostym, przystępnym i uprzejmym dla wszystkich, tak dla wyższych jak i dla niższych od siebie stanowiskiem. Jeśli pragniesz mieć wpływ i uznanie u ludzi, okazuj im miłość, dobroć, pokorę bez uniżoności, cierpli-

wość i pobłażanie. Wszystkie te cechy są bronią najpewniejszą, by zwyciężyć ludzi o instynktach dzikich i zepsutych.

Król naszych poetów Dante, w swem nieśmiertelnem dziele, stawia nam przed oczy straszne kary dusz pysznych, gdy z tego życia przejdą do wieczności. Równocześnie odtwarza radość i szczęście tych, którzy w ciągu całego żywota pracowali dla dobra, piękna i prawdy. Wywyższa biednych i ubogich duchem, których zadatkiem przyszłego życia są bezsprzeczne cnoty, nabyte kosztem wielu ofiar i cierpienia. Zaś bez apelu poniża pysznych i próżnych, odbierając im to wszystko, co na tym świecie stanowiło ich dumę, a więc władzę, bogactwo, tytuły i wszelkie zaszczyty. Wszystko to jak mgła rozchodzi się w promieniach wschodzącego słońca sprawiedliwości, a dusze ongiś tak pewne siebie widzą się ogołocone, pozostawione w nędzy tem dotkliwszej, im świetniejszą była ich przeszłość.

Jeśliś dumny jest ze swej urody, pamiętaj, że mija ona prędko, czasem wystarczy jednej choroby, by śladu z niej nie pozostało. Prawa natury nie śpią, każdego dnia wypełniają swe zadanie, niema dla nich wyjątków.

Wszelkie tytuły, korzyści fortuny, czy to odziedziczone, kupione, czy zdobyte pracą, w chwilach niebezpieczeństwa okazują naszym oczom swą rzeczywistą wartość. Wobec niego bowiem tak jak wobec cierpienia i śmierci, wszyscy ludzie są sobie równi.

Nie gardź nigdy nikim, nie chwal się swą wyższością, a jeśliś jest biedny i opuszczony, nie złorzecz i nie narzekaj. Nikt nie wie, co go czeka jutro!

Chrystus obiecał Królestwo niebieskie cichym i ubogim w duchu, bowiem życie ukryte, pracowite, jest podatnym gruntem do postępu moralnego. Przeciwnie zaś bogactwo staje się nieraz źródłem najniższych pokus, pragnień i niezdrowych namiętności. Niebezpieczeństwa te są dużo mniej groźne dla człowieka zajętego pracą codzienną, lubiącego życie rodzinne, zaś stają się zgubne dla światowca rzuconego w wir zabaw, stającego się często jednostką niepotrzebną nikomu, pasożytem, który nigdy nie potrafi ocenić korzyści zapewnionych mu pracą i uczciwością. W chwili śmierci niepokój bogacza i światowca o życie przyszłe stają się prawdziwą męką.

Jedną rzecz trzeba dobrze zrozumieć i wyryć sobie w sumieniu. Wszelkie dobra posiadane przez nas na ziemi nie są naszą własnością osobistą; przed nami posiadali je inni, po nas posiadać je będą inni. Są one dla nas jakby depozytem, z którego rachunek zdać musimy. Nawet ciało nasze nie jest bezwzględną naszą własnością, śmierć nam je odbierze, nie czekając na przyzwolenie. Jedyne wartości, których jesteśmy właścicielami niezaprzeczonymi, są wartości moralne i umysłowe, nabyte naszą pracą i wysiłkiem. To czyny wznoszące nas ponad miernotę ludzką, to Dobro — Piękno — Miłość — Miłosierdzie.

Z przywiązania zbytniego do bogactw często rodzi się zazdrość i samolubstwo, te zaś odbierają spokój ducha, czynią życie ciągłą udręką. Powodzenie i tryumfy innych budzą nienasyconą pożądliwość, pragnienie posiadania, jak zmora ciągle stoją przed oczyma, zachę-

cając do pomniejszania zasług bliźnich, do zniszczenia ich bogactw, z których niktby już wówczas korzystać nie mógł. Jak strasznie marne jest podobne życie! Co za męka nieustanna dla duszy ogarniętej tym pożerającym ogniem!

A jednak bogactwo samo w sobie nie stanowi zła. Staje się dobrem albo złem, stosownie do użytku, który człowiek z niego robi. Dlatego to nadewszystko zwalczać trzeba w sobie pychę i nie dać sercu zasklepić się w sobie, zobojętnieć. Trzeba pozostać panem swego mienia, a nie jego niewolnikiem, starać się być zawsze hojnym i litościwym dla potrzebujących i wydziedziczonych.

Bogaci mają obowiązek przyczyniać się do postępu ludzkości, do poprawy bytu klas ciemnych i upośledzonych, zakładając dobroczynne instytuty, schroniska i szkoły. Winni zapoznawać tych biedaków z wynalazkami, mogącemi dopomóc im w życiu codziennem, uczyć ich oceniać piękno, pod jakąkolwiek objawia się postacią. Nadewszystko zaś winni starać się przychodzić im z pomocą ułatwiając im pracę i zarobek.

Jeśli życie powoła cię na wysokie stanowisko, nie bądź z tego dumnym, myśl raczej o tem, że odpowiedzialność twa i obowiązki wzrosną w miarę zajmowanych godności.

Jeśli przeciwnie należysz do klas biedniejszych, nigdy nie wstydź się z tego powodu. Zadanie klas pracujących zasługuje na najwyższe uznanie, one to zaopatrują całą ludzkość we wszystko co niezbędne jest do życia, a równocześnie w pokorze i cichości znoszą py-

chę i przykre nieraz wady uprzywilejowanych tego świata. Wszystkie umysły wyższe zgodnie stwierdzają, że praca, ubóstwo i cierpienie są czynnikami wzmacniającymi duszę, dodającemi jej bodźca do czynu, podczas gdy bogactwo i pomyślność w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach powodują zanik energji, atrofję duchową.

Jeśli w ciągu swego życia nie zapoznasz się nigdy z twardą nauką, którą daje cierpienie w różnych swych przejawach, obcym ci pozostanie jeden z najistotniejszych i najwznioślejszych momentów istnienia ludzkiego.

Jak to już wyżej zaznaczyłem, nie należy nigdy zazdrościć bogaczom, nie wiemy bowiem czy pod ich złotem nie kryje się nędza moralna, lub męka duchowa. Pamiętajmy, że tylko dzięki pracy i poświęceniu narody żyją wolne i silne, zdolne do lotu ku horyzontom jasnym, ku lepszej przyszłości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

CZŁOWIEK WOBEC CIERPIENIA

Znawca dusz ludzkich Manzoni powiada: „My ludzie powstajemy niejednokrotnie z oburzeniem i złością przeciw drobnym nieraz przeciwnościom, a w milczeniu przyjmujemy najcięższe ciosy."

Cierpienie jest nieubłaganem prawem natury, któremu każdy człowiek chcąc nie chcąc poddać się musi. Odkąd świat jest światem, ludzkość ani na chwilę nie była wolna od bólu i cierpienia. Bez różnicy wieku, kraju i klimatu, mężczyzna i kobieta zawsze cierpieli, cierpią i cierpieć będą. Żadna warstwa społeczeństwa nie jest wolną od tego prawa. Ból zwyciężyć można tylko cierpliwością.

Bogaty podobnie jak biedny cierpi na duchu i ciele. Głos skargi wznosi się ku niebu z pałaców i lepianek. By ocenić nieszczęścia i radości, dobro i zło, według ich rzeczywistej wartości, trzeba umieć wznieść się ponad ciasne granice ziemskie.

Tylko znajomość gruntowna życia i jego następstw pozwala nam zdawać sobie sprawę ze skutków naszych czynów i wpływu ich na przyszłość. Jeśli pod tym kątem patrzeć będziemy na cierpienie, nie odczujemy jego goryczy.

Jedynie dla tych, którzy nie rozumieją życia przyszłego, nieszczęścia i ból im towarzyszący stanowić będą zło. Jeśli przeciwnie patrzymy na ludzkość z wyż-

szego punktu widzenia, złem będą w naszych oczach zbytnie zamiłowanie do świata i jego przyjemności, oraz różne nałogi jak pycha, próżność, życie bez celu lub wprost grzeszne. Nie jesteśmy zdolni sądzić jakichkolwiek czynów, jeśli nie znamy ich następstw. Podobnie nie poznamy nigdy pewnych zjawisk życiowych, nie znając poprzednio celu i praw rządzących tem i przyszłem życiem.

Dusza twa oczyszcza się przez ciężkie próby i cierpienie, one to przygotowują jej szczęście przyszłe. Przeciwnie zaś przyjemności ziemskie, bogactwa, pragnienia niższego rzędu, przyczyniają się do przyćmienia umysłu, osłabienia woli i w rezultacie przygotowują duszy nędzę i nieszczęście. Jeśli w ciągu twego życia przyjdzie ci cierpieć tak w duchu jak w ciele, jeśli zwalczać cię będą przeciwności nie dając chwili wytchnienia, wznieś wzrok ku niebu, bez skargi spłać dług przeznaczeniu, zdobywając sobie w ten sposób prawdziwe wyzwolenie. Gdybyś przeciwnie, uległ pociągającym cię zmysłom, sam sobie wykujesz kajdany, nagromadzisz coraz to większą odpowiedzialność, która ciążyć będzie dotkliwie na twem sumieniu.

Cierpienie jest czynnikiem niezbędnym w życiu! Pod jakąkolwiek formą się przejawia, stanowi najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie braki i niedociągnięcia duszy. Niema doskonałości bez cierpienia.

Jeśli w ciągu swego przejścia przez ten świat zdołasz poznać gruntownie prawa nim rządzące, zrozumiesz, że podobnie jak choroby są często skutkiem nadmiernych ekscesów fizycznych, tak też powodem cierpień

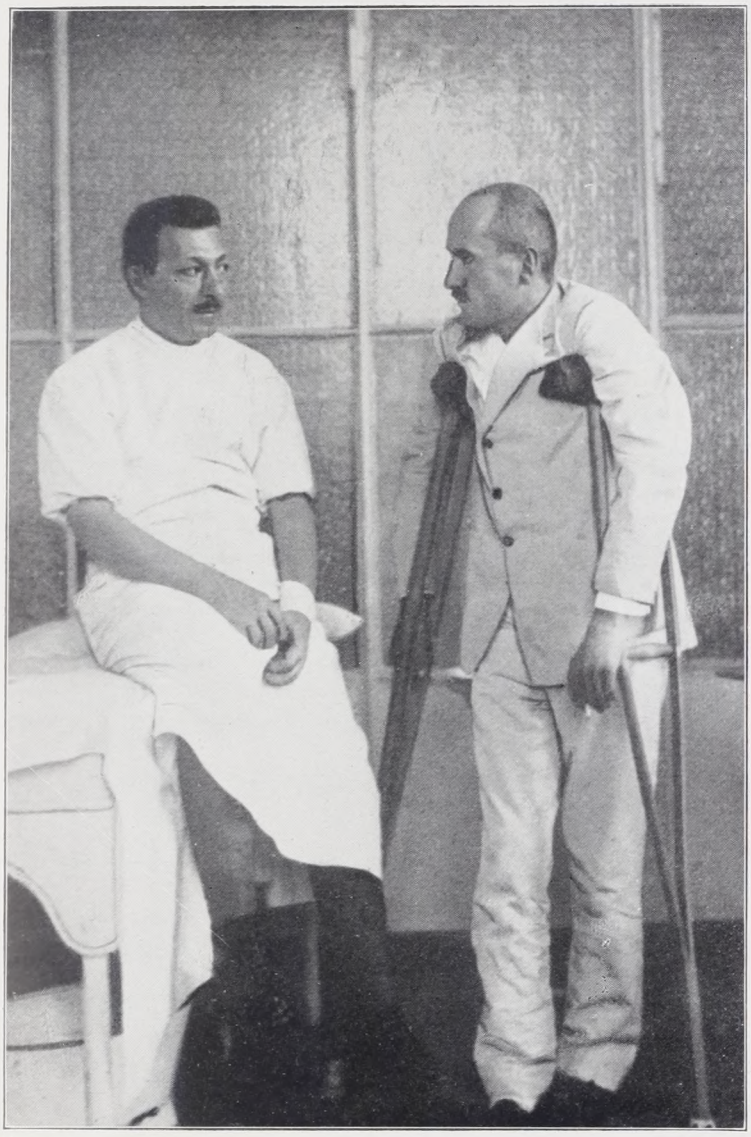

Benito Mussolini
ranny w szpitalu frontowym.

BIBLIOTEKA NARODOWA

duchowych, któremi wielu ludzi jest dotkniętych, są ich przeszłe winy, mszczące się na nich wcześniej czy później, według wszelkiej naturalnej logiki i konsekwencji. Należy więc przyjmować te próby bez szemrania, tak jak w czasie choroby zmuszonym się jest do picia gorzkich nieraz leków, a nawet do poddania się bolesnym operacjom, zapewniającym powrót do zdrowia. Jeśli spadną na cię upokorzenia, smutek, niesprawiedliwości ludzkie, nie złorzecz, nie skarż się, nie rozbudzaj w sobie nienawiści. Pamiętaj, że rolnik musi ciężko pracować w pocie czoła, by mu ziemia chleb zrodziła, podobnie z bólu i męki twej duszy zrodzą się dobro i miłość.

Cierpienie uwalnia ducha od wszystkiego co w nim jest nieczyste lub niegodne, od wszelkich nałogów, słabości, namiętności. Wszystko to są rzeczy ziemskie, które według praw natury do ziemi wrócić mają. Jedynie przeciwność jest wielkim mistrzem życia, uzdrowicielem i chirurgiem, odejmującym części zakażone. Przeszedłszy przez szkołę cierpienia, namiętności nasze szkodliwe przeistoczą się w namiętności szlachetne, w miłość i miłosierdzie. Wszelkie ziarno, posiane na drodze dobra i piękna, nie zginie.

Przekształcenie to jednakowoż jest rzeczą bardzo trudną i mozolną. Uskutecznisz je tylko poświęceniem, umiłowaniem cierpienia, ciągłą, nieprzerwaną walką przeciw złemu. Przez działanie tych dobroczynnych czynników, dusza twa stanie się prawą, nabędzie doświadczenia i dzięki odrodczemu światłu cierpienia, wyda owoc doskonały, godny nieba. Praca cierpienia w nas jest plenna. Rodzi ona skarby nieprzebrane dobroci,

pobożności, miłości. Jeśli w ciągu życia nie zapoznasz się z nią, pozostaniesz duszą powierzchowną. Nic na prawdę głębokiego w tobie się nie rozwinie, ni rozum, ni uczucie. Sam nie znając cierpienia, z cyniczną obojętnością przechodzić będziesz obok nieszczęść ludzkich, nie zapoznasz się z najpiękniejszą i najwznioślejszą stroną życia ludzkiego.

Większa część ludzi nie znających ani istoty dusz ludzkich, ani praw natury, złorzeczą istnieniom ukrytym, ciężarnym w ból i cierpienie, wlokącym swój żywot w beznadziejnej jednostajności. Lecz gdyby potrafili oni sięgnąć wzrokiem poza horyzonty ziemskie, nietylko pojęliby kim jest rzeczywiście człowiek i jaki jest jego cel, lecz ponadto zrozumieliby, że podobne istnienia mają drogocenną wartość. Są one niezbędne do hamowania umysłów uniesionych pychą, do poddania ludzkości pewnej dyscyplinie, bez której nie może być mowy o postępie.

Jeśli pozbędziesz się wszelkich trosk i trudności życiowych, a co za tem idzie uczujesz się zupełnie wolnym, nie tyle według ducha, ile według materji, łatwo dasz się pociągnąć namiętnościom i nadmiernemu używaniu. Zamiast pracować nad swym postępem w dobrem, wpadniesz w sidła złego. Jeśli przeciwnie nie będziesz unikał cierpienia, nabędziesz roztropności i cierpliwości, pełne zrozumienie praw przedwiecznych, oraz spokój ducha, pozwalający nam dosłyszeć głos mądrości najwyższej.

W ogniu cierpienia kształtują się dusze wielkie. Widzimy czasem anioły dobroci, wychylające do dna kie-

lich goryczy, by dać tem przykład, jak odwracać należy ogarniające nas burze namiętności. Doświadczenia i próby życiowe są zadośćuczynieniem, które przyjmujemy z pełną świadomością. Niech myśl ta podtrzymuje cię w chwilach niebezpieczeństwa, a przykład cierpień znoszonych przez tyle dusz z rezygnacją i pogodą, niech cię wzmocni na duchu.

Wiara podaje cierpienie jako środek ku oczyszczeniu. Duchy wybrane dodają nam sił w ciężkich przejściach; one które mają już za sobą cały trud życia ziemskiego, powiadają nam: Cierpiałem, lecz tylko cierpienie dało mi szczęście, ono zadośćuczyniło za długie lata przepychu, używania i przyjemności. Ono nauczyło mnie modlić się i myśleć. Nigdy poprzednio, w wirze zabaw i świata, myśl głęboka nie przeniknęła mej duszy, nigdy usta me nie wymówiły słów modlitwy. Błogosławione niech będzie cierpienie, dzięki któremu poznałem drogę mądrości i prawdy przedwiecznej.

Oto więc dzieło zbawcze cierpienia. Prawdą jest, że dokonuje się ono w milczeniu i ukryciu, lecz również prawdą jest, że wyniki jego są wprost nieobliczalne. Mają zdolność oderwania duszy od wszystkiego co niskie, podłe, przejściowe, a wzniesienia jej ku światłu, ku jasnej przyszłości, będącej dziedzictwem cnotliwych.

Niewątpliwie jest rzeczą szlachetną i piękną cierpieć i umrzeć za młodu na polu bitwy, przejść jako bohater do historji, być czczonym następnie przez całe pokolenia. Lecz nie mniejszy owoc przynosi dla dobra ludzkości, długie życie wśród trudów i bólu, jak np. życie

św. Franciszka i tylu innych świętych. A wieleż to istnień prawdziwie heroicznych, których wysiłki, walki, zwycięstwa, dokonywały się w cichości, zapadły nieznane nikomu w otchłań zapomnienia. Dusze te odebrały swą nagrodę i wołają nam zdala, że jedynie cierpienie uczy panowania nad sobą, ożywia nasz umysł, ono bowiem jest niezrównanym mistrzem duszy, doprowadzającym ją do harmonji i piękności doskonałej.

Do was się więc zwracam, którzy prowadzicie życia ciche, nieznane, uginające się pod ciężarem cierpień i obowiązków codziennych. Do was, dusze wybrane, poświęcające się dla rodziny, dla biednych, dla potrzebujących wsparcia i ratunku, wyście bowiem najcudniejszym wzorem moralności i poezji życia, stopniami prowadzącymi ludzkość do jaśniejszej przyszłości.

Dzięki wam, dzięki waszym walkom i upokorzeniom, dusze się doskonalą, wzmacniają, wyzwalają z ziemskich obroży, by wznieść się ku światłu. Uczą się od was, że poświęcenie i ból są rzeczą konieczną i zbawienną. Czerpią z przykładu waszego męstwo, rezygnację i te różne wzniosłe uczucia i cnoty, oczyszczające ducha i wszczepiające zrozumienie, że tylko dzięki pracy, poświęceniu i miłości, narody stają się silne i wolne.

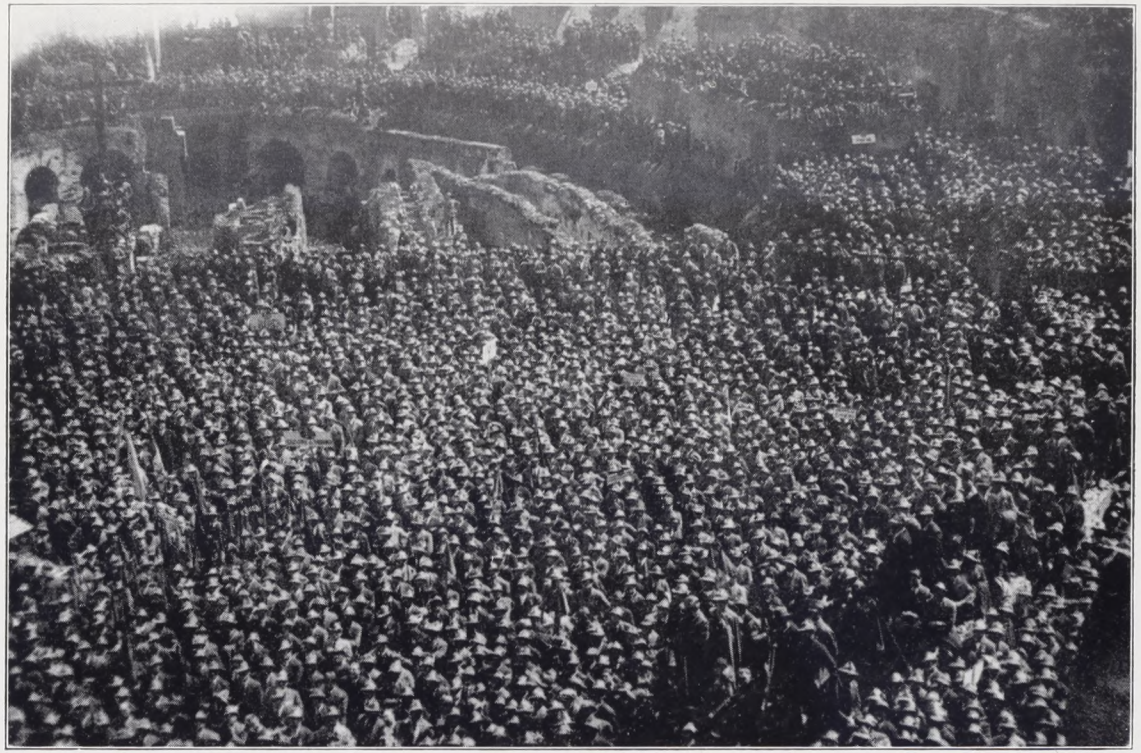

Mussolini przemawia w „Colosseum“ do pułków Alpejskich „Alpini“.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ROZDZIAŁ SIÓDMY

MIŁOŚĆ PRAWEM

Aleksander Manzoni, mówiąc o miłości, powiada między innemi „że są rzeczy, które mącą błogosławione dzieło miłości". Mając te słowa na myśli, starałem się w rozdziałach poprzednich ostrzec cię przed pychą, chciwością i egoizmem, uczucia te bowiem oddalają nas od niegasnącego nigdy ognia miłości, nie pozwalają nam korzystać w pełni z jego dobroczynnego, radosnego ciepła i światła.

Jeśli chcesz przez całe życie odczuwać potęgę miłości, nie zapominaj, że „tylko w szlachetnem sercu, miłość rodzi owoce cnoty".[1])

Nie mam zamiaru mówić tu o tej gwałtownej pospolitej miłości, zaszczepiającej w sercach nieporządne pragnienia i żądze. Ta bowiem zdaniem mężów najznakomitszych, jest tylko przemijającym cieniem, zeszpeceniem miłości prawdziwej. Miłość należy rozumieć, jako przyciąganie się dusz z pobudek wyższych duchowych: jako potęgę boską rządzącą światem, dającą mu życie. Miłość jest wejrzeniem Bożem z duszy, której Bóg jest ośrodkiem.

Prawdziwie wielką rzeczą jest miłość, i wielki pokój z niej wypływa. Dzięki niej wszelkie brzemię staje się lekkiem, wszelka gorycz życia nabiera słodyczy. Wszystko, co w nas jest najlepsze, łączy się w duszy z miłością. Rodzi ona siłę wznoszącą człowieka po-

[1]) Metastasio.

nad materję ku szczytom coraz doskonalszym, daje nam szczęście, nie mogące się porównać z żadną rozkoszą zmysłową.

Miłość zrozumiana w sposób niegodny, poniża duszę, miesza ją z błotem; przeciwnie zaś pojęta jako cnota, prowadzi człowieka do światła i prawdy wiecznej. Czyż to nie miłość w połączeniu z cierpieniem pobudza człowieka do dzieł najpiękniejszych, nieśmiertelnych? Czyż nie miłość uwieczniła Dantego i Petrarkę? I czy to nie miłość kwiatu młodzieży italskiej zapewniła Romie potęgę i sławę światową?

Potępiać lub kpić z tych, którzy kochają sprawiedliwie, gorąco, a nawet namiętnie, byłoby dowodem głupoty. Miłość ogarnia w szczególności dusze wielkie. Silne szlachetne namiętności do takich, tylko mają dostęp. Miłość stwarza braterstwo dusz, rozgrzewa je swem ożywczem tchnieniem. Jak matka rozdziela ona swe pieszczoty pomiędzy wszystkie dzieci. Miłość przebacza nasze błędy, winy i słabości.

Jeśli chcemy zrozumieć, czem rzeczywiście jest miłość, musimy zatopić rozum swój w duchu Chrystusa, który z niej wysnuwa całą moralność chrześcijańską i wszelką cnotę. Chrystus Pan powiada: „...miłujcie się wzajemnie", a dalej „dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują". A zatem uczy nas, by miłość nasza była uniwersalna, by żadne uczucie nienawiści, czy zemsty, nie miało dostępu do naszego serca. Nietylko dla dobrych mamy być dobrymi, lecz i dla naszych prześladowców.

Wielu ludzi dobrych i szlachetnych poddaje się

pewnemu rodzajowi mizantropji, spowodowanej przemęczeniem moralnem, a oddalającej ich od bliźnich. Trzeba zwalczać w sobie ten pociąg do samotności, pamiętając, że dusze ludzkie noszą w sobie piękno i dobro, nie zapominając też o dowodach serdeczności i przyjaźni, okazywanych nam przez bliźnich.

Jaką wartość przedstawia człowiek odcięty od swych bliźnich, rodziny, ojczyzny? Człowiek, nie biorący udziału w życiu ojczyzny, nie dzielący smutków i radości bliźnich, lecz stojący zawsze sam na uboczu, staje się jednostką niepotrzebną nikomu, członkiem martwym społeczeństwa, ciężarem, który mógłby bez szkody nie istnieć.

Pamiętaj, że do jakiejkolwiek warstwy ludzkości należysz, sam niczego nie dokonasz. Kto utrzymuje, że dzieje się inaczej, jest szkodnikiem, a nawet wprost szaleńcem. Koniecznem jest żyć między ludźmi i z ludźmi jako towarzysze broni w walce życia. Jest to warunek niezbędny dla dobra tak naszego jak i współrodaków, oraz dla postępu i wielkości ojczyzny. Tego wymaga Benito Mussolini, by osiągnąć pełny i doskonały owoc Rewolucji Faszystowskiej.

Dla ostatecznego zbawienia ojczyzny, odrodzonej dzięki faszyzmowi, koniecznemi są ufność w jej siły i prastarą tradycję, praca, oraz umiłowanie wszystkiego, co dobre, wielkie i piękne. Temi cechami bogata Italja nowa, okaże się godną córą Romy starożytnej. Otwórz więc swe serce uczuciom zdrowym, silnym, kochaj i pracuj dla dobra swego i ojczyzny, takie bowiem jest zadanie dusz szlachetnych.

Mając rozdać swą miłość pomiędzy wszystkie istoty cię otaczające, pomiędzy wszystko, co przyczynia się w jakimkolwiek stopniu do twego istnienia, pomiędzy tych, co w ciągu życia stali ci się bliskimi, pomyśl, jak bardzo głęboka musi być twa miłość dla rodziców, którzy dali ci życie i pracą swą i trudem wychowali cię na człowieka. Równie głęboka miłość należy się twym dzieciom (jeśli już jesteś ojcem, lub gdy nim zostaniesz), gdyż są one kością z kości, krwią z krwi twojej, gdyż noszą twe nazwisko, są jakby dalszym ciągiem ciebie samego. I ojczyźnie winienieś miłość najgłębszą, aż do oddania za nią swej krwi, jest ona bowiem twą drugą matką, opiekunką dziedzictwa umysłowego, moralnego, artystycznego, przekazanego ci przez pokolenia całe. Ona z troskliwością piastuje tę spuściznę, by jak sprawiedliwa matka podzielić ją pomiędzy wszystkie swe dzieci. Jest więc twem zadaniem, miłością gorącą choć w części odwdzięczyć się za jej staranie.

Miłość dla wszystkich i dla wszystkiego winna być nieskończona, jak nieskończonemi są przestwory niebieskie. Miłość wielka, prawdziwa, obejmuje wszystkie stworzenia, Bóg sam jest jej duszą. Każdy człowiek powinien miłować, gdyż dla miłości jesteśmy stworzeni.

Kto siebie nie udoskonalił, nie dał głębokich podstaw swemu wykształceniu wewnętrznemu, ten nie potrafi zrozumieć potęgi miłości. Jest dowiedzioną prawdą, że pokolenia ulepszają się tylko dzięki wykształceniu. By społeczeństwo odnowić, potrzebni są lu-

dzie nowi, poświęcający się udoskonaleniu zbiorowemu, postępowi i pomyślności ojczyzny.

Nie wystarcza człowiekowi znać główne podstawy nauki, umieć czytać, pisać i rachować. Niezbędną mu jest jeszcze umiejętność panowania nad sobą, kierowania swem życiem tak, by postępować zawsze roztropnie i sumiennie, by zwycięsko stawiać czoło przeciwnościom życiowym nietylko materjalnym, ale nadewszystko moralnym.

Do tego dąży odnowiciel Italji Mussolini. Nauczył nas, że żaden naród nie może dojść do wielkości, nie może być pochodnią cywilizacji i postępu, jeśli jego obywatele nie żyją według praw moralności i cnoty. Wie on, że gdy generacje młode przejdą przez zdrową metodę wychowania narodowego, wówczas Italja odpowie w pełni doktrynie „Rewolucji Faszystowskiej".

Rządy, poprzedzające marsz na Rzym, starały się wyrabiać w dziecku zdolności umysłowe, zalety powierzchowne, błyskotliwe, mogące służyć ich ambicji, zwracające na siebie uwagę, lecz mało zajmowały się ich stroną moralną. Tak w szkole jak w rodzinie nie troszczono się bynajmniej o to, by wpoić w dziecko zasady obowiązku, by oświecić je w stosunku do przyszłych zadań życiowych. Wynikło stąd, że młodzież, pozbawiona wszelkich podstawowych zasad, nie świadoma swych obowiązków i głównych celów życia, gdy stanęła wobec jego rzeczywistości uczuła się słabą, nieuzbrojoną do walki, narażoną na wszystkie pokusy, niebezpieczeństwa i pociągający urok na-

miętności. Co za tem idzie, łatwo poddała się nałogom, wpadła w sidła złego, zepsucia i niemoralności. Wychowanie pod kierunkiem duchowieństwa także było niedostateczne, bowiem wykształcenie, w którem miłość ojczyzny jest zupełnie pominięta, nie może być uważane za wystarczające.

Jesteśmy przekonani o tem, że nowy system wychowawczy rządu faszystowskiego, opierający się na realnych podstawach życia, przeistoczy najzupełniej oblicze Italji. Chce on, by każda jednostka zapoznała się z duchem narodu, przejęła się wiarą w niego, która to wiara jest pierwszym stopniem miłości ojczyzny. Wiarę w ojczyznę mamy przekazywać jako drogocenne dziedzictwo naszym synom, dla dobra przyszłych pokoleń. Tylko kierując się powyższemi zasadami, staniemy się świadkami szybkiego a zbawiennego przeobrażenia się stosunków w naszym kraju.

Jeszcze jedna rzecz, którą winieneś umiłować, to cierpienie. Nie mówię byś je poszukiwał, lecz gdy przyjdzie, nie uciekaj od niego. Jest ono bowiem lekarzem cudownym na wszelkie niedoskonałości i choroby duszy, oraz źródłem czystej i szczerej miłości. Miłość i cierpienie rodzą największe arcydzieła, zdające się być dziełami nie ludzi, lecz Boga.

Od wiek wieków umysły i dusze wielkie uczą nas, że cierpienie zbliża ludzi do Boga. Wielu żyje w przekonaniu, że tylko sława, szczęście i radości, są roznosicielami światła i twórcami rzeczy wielkich. Jest to omyłka zasadnicza. Szczęście i sława otoczone są pozorną aureolą, lecz cierpienie ma w sobie trwałe

piękno, promienie wzmacniające ducha, dające siłę przetrwania wszelkich przykrości i nieszczęść.

Widzimy, że z bólu i miłości powstały arcydzieła nieśmiertelne. Chrystus, spędziwszy ziemskie swe życie w upokorzeniach i cierpieniu, z miłości swej nieskończonej dla ludzi, połączył Bóstwo z człowieczeństwem, i w bólu i miłości umarł za nich na Krzyżu. Czyż Marja, klęcząca u stóp konającego Syna, nie jest obrazem najstraszniejszego bólu i najwznioślejszej miłości?

A spójrzmy na dzieła ludzkie. Czy Dante, który zostawił nam w spadku nieśmiertelny pomnik artystyczno-literacki, byłby doszedł do tej potęgi genjuszu, nie przeszedłszy przez szkołę cierpienia i miłości? A Verdi, tak ciężko doświadczony nieszczęściami w ciągu życia, dał światu najcudniejsze arcydzieła harmonji lirycznej; któż może zaprzeczyć, że gorzka ironja i ból Rigoletta, sentymentalny mistycyzm i bohaterskie wyrzeczenie się największej miłości przez Violettę w arcydziele, nazwanem przez mistrza „Traviatą" nie są wszystko odbiciem jego własnej, rozdartej cierpieniami, duszy?

Możnaby przytoczyć jeszcze niezliczoną ilość dzieł nieśmiertelnych, będących chlubą i sławą Italji, dzięki którym może szczycić się mianem kolebki genjuszu i sztuki.

A to, na co dziś patrzymy, to tytaniczne dzieło przebudowy państwa przedsięwzięte przez Benita Mussolini i rząd narodowy, czyż nie jest prawdziwie fidjaszowym pomnikiem chwały, humanitarności i patrjo-

tyzmu? Gdzie Wódz faszyzmu znalazł siłę, by sprostać tak olbrzymiej koncepcji, jeśli nie w długich cierpieniach własnej przeszłości i w gorącem umiłowaniu ojczyzny?

Jeśli nasza słaba natura wzdraga się na myśl cierpienia i pragnęłaby je oddalać, pomyślmy o tem, że dzięki niemu wznosimy się ponad siebie samych, stajemy się ludźmi w pełnem znaczeniu tego słowa. Przyjmujmy je zatem z uśmiechem, tak wtedy, gdy ukazuje się nam jako mistrz dobra i piękna, jak i wówczas, gdy przychodzi jako kara lub upomnienie.

Ty, który czytasz te słowa, kimkolwiek jesteś, nie zapomnij nigdy, że miłość jest naszym najwyższym obowiązkiem, i że cały nasz wysiłek ma być skierowany ku dokonaniu rzeczy dobrych, mądrych i użytecznych, zapewniających ojczyźnie postęp, szczęście i dobrobyt.

W oczekiwaniu tych jasnych dni, myśl moja skierowana jest ku tobie, moja siostro, ku tobie, mój bracie, by podtrzymać cię w chwili zwątpienia, pocieszyć w smutku, otoczyć sympatją i miłością, i złączyć się z twą modlitwą w celu uproszenia u Boga Wszechmogącego pomocy ku zdobyciu dla naszych dzieci i Ojczyzny przyszłości coraz to lepszej, jaśniejszej.

ZAKOŃCZENIE

Benito Mussolini.

BIBLIOTEKA NARODOWA

„Utrzymujemy, że nie może być wielkości moralnej i materjalnej narodu tam, gdzie masy robotnicze są źle wychowane, krnąbrne i w ciągłej niezgodzie między sobą." Mussolini.

Widzimy z wszystkiego, cośmy powyżej przytoczyli, i jesteśmy głęboko przekonani o tem, że faszyzm nie jest pojęciem abstrakcyjnem, lecz myślą realną, zasadą żywą, którym podporządkować się jest obowiązkiem faszysty. Dziś dzięki Mussoliniemu i Faszyzmowi, Italja odrodzona jest we wszystkich dziedzinach, żyje życiem nowem, nową kulturą.

Po pięciu latach „Ery Faszystowskiej" świeże siły duchowe wzmocniły organizm narodowy. Zdrowy i szlachetny odruch ogarnia wszystkie warstwy. W większości narodu zapanował duch z gruntu odrodzony, mądry i zdrowy. Niegodziwością byłoby określać go mianem powierzchownego, lub dyktowanego próżnością i chwilowym kaprysem, gdyż idzie od niego moc ducha, której uległ cały lud italski, widzący w nim wolność i zbawienie.

Duch ten, ukształtowany dzięki poświęceniu, krwi i cnotom najlepszych w narodzie, daje nam dziś głębokie zrozumienie naszych Męczenników, Bohaterów i Genjuszów. Dante staje się bliższym naszemu sercu. Podobnie czujemy, jak unosi się na nowo między nami

cudowny duch apostolski św. Franciszka z Assyżu, jak jaśnieje całą potęgą swej niebiańskiej duszy, jakby za dni jego życia temu siedm wieków. Myśl nasza i serce przenika głębiej duchy takich jak: Petrarka, Manzoni, Leopardi, Gioberti, Garibaldi, Cavour i tylu innych sławnych mężów i tylu męczenników i misjonarzy chrzecijańskich. Miłość nasza dla nich rośnie, staje się olbrzymia.

A dlaczego się to dzieje?

Gdyż dziś przeżywamy i odczuwamy rzeczywiście całą poważną głębię tych przekonań, któremi żyły i karmiły się te umysły wielkie. One nam je zostawiły w spadku, ucząc nas zarazem, jak należy stawiać czoło zawikłanym zagadnieniom życiowym, nad których rozwiązaniem pracowały całe życie.

Wielu ludzi, niezdolnych zrozumieć rzeczywistych celów życia, niezdolnych wyrobić sobie prawdziwie słusznego zdania o chwili historycznej, którą przeżywamy, zapytuje: gdzież jest ta wielka zmiana, to wielkie ulepszenie, te korzyści, o których wszyscy mówicie i piszecie? Cóż się w nas tak dalece przemieniło? Skąd pochodzi ta nagła wrażliwość, będąca dowodem nienasyconych pragnień duszy, nowego kierunku życia i myśli?

Na te pytania sam Wódz Faszyzmu daje nam odpowiedź: „Dokonaliśmy dzieła olbrzymiego, wiekopomnego, stworzyliśmy Zjednoczone Państwo Italskie. Od czasów Cesarstwa, Italja nie była nigdy rzeczywiście państwem zjednoczonem. Podkreślam tu uroczyście moją doktrynę dotyczącą Państwa, oraz to co miałem

sposobność powiedzieć już raz w Medjolanie: Wszystko dla Państwa, nic przeciwko Państwu, nic poza Państwem. W dwudziestym wieku nie możemy wyobrazić sobie, by można żyć poza państwem, chyba w stanie barbarzyństwa.

Państwo jest kręgosłupem narodu. Jeśli naród jest zorganizowany, wówczas staje się państwem, inaczej jest on tylko ludnością, zostawioną na pastwę pierwszej lepszej grupy awanturników wewnętrznych, lub napastników obcych.

Albowiem, panowie, tylko państwo, dzięki swej organizacji, dzięki swej sile wojskowej, będącej w pogotowiu, może stać na straży całości zbiorowej. Lecz jeśli zasklepimy się w kółku rodzinnem, nie dbając o siłę zbiorową, wystarczy stu Normandów dla zdobycia Apulji.

Czemże było to Państwo, gdyśmy je wzięli w swe ręce, duszące się kryzysie konstytucyjnym, poniżone w uczuciu własnej bezsilności?

Państwo, opanowane przez nas nazajutrz po Marszu na Rzym było tem samem, które zostało nam przekazane po roku 60-tym. Nie zasługiwało na miano państwa lecz raczej można je było nazwać źle zorganizowanym systemem przygotowawczym, w którym na przykład funkcje prefekta ograniczały się na agitacji wyborczej. W tem państwie proletarjat, co mówię! nietylko proletarjat, lud cały, był przeciwny, a nawet wrogi państwu. Dziś mamy Państwo zjednoczone od Alp do Sycylji, Państwo demokratyczne, zorganizowane, jednolite, w którem lud swobodnie może się rozwijać; a wie-

dzieć trzeba, panowie, że jeżeli lud jest wewnątrz fortecy państwowej, będzie jej bronił, lecz jeśli pozostawimy go nazewnątrz, będzie ją atakował.

... powiadam wam, że za lat dziesięć, Italja będzie do niepoznania, gdyż przekształcimy gruntownie jej oblicze, a nadewszystko jej duszę."

By tego wielkiego dzieła dokonać, każdy musi swą pracą, ścisłem wykonywaniem swego obowiązku, do tego się przyczynić; każdy musi przyjąć na siebie część odpowiedzialności przypadającej mu w udziale, i nie uchylać się od niej.

Codzień jesteśmy świadkami, jak intensywną pracę poświęca Regime faszystowski wychowaniu ludu, któremu stara się nadać kierunek nowy. Wprowadza w życie program mający na celu pracę nad wyrobieniem sumienia, nad kształceniem młodzieży w zdrowych zasadach, nad uodpornieniem jej na wszelkie złe wpływy. Pragnie on, by młodzież zjednoczona w jednym wielkim „fascio" stała się kamieniem węgielnym nowej cywilizacji italskiej, mającej niewątpliwie nadać całej Europie nowy kierunek życia na przyszłość. Do tak wielkiego zadania koniecznem jest gruntowne przygotowanie. Wielką zasługą faszyzmu to fakt, że zrozumiał doniosłość wychowania narodowego, że wychowanie to jest na odpowiedzialności tych, którzy w swe ręce wzięli ster narodu.

Faszyzm od początku zrozumiał, że tylko zdrowe wychowanie zrodzić może żywe cnoty, z których wypływają siły narodowe. Cnoty te poruszają i uszlachetniają miljony serc, dopomagając im w zrozumieniu

rzeczywistej, wewnętrznej wartości historji, myśli, siły i postępu. Wielką jest odpowiedzialność każdego Włocha, podobnie jak ważnym jest obowiązek każdej jednostki.

Oto, jakie daje nam na ten temat upomnienie Mussolini:

„Gdy jakiś ‚Regime' lub jakaś partja wzięła na siebie straszną i ciężką odpowiedzialność władzy, odpowiedzialną jest za wszystko! Każdy faszysta ma swoją część odpowiedzialności.

Naród ma prawo wydać sąd swój o danej władzy, według próbek czy też przykładów, które ma przed oczyma; a jeśli przykłady te nie są na wysokości zadania, naród ma prawo wydać o nich sąd surowy.

‚Regime faszystowski' narzuca swą władzę, musi więc sprostać zadaniu, lecz nie ma niczego do ukrycia, może być otwarcie sądzonym."

Przechodząc następnie ze spraw publicznych do moralnych tak się wyraża: „Musimy zająć się porządkiem moralnym, nie tyle zaś publicznym, na ten ostatni w znaczeniu politycznem mamy siły dostateczne; nam trzeba pracować w głębi dusz, by łączność ludu z faszyzmem stała się coraz ściślejszą, coraz żywotniejszą."

Widzimy z tych słów, iż niezbędną jest rzeczą wychowywanie mas, a w szczególności młodzieży, będącej przyszłością i najwyższą nadzieją ojczyzny. Stąd ta ciągła troska Wodza o generacją najmłodszą, z której ma wyrość siła mocarna Italji. Albowiem zapał i wiara młodzieży wracającej z okopów zapewniła rewolucji faszystowskiej zwycięstwo i władzę.

Faszyzm, bez nadawania jakichkolwiek praw wy-

jątkowych, zespolił w swych szeregach ludzi świadomych obowiązków i odpowiedzialności mających na nich zaciężyć. Przewagę swą zawdzięcza on głównie egoizmowi przeciwników, wychowanych w zasadach fałszywych i bezbożnych, mających jedynie osobisty interes na względzie, a lekceważących sobie wszelkie sprawy dotyczące Ojczyzny, Religji i Ludzkości.

Rząd faszystowski dąży do metod wręcz przeciwnych metodom starych rządów. Najwyższą wagę przywiązuje do pierwszorzędnych zagadnień, a mianowicie: chce dać ojczyźnie obywateli rozumnych i doświadczonych, warsztatom mocnych i zdolnych robotników, rodzinie mężów zdrowych, przywiązanych i wiernych.

Zrozumiał, że postęp społeczny prowadzi do postępu indywidualnego, — że jest rzeczą konieczną skierować cały wysiłek ku przekształceniu charakterów, przez podniesienie ich poziomu intelektualnego i moralnego. Postęp ludzkości nie wiąże się tylko z jej mechanizacją, zasadza się on w szczególniejszy sposób na faktycznem i głębokiem podniesieniu jej na wyższy szczebel duchowy.

Jednem słowem zagadnienie wychowania szerokich mas polega na zaszczepieniu im kultury duchowej, uodporniającej je na gorycz i przykrości niedostatków natury fizycznej i materjalnej.

Choć kwestja kultury ludu jest jedną z najtrudniejszych do rozwiązania, jednak da się ziścić, biorąc pod uwagę, że prawie każda jednostka jasno odczuwa potrzebę kształcenia się, a tem samem ułatwia nam punkt wyjścia. Pragniemy bowiem stworzyć bardziej konkretną podstawę dobrobytu ludu, będąc przekonania, iż czy-

niąc zadość jego potrzebom kulturalnym i wychowawczym, przyczynimy się równocześnie do zredukowania do minimum nienasyconego pragnienia posiadania coraz to nowych bogactw. Chęć zemsty, chciwość i wieczne niezadowolenie ustaną w miarę rozszerzenia się horyzontów umysłowych i nabywania coraz wyższych wartości duchowych.

Wódz faszyzmu, który przemyślał i zrozumiał całą wagę wychowania opartego na nowych podstawach, chce wyryć to przekonanie w sercu i umyśle każdego Włocha. Dlatego poucza najzdolniejszych, mogących przyczynić się do przeprowadzenia tego trudnego i subtelnego zadania, by starali się rozszerzać w sposób energiczny, rozumny i bezinteresowny te nowe zasady wychowania w życiu codziennem. W ten sposób bez wątpienia dojść można do udoskonalenia duchowego i wzmocnienia fizycznego klas pracujących. Nie zaniedbując niczego, by zapewnić im spokój i pogodę ducha, które to cechy są wynikiem zrozumienia i wykonania swych zadań życiowych, dojdziemy w szybszem tempie do zagojenia wielu jątrzących jeszcze ran na ciele naszej ojczyzny.

Lecz jakaż olbrzymia odpowiedzialność czeka każdego z nas, a w szczególności tych, którym powierzone zostaną czołowe placówki, i wszystkich należących do „klasy rządzącej".

„Łatwo jest rozróżnić, kto na polu pracy codziennej żyje według najwyższych praw regime'u, a kto stara się od nich uchylić.

Względem tych ostatnich, po wyczerpaniu wszelkich

argumentów przekonywujących, należy być nieubłaganym. Niepodobieństwem jest bowiem tolerować wrogów, którzy wcześniej czy później wprowadziliby zamieszanie, a nawet katastrofy, swą propagandą wywrotową, zabójczym sceptycyzmem, lub zbrodniczemi manifestacjami. Faszyści nie mogą pozwolić na istnienie postronnych formacyj; muszą oni patrzeć prawdzie w oczy i opanować ją z duchem gotowym do odważnych i śmiałych wystąpień.

Z jednej strony trzeba nam czuwać, z drugiej starać się perswazją przekonać opornych. Faszyzm musi zawładnąć nietylko dziedziną moralną, lecz także życiem ekonomicznem Narodu."[1])

Wszyscy wiedzą i nie trudno jest domyśleć się, co się określa mianem „klasy rządzącej" i które placówki nazywamy „czołowemi" i „odpowiedzialnemi". Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, do którego Regime przywiązuje olbrzymie znaczenie.

Najwybitniejsze osobistości polityczne, tak jak zresztą cały lud italski, utrzymują, że od jednostek wezwanych dla zajmowania odpowiedzialnych stanowisk, wymagać należy conajmniej trzech głównych warunków: doskonałego zrozumienia, i przygotowania intelektualnego, zmysłu moralności i przekonań politycznych prawdziwie, głęboko faszystowskich. Bez tych cech, jednostka nie może być na wysokości powierzonego jej, tak trudnego zadania.

Jest już rzeczą ogólnie wiadomą, że: nawet polityczny sekretarz najskromniejszego „Fascio di Com-

[1]) Arnold Mussolini.

battimento" ma oddaną sobie ważną a delikatną misję w sprawach wychowania i ukształtowania charakterów i sumień tych, którzy mu podlegają; wójt najmniejszej gminy i burmistrz największego miasta, mają w swych rękach znaczną siłę propagandową i wpływ polityczny, jeżeli przezornie i mądrze zarządzają groszem publicznym; Prefekt jest niezaprzeczenie najwyższą władzą polityczną i administracyjną Prowincji; tak samo wszystkie organizacje syndykalistyczne czy to pracobiorców, czy to pracodawców, stanowią najcharakterystyczniejszą i najmocniejszą strukturę państwa faszystowskiego.

Stąd wybrani na jego kierowników muszą dawać jak największą rękojmię, i przedstawiać jak największą gwarancję zabezpieczenia rozwoju i chwały Regimu.

Odpowiedzialne stanowiska zajmują niemniej przedstawiciele Italji za granicą; zadanie tych ostatnich jest również bardzo subtelne i ma wielkie znaczenie dla naszego kraju.

W dalszym ciągu wymienimy jeszcze milicję zbrojną, stojącą na straży regimu, a na której cięży olbrzymia odpowiedzialność.

Z powyższego pobieżnego a schematycznego zestawienia całkiem jasno widać, jak rozległą hierarchję obejmują sfery rządzące, oraz jakie, i jak liczne są posterunki komendy i odpowiedzialności.

Tu znajdujemy wyjaśnienie powodów, dla których Regime znalazł się w obliczu tak trudnego problemu

wyszukania wystarczającej ilości ludzi odpowiednich, o dostatecznem przygotowaniu, zdrowej moralności i zasad prawdziwie, głęboko faszystowskich.

To też rząd postępuje stopniowo, i tego systemu będzie zmuszony się trzymać, aż do czasu, gdy śmierć zdziesiątkuje wszystkich polityków starej daty, rzucających kamienie pod nogi nowego regimu. Umieją oni świetnie maskować swe przekonania i pokrywać je werniksem nowej ideologji, by móc ciągnąć osobiste korzyści przy każdej sposobności. Tego rodzaju ludzi bacznie strzec nam się trzeba.

Młodzież italska, wychowana w pseudofaszyzmie, nie może stać się taką, jaką widzieć ją pragnie Mussolini.

Najwyższem zadaniem wychowawcy jest umiejętność rozwinięcia zasad wymaganych przez Faszyzm.

Nadewszystko zakorzenić należy zmysł najściślejszej sprawiedliwości, bezinteresowności i oddania się bez zastrzeżeń interesom Narodu i Regimu. Lojalność, męstwo i odwaga są również czynnikami niezbędnymi wychowania faszystowskiego.

Dziś, jedną z rzeczy najpilniejszych i najważniejszych, to znalezienie ludzi odpowiednich do zajęcia wysokich stanowisk, tak w centrum, jak i w prowincjach. Dobrze byłoby wybierać ich z pośród szerokich mas, lecz należy równocześnie jasno dać im do zrozumienia, że, by odpowiedzieć mianu dobrego faszysty, dzielnego dowódcy czy kierownika, należy głęboko przejąć się zasadą, że obowiązkiem najświętszym

jest służyć przedewszystkiem i nadewszystko narodowi i faszyzmowi.

Dopiero po wciągnięciu wszystkich dzieci do „Balilla" a całej młodzieży w szeregi „Avanguardzistów", będziemy mogli powiedzieć, żeśmy sfaszyzmowali Italję.

Wtenczas to Faszyzm będzie miał swych wielkich i małych apostołów, jednostki najzdolniejsze, surowo przeselekcjonowane, które potrafią trzymać wysoko pochodnię żywej wiary w przyszłość, zapalonej sercem i genjuszem Benita Mussolini.

Wówczas dopiero wolno nam będzie powiedzieć:

„Doszliśmy do Imperium."

KONIEC.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Różne źródła

27.III.63 r.

BN
IOTEKA
ODOWA
297687